

MIEDZYNARODOWY BESTSELLER

WIELKI TALENT

# THORGAL

W PRAWA DO KRAINY CIENI



*Clive Barker*  
EGMONT

MIEDZYNARODOWY BESTSELLER

AMÉLIE SARRH

# THORGAL

WYPRAWA DO KRAINY CIENI





**THORGAL**

**WYPRAWA DO KRAINY**

# CIENI

Tytuł oryginału: *Thorgal. Au-dela des ombres*

## CZEŚĆ PIERWSZA. SHARDAR POTEŻNY

### Prolog

Na dnje łodzi leżał młody mężczyzna, a jego ręce i nogi krępował gruby sznur. Więzień był spokojny, strażnicy uznali więc, że łańcuchy są niepotrzebne. Galera płynęła już drugą noc.

Mężczyzna wpatrzony w niebo usiłował za pomocą gwiazd określić kierunek, w jakim zmierza statek.

Miarowe uderzenia bębna, rytmiczny trzask bata i jęki setki wioślarzy wprawiających statek w ruch kołysały go do snu, bo każdy ruch wiosel zbliżał go do celu.

### Rozdział 1. Shaniah

Słońce stało jeszcze całkiem wysoko, ale dzień pracy miał się już ku końcowi. Kobiety, zabrawszy ze sobą dzieci, wcześniej udały się do wsi, żeby przygotować ucztę. Snopy złotych kłosów piętrzyły się na wozie, dając nadzieję, że w zimie nikt nie będzie cierpieł głodu. Caleb zbliżył się do Thorgala i poklepał go przyjacielsko po ramieniu.

- Szybko stałeś się prawdziwym wieśniakiem, mój przyjacielu - rzucił.

Thorgal zaprzyjaźnił się z mężczyzną, który przyjął jego i Aaricię pod swój dach prawie sześć miesięcy temu. Kiedy wycieńczeni i skostniali z zimna po wielu dniach wędrówki w poszukiwaniu miejsca, w którym mogliby się osiedlić, zapukali do jego chaty, Caleb nie zadawał

żadnych pytań i po prostu otworzył przed nimi drzwi swego domu. Do tej chwili podążali prosto przed siebie, zatrzymując się tylko na krótkie popasy. Chcieli znaleźć się jak najdalej od ziem wikingów. Aaricia po długiej wędrówce potrzebowała odpoczynku, dachu nad głową i łóżka. W

tej wsi znaleźli wreszcie bezpieczną przystań.

Już następnego dnia po przybyciu Thorgal, który nie potrafił siedzieć beczynnje, zaproponował swoją pomoc przy pracach gospodarskich. O tej porze roku robota polegała głównie na doglądaniu bydła i naprawianiu ubrań. Thorgal z zapałem zabrał się do pracy. Nikt nie miał nic przeciwko obecności tego małomównego, ale za to krzepkiego mężczyzny, bo dzięki jego myśliwskim talentom zajadali się mięsem w czasie, w którym zwykle z konieczności się bez niego obywali.

Aaricia zaprzyjaźniła się z Armeline, żoną Caleba. Nawiązała z nią porozumienie niemal takie samo, jakie miała ze swoją przyjaciółką Solveig, która jest teraz żoną Joründa Byka

[Wydarzenia te opisano w tomie I pt. *Dziecko z gwiazd*]. Armeline, matka pięciorga dzieci, szybko zorientowała się, że Aaricia spodziewa się dziecka. Nie było mowy, żeby iść w dalszą drogę. Kiedy

więc nastąpiła piękna pogoda, Caleb pomógł Thorgalowi zbudować chatę krytą strzechą. Młoda para stała się w ten sposób częścią tej małej wiejskiej wspólnoty.

\*

Caleb przeciągał się, usiłując rozmasować sobie plecy. Mężczyźni wyruszyli w drogę powrotną do wsi, niosąc na ramionach widły. Thorgal podał przyjacielowi bukłak, z którego sam przed chwilą upił łyk, aby ugasić pragnienie.

- Czy tęsknisz za swoim klanem? - spytał nagle Caleb, unikając wzroku towarzysza.

Thorgal uśmiechnął się nieznacznie. Pytanie zostało zadane jakby mimochodem, ale Thorgal wiedział, że jego pochodzenie zastanawia tego dzielnego człowieka. Kiedy zaczął

opowiadać mu swoją historię, na twarzy Caleba odmalowało się przerażenie.

- Należycie do klanu wikingów! - wyjąkał. - Nie chcemy mieć nic wspólnego z tymi brodatymi łupieżcami w rogatych hełmach!

Thorgal natychmiast pospieszył z zapewnieniem:

- My także, Calebie, my także.

Caleb postanowił zaufać temu mężczyźnie z policzkiem naznaczonym blizną, ale o jasnym i szczerym spojrzeniu. Zaprzyjaźnili się i jeżeli zadawał jeszcze jakieś pytania, to tylko z obawy, że któregoś dnia jego nowy przyjaciel zechce wrócić do swoich.

Po tych słowach Thorgal wskoczył na wóz, podając lejce Calebowi.

- Czas wracać, kobiety na nas czekają.

Wóz trząsł się na kamienistej drodze, a mężczyźni grzali się w łagodnych promieniach zachodzącego słońca. Kiedy tylko pojawili się na skraju wsi, dały się słyszeć okrzyki:

- Jada! Jada! To oni!

Gromada dzieci z niecierpliwością oczekiwała, kiedy wreszcie rozpocznie się święto plonów. Shaniah, najstarsza córka Caleba, podeszła do wozu. Odśloniła w uśmiechu białe zęby, a na jej policzkach pojawiły się małe dołeczki. Ojciec szorstko ją zgromił:

- Co ty tu robisz, Shaniah? Powinnaś razem z kobietami przygotowywać ucztę!

Dziewczyna miała prawie szesnaście lat, ale jej piegowata buzia wciąż była dziecinna.

Pod prostą tuniką nie zarysowywały się jeszcze kobiece kształty. W odpowiedzi na surowe słowa ojca zrobiła zaciętą minę.

- Chciałam zaproponować Thorgalowi, że wyczyszczę jego konia - wymamrotała.

- Thorgal sam sobie doskonale poradzi, jest dorosły. A ty zrób to, o co cię prosiłem.

Shaniah zagryzła wargi i odwróciła się na pięcie.

- Martwię się o nią - powiedział Caleb, zamyśliwszy się, i zatrzymał wóz. - Trudno jej znaleźć miejsce w naszej społeczności.

Thorgal zeskoczył na ziemię. Nie przejmował się zbytnio charakterem Shaniah. Był

pewny, że z upływem czasu jej przejdzie. Pozostałe dzieci zabrały się do zrzucania snopków z wozu. Ustawiły się w szeregu aż do stodoły. Ze śmiechem podawały sobie z rąk do rąk złote snopy owsa. Thorgal poczuł, że musi natychmiast zobaczyć Aaricię i wziąć ją w ramiona.

Przeprosił Caleba, który patrzył za nim z uśmiechem, kiedy się oddalał.

\*

W domu spotkań, w którym zbierali się mieszkańcy wsi, unosiły się smakowite zapachy.

Święto plonów było ważnym wydarzeniem, bez wątpienia najważniejszym w całym roku, i na tę okazję kobiety upiekły ogromne bochny rumianego chleba z chrupiącą skórką, nad ogniem na rożnach piekły się prosięta i kozłeta, a dzieci nazbierały w lesie jagód. Thorgal odnalazł

wzrokiem Aaricię stojącą przy palenisku i obracającą na rożnie prosiaka, który powoli zaczynał

się rumienić. Ukryła swoje długie jasne włosy pod grubą chustą, a suknia uwydatniała jej ciężkie piersi i zaokrąglony brzuch. Na jej twarzy igrał żółto-czerwony blask płomieni. Thorgal podszedł

do niej i wziął ją w ramiona.

- Aaricio, nie powinnaś tak długo stać... zmęczysz się!

Twarz młodej kobiety rozjaśnił uśmiech.

- Kochany, wróciłeś.

Ujęła dłoń Thorgala i położyła ją na swoim brzuchu.

- Czujesz, jak się rusza? - wyszeptwała.

Zakochani tulili się do siebie. Aaricia przycisnęła ciepły policzek do piersi Thorgala.

Spełniły się jej marzenia. Wszystko, o czym śniła jako mała dziewczynka, się ziściło. Ciężkie próby, przez jakie przeszli, mieli już za sobą.

- Nie chciałabym nigdy stąd wyjeżdżać - szepnęła tak cicho, że Thorgal nie mógł usłyszeć jej słów. -

Nigdy.

- Hej, zakochani! - wykrzyknęła nagle Armeline. - Nie musicie tu tkwić. Idźcie przygotować się na uroczystości.

Aaricia wzięła Thorgala za rękę i pociągnęła go za sobą.

- Chodź, Armeline pomogła mi uszyć suknię. Mam nadzieję, że będzie ci się podobała.

\*

- Przyjaciele, zakończyliśmy nasze obfite żniwa i będziemy mieli tej zimy chleba w bród!

Wypijmy na cześć bogów, którzy uchronili nas przed wiosennymi przymrozkami i letnimi burzami.

Caleb wiele razy podczas uczyty wznosił swój kielich. Pił za kobiety, za dzieci, za bydło, za pojawienie się w ich wsi Thorgala i Aaricii, za bogów... i miał zamiar do białego rana dzielić się radością i satysfakcją ze współplemieńcami. Alkohol zabarwił na czerwono jego policzki i zmącił mu wzrok. Przy stole śmiano się i śpiewano i tak naprawdę nikt go nie słuchał. Dzieci usnęły przy ogniu, brzuchy były pełne, a talerze wylizane do czysta. Aaricia położyła głowę na ramieniu ukochanego. Kiedy poczuła, że wstaje, podniosła wzrok:

- Thorgalu...

Spojrzał na nią zakłopotany i wymamrotał:

- Muszę przegonić mojego konia. Cały dzień ciągnął wóz i boję się, żeby od tego nie utył...

Aaricia zaśmiała się perliście. Wiedziała, że jej ukochany, który od wczesnego dzieciństwa żył sam, potrzebuje od czasu do czasu chwili samotności. Położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.

- Masz rację - szepnęła. - Twój koń jest taki sam jak pewien znany mi mężczyzna o imieniu Thorgal, który nie potrafi zbyt długo usiedzieć bez ruchu.

Kiedy tylko wypowiedziała te słowa, ogarnęły ją wątpliwości. Chwyciła Thorgala za łokieć, kiedy usiłował wstać.

- Thorgalu... wiem, że osiedliliśmy się tutaj ze względu na mnie. Czy na pewno tego nie żałujesz?

Thorgal objął żonę.

- Nie mów głupstw, Aaricio. Ja też się tutaj dobrze czuję. Zaraz wracam.

Chłód nocy kontrastował z gorącem, które panowało we wnętrzu domu spotkań. Thorgal, którego członki zupełnie zeszywniały od długiego siedzenia przy stole, z ulgą odetchnął

świeżym powietrzem. Dosiadł konia i nie musiał nawet otwierać zagrody. Zwierzę jednym skokiem



przesadziło barierę i galopem pognęło w stronę plaży. W czasie tego nocnego wypadu Thorgal znów poczuł towarzyszący mu od dzieciństwa znajomy zapach morza, który nie docierał

do niego, kiedy pracował w polu. Wdychał ten zapach głęboko, żeby napęłnić nim płuca. Morski wiatr chłostał twarz Thorgala, a w jego pamięci pojawił się obraz ojca. Ciemność nie była zbyt głęboka, ponieważ o tej porze roku słońce nigdy tak do końca nie zniknęło za horyzontem. Jednak światło było ciemne, niemal fioletowe. Morze rozciągało się w nieskończoność, a na jego powierzchni bielily się grzbiety łagodnie załamujących się fal. Fale, które obmywały brzeg, powracały do morza w rytmie przyboju. Thorgal spał piętami wierzchowca, który również ucieszył się, kiedy jego kopyta zanurzyły się w morskim piasku. Ten doskonały koń był jego nieodłącznym towarzyszem. Aaricia często mówiła ze śmiechem, że są do siebie podobni - silni i zapalczywi.

To Joründ w imieniu całego klanu ofiarował tego wierzchowca młodej parze, położył

przy tym swą potężną jak niedźwiedzia łapa dłoń na ramieniu Thorgala i oświadczył niemal uroczyście:

- Wiedz, mój przyjacielu, że zawsze jest dla ciebie miejsce między nami.

Thorgal nie chciał o tym myśleć. Tak jak przyrzekał Calebowi, nie zamierzał już nigdy mieć nic wspólnego z brutalnymi wikingami. Pragnął spokoju. Chciał być świadkiem dorastania swoich dzieci i co roku uczestniczyć w święcie plonów. Chciał każdego dnia trzymać swą żonę za rękę i towarzyszyć jej, kiedy będzie się starzała.

Zwolnił konia. Jechał teraz wzdłuż wybrzeża. Na tle fioletowo-różowego nieba rysowały się wydmy. Nagle zauważył jakiś ciemny kształt wśród wysokich targanych wiatrem zarośli.

Zbliżył się i zobaczył, że to Shaniah. Skulona obejmowała ramionami kolana, a włosy zasłaniały jej twarz.

- Co ty tutaj robisz?

- Czekam na ciebie - odpowiedziała młoda dziewczyna, nie podnosząc głowy.

Thorgal zmarszczył brwi i z bijącym sercem zsiadł z konia. Czy coś się stało Aaricii? Czy zaczęła rodzić?

- Co się stało? Czy coś wydarzyło się we wsi?

Shaniah utkwiała w nim wzrok. W jej oczach płonął ogień rozpacz. Gwałtownie zaczęła wyrzucać z siebie słowa:

- Wieś! Nie obchodzi mnie wieś, Thorgalu! Nie chcę tam wracać! Chcę stąd wyjechać gdzieś daleko! Z tobą!

Podniosła się i przywarła do Thorgala, obejmując go chudymi ramionami.

- Shaniah!

Zesztywniał zażenowany tym nagłym wybuchem dziecięcej namiętności, nie wiedząc, jak zareagować. Uśmiechnął się mimo woli.

- Shaniah... dziecko...

Dziewczyna odsunęła się od niego gwałtownie.

- Nie jestem dzieckiem! Niedługo skończę szesnaście lat, jestem kobietą i wiem, że czujesz do mnie to samo, co ja czuję do ciebie! Nie masz prawa udawać, że na mnie nie patrzysz i nie odczuwasz dreszczy, kiedy przypadkiem się o mnie otrzesz, nie masz prawa...

Thorgal chwycił dziewczynę za nadgarstki.

- Uspokój się, Shaniah. Myślę, że musimy poważnie porozmawiać...

- Nie, nie mam ochoty na rozmowy. Chcę, żebyśmy razem stąd wyjechali, żebyś zostawił

Aaricie, z którą jesteś tylko z litości! Chyba nie chcesz spędzić reszty życia, przyglądając się, jak podciera pupy swoim bachorom!

- Shaniah! - krzyknął Thorgal, czując, że ogarnia go gniew.

- Nie sprzeciwiaj mi się! - ciągnęła Shaniah niezrażona. - Ona na ciebie nie zasługuje! Nie masz nic do roboty u boku kury domowej, która tylko dźwiga swój wielki brzuch z kuchni do łóżka!

Thorgal uderzył dziewczynę w twarz. Niezbyt mocno, ale Shaniah upadła na piasek.

Natychmiast pożałował swojego czynu.

- Wybacz mi, Shaniah, nie powinienem był cię uderzyć, ale twoje słowa...

Nie dokończył. Córka Caleba rzuciła mu w twarz pełną garść piasku.

- Zapłacisz mi za to, Thorgalu! Przysięgam ci, że mi za to zapłacisz! - krzyczała, podnosząc się z ziemi.

Oślepiiony piaskiem Thorgal nie mógł jej zatrzymać. Shaniah wpadła w furję. Wskoczyła na jego konia i spięła go piętami. Wściekłość i upokorzenie rozdzierały jej serce. Nie mogła się mylić. Thorgal ją kocha, to więcej niż pewne, ale woli się do tego nie przyznawać! Nie jest taki, jak go sobie wyobrażała. Jest tchórzliwym, służalczym psem, który woli pełzać u stóp swojej właścicielki. Ale ona, Shaniah, się zemści. Znieważono ją. Thorgal jeszcze tego pożałuje.

Zaślepiiona nienawiścią nie dostrzegła skulonej sylwetki na szczycie wydmy. A kiedy obcy mężczyzna rzucił się na nią i ściągnął z siodła, nie zdążyła zareagować. Drugi raz tego wieczoru upadła na piasek. Mężczyzna jedną ręką zatkał jej usta, a drugą mocno przytrzymał, żeby nie mogła

się bronić. Blond włosy i broda maskowały szczupłość jego twarzy. Ociekał wodą, jakby właśnie wyłonił się z fal.

- Powiniennem cię zabić - wymamrotał chrapliwym głosem, wpatrując się jasnymi oczyma w oczy Shaniah - ale jesteś na to za ładna. A niech tam, postaraj się zapomnieć, jak wyglądam.

Dziewczyna nie miała czasu zareagować, gdyż mężczyzna w jednej chwili puścił ją, wskoczył na konia Thorgala i zniknął w ciemnościach.

\*

Thorgal wrócił do wsi na piechotę. Nie potrafił zrozumieć, jak mógł być tak głupi.

Niczego nie zauważył, niczego nie pojął. Okazuje się, że ta szczebiotliwa smarkula, której pozwolił zajmować się swoim koniem i o której myślał, że jest małą dziewczynką potrzebującą ojcowskiej uwagi, jest w nim zakochana. Ale jak mógł to przewidzieć? Dla niego była tylko dzieckiem, które coś sobie wyobraziło, a rozwianie tych wyobrażeń będzie dla niej straszliwym zawodem. Thorgal wyrzucał sobie też, że nie umiał zachować spokoju.

Kiedy dotarł do wsi, w domu spotkań słychać było jeszcze śmiechy, zaś w jego chacie migotało światło lampki. Aaricia już się położyła. Miał nadzieję, że będzie mógł opowiedzieć żonie o niemiłej przygodzie, jaka go spotkała, ale kiedy wszedł, ona już spała. Bezszelestnie położył się obok niej.

Rankiem Thorgal opowiedział wszystko Aaricii i wspólnie zastanawiali się, jak postąpić.

- Nie przejmuj się - uspokajała męża Aaricia. - Shaniah jest w wieku dojrzewania, a nie jest to łatwy wiek. Tak jak mówił jej ojciec, ma trudności ze znalezieniem swojego miejsca.

- Czy myślisz, że powiniennem porozmawiać z Calebem?

- Jeżeli ojciec ją skarci, to Shaniah zamknie się w sobie jeszcze bardziej. Pozwól mi porozmawiać z tą młodą dziewczyną, która wierzy, że tak łatwo może odebrać mi męża.

Thorgal się zgodził. Jak zwykle Aaricia miała rację.

- A co z moim koniem? - westchnął, obejmując żonę. - Pójdę zobaczyć, czy odprowadziła go do zagrody.

Wieś się wyludniła. Ludzie spali smacznie po wesołym pijaństwie poprzedniego wieczoru. Thorgal poszedł do zagrody. Nie znalazł tam jednak swojego konia. Zdecydował się pójść do Caleba. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się spotkać z Shaniah sam na sam.

Tymczasem jednak natknął się na Caleba, który ze zboląłą miną stał przed chatą, mrużąc oczy i osłaniając je ręką przed promieniami słońca przebijającymi się z trudem przez chmury. Thorgal pozdrowił go. Caleb, pojękując, rozmasowywał skronie.

- Bogowie są dziwni - narzekał. - Im bardziej ich czcimy, tym więcej złych duchów nasyłają, żeby

skakały nam po głowie. Ale mniejsza z tym, dobrze, że przyszedłeś, mój przyjacielu. Shaniah opowiedziała mi o tym, co jej się przydarzyło wczoraj wieczorem.

Thorgal poczuł, że gorący rumieniec oblewa mu twarz. Skoro Shaniah sama wszystko wyjawiała, nie ma powodu jej kryć. Zaskoczył go spokój przyjaciela, ale alkohol mógł mieć zaskakujące działanie.

- Była trochę zdenerwowana i nie wszystko dobrze zrozumiałem - ciągnął Caleb. - Ale ty nie musiałeś pożyczać jej swojego konia. Ona nie jest na tyle silna, żeby panować nad takim ogierem! No i twój wierzchowiec uciekł!

Thorgal przygryzł wargę. Dziewczyna, jak słyszał, pominęła parę szczegółów. Caleb przeciągnął ręką po włosach i spytał:

- Chciałbym się tylko upewnić, czy rzeczywiście pożyczyłeś jej konia. Ona nie ośmieliłaby się go wziąć bez twojego pozwolenia.

Thorgal zawahał się, ale przypomniał sobie radę Aaricii.

- Nie... no, tak, pożyczyłem jej konia, ale nie wiedziałem, że z niego spadła. Muszę obejść okolicę i go odnaleźć. Nie potrzebuję twojej pomocy, przyjacielu. Połóż się...

- Ojczy! Ojczy!

To Alan, najmłodszy z synów Caleba, biegł w ich stronę.

- Jeźdźcy się zbliżają! Jest ich przynajmniej pięciu i są uzbrojeni!

\*

Na równinie ukazały się sylwetki koni w tumanie kurzu. Caleb wziął syna za rękę.

Zmęczenie na jego twarzy ustąpiło miejsca zaniepokojeniu.

- Nie podoba mi się to - wymamrotał. - W ogóle mi się to nie podoba.

Jeźdźcy zbliżali się szybko. Ten, który jechał na czele małego oddziału, odziany był w pozlacaną zbroję połyskującą w bladych promieniach słońca. Nie było wątpliwości, że nadciągają żołnierze. I tak jak powiedział Alan - żołnierze uzbrojeni. Zanim znaleźli się w zasięgu głosu, Caleb zaczął kłaniać im się z szacunkiem. Bał się. Thorgal zauważył, że ręce jego przyjaciela się trzęsą. Jeźdźcy ściągnęli wodze wierzchowców, które zatrzymały się, parszcząc i nerwowo uderzając kopytami w ziemię.

- Witam cię, panie - zaczął Caleb. - Jestem wodzem tej wioski i jestem bardzo zaszczycony waszą wizytą, ale my jesteśmy bardzo biedni i...

- Bogactwo twojej wsi mnie nie interesuje, wieśniaku - przerwał mu człowiek w złoczonej zbroi. - Masz przed sobą jarla [Jarl to tytuł odpowiadający tytułowi hrabiowskiemu] Ewinga w służbie

Shardara Potężnego, króla Brek-Zarith. Szukamy jednego ze zbiegłych więźniów. Jest to bardzo niebezpieczny przestępca, który jak przypuszczamy, znalazł tutaj schronienie.

Oblicze jarla Ewinga było niemal całkowicie zasłonięte przez ozdobny grawerowany hełm. Mówił ostrym tonem człowieka przyzwyczajonego do posłuchu. Caleb, wciąż zgięty w niskim ukłonie, oświadczył:

- Nie widzieliśmy żadnego zbiega, potężny jarlu. Przysięgam.

Drzwi chat otwierały się jedne po drugich.. Stukot kopyt i rozmowa wyrwały ze snu ludzi, którzy teraz przyglądali się żołnierzom. Kobiety próbowały zatrzymać dzieci w domach.

Wszyscy obawiali się o zebrane plony. Jeżeli ten władca zechce siłą ściągnąć z nich daninę, nie będą w stanie mu się przeciwstawić. Będzie to oznaczało, że zimą dotknie ich głód. Armeline, z rękoma skrzyżowanymi na obfitej piersi, stanęła tak jak inni w uchylonych drzwiach. Chciała zachowywać się naturalnie, ale widać było, że jest przerażona. Nagle poczuła, że ktoś ją popycha.

To była Shaniah. Przecisnęła się obok matki, która bezskutecznie próbowała ją zatrzymać.

Wyprostowana, z uniesioną dumnie brodą podeszła do ojca i spojrzała brązowymi oczyma na jarla.

- Ja widziałam tego zbiega - oświadczyła.

- Shaniah! - wykrzyknął zdumiony Caleb.

- Tak, ojcze - ciągnęła dziewczyna, nie spuszczać wzroku z jarla. - Widziałam go. Ale on jest teraz już daleko stąd. Jeden z naszych czekał na niego na plaży, żeby dać mu swego konia.

Ten nędznik zauważył, że go widziałam, i uderzył mnie w twarz, żeby zmusić mnie do milczenia.

Wypowiadając te słowa, odsunęła włosy zasłaniające policzek, na którym widać było wyraźny ślad po uderzeniu.

Thorgal ani drgnął. Słowa dziewczyny wprawiły go w zupełne osłupienie, mówiła bowiem o nim. To jego oskarżała. Ale zanim zdążył otworzyć usta, nie bardzo zresztą wiedząc, co powiedzieć, Caleb wykrzyknął:

- Jeden z naszych, Shaniah?! Jesteś szalona! Ale któż mógłby...

- To ten, któremu w swojej słabości zaoferowałeś gościnę, ojcze. Ten obcy nazywa się Thorgal Aegirsson!

Caleb powoli odwrócił się do przyjaciela. Przypomniawszy sobie wczorajszą rozmowę z córką. Rzeczywiście wydawało się, że jest wzburzona. Caleb miał przy tym wrażenie, że dziewczyna coś ukrywa. Czy to możliwe, że... i Thorgal... Zacerwienił się, kiedy Caleb napomknął o Shaniah. A potem nie chciał, żeby Caleb pomógł mu w poszukiwaniach konia...

- A więc to tak... - wyszeptał wolno.

Poczuł się zdradzony. Dał temu człowiekowi dach nad głową, ale przede wszystkim ofiarował mu swoją przyjaźń. Jakże się pomylił. Nigdy nie powinien był obdarzyć zaufaniem żadnego wikinga!

- Calebie! - wykrzyknął Thorgal. - To nieprawda, przysięgam...

Jarl Ewing obserwował tę scenę w milczeniu. Jednak w pewnej chwili jego cierpliwość się wyczerpała. Nie przybył tu po to, żeby wysłuchiwać, jak nikczemni wieśniacy oskarżają się nawzajem i kłamią. Podniósł rękę odzianą w rękawicę i wskazał tego, którego dziewczyna nazwała Thorgalem.

- Pojmać go! - rozkazał.

Dwaj żołnierze, nawet nie zsiadając z wierzchowców, pojмали Thorgala, który był za bardzo oszołomiony, żeby się bronić.

- Calebie! - krzyczał. - Przysięgam...

- Zamilcz, psie! - przerwał mu jeden z żołnierzy, kopiąc go w twarz.

Thorgal padł na kolana. Zacisnął pięści, zamknął oczy i próbował rozważyć, jakie ma możliwości. Mógłby uciec... i opuścić Aaricię. Nie, nigdy. Mógłby się bronić... gołymi rękoma przeciwko uzbrojonomu oddziałowi. Mógłby próbować przekonać Caleba... ale wydawało się, że braterskie więzy, które łączyły obu mężczyzn w ostatnich miesiącach, zostały zerwane z powodu kłamliwych słów Shaniah. Dlaczego? Dlaczego ludzie zawsze muszą sobie nawzajem wyrządzać zło? Wierzył, że w tej wsi w końcu odnalazł spokój...

- Thorgalu!

Aaricia boso, z rozwianymi włosami wdarła się pomiędzy konie. Niczego nie słyszała, była zajęta sprzątaniem chaty. Dopiero krzyki żołnierzy sprawiły, że wybiegła na dwór i zobaczyła mężczyznę, którego kochała, klęczącego między uzbrojonymi ludźmi. Nie czuła strachu, ale gniew. Thorgal uniósł głowę.

- Aaricio! Nie, nie zbliżaj się!

- Słuchaj swojego mężczyzny, wieśniaczko! - ryknął jeden z żołnierzy, wymierzając jej kopniaka.

Aaricia zachwiała się i upadła, trzymając się za brzuch.

- Na młot Thora! Zapłacicie mi za to, ścierwa!

Thorgal zerwał się jednym skokiem. Przez wiele lat próbował uśmierzyć gniew, który tlił

się w nim od śmierci jego ojca, Leifa, ale nigdy do końca się go nie pozbył. Wciąż w nim płonął, gotów wybuchnąć. Nie pozwoli nikomu skrzywdzić swojej rodziny. Żołnierz nie zdążył

zareagować, gdy Thorgal, chwyciwszy krótki miecz, który nosił przy boku, zrzucił go z konia.

Był to jednak daremny trud. Dwaj inni żołnierze natychmiast rzucili się na niego, wyrwali mu miecz i go obezwładnili. Jeden z mieczy zranił Thorgala w szyję.

- Walczysz za dobrze jak na prostego wieśniaka - zauważył Ewing.

Thorgal nie odpowiedział. Intensywnie wpatrywał się w Aaricię, próbując z całych sił przekazać jej wiadomość. Powinna jak najszybciej stąd uciekać, musi odejść z wioski, musi znaleźć bezpieczne miejsce, gdzie w spokoju urodzi ich dziecko. A on ich na pewno odnajdzie.

- Mamy tego, którego szukaliśmy - oznajmił jarl. - Zmusimy go do mówienia i powie nam, gdzie jest Galathorn. Zwiążcie go i ruszamy.

Aaricia bezsilnie patrzyła na żołnierzy, którzy zabierali jej męża. Odwróciła się do Caleba. Dlaczego ich nie powstrzymał? Czyż Thorgal nie jest jego przyjacielem?

Żołnierze zawrócili i ruszyli z kopyta z jarlem Ewingiem w bogatej zbroi na czele.

Thorgal zamykał orszak.

Aaricia patrzyła za oddalającym się oddziałem. Czowała napływające do oczu gorzkie łzy.

Pryśły marzenia o szczęściu i pokoju.

## Rozdział 2. Galathorn

Ścigany zbieg pędził galopem. Chłodny wiatr wysuszył jego ubranie i włosy. Mijany krajobraz przypominał mu miejsca, w których dorastał.

Miejsca, gdzie prawdziwe życie w nim zamarło.

Coś w nim pękło tego przekłętą dnia, kiedy wysłannicy Shardara zamordowali jego rodzinę, żeby pozbyć się prawowitych dziedziców królestwa Brek-Zarith.

Skoszone pola promieniowały nagromadzonym przez cały dzień w ziemi gorącym i wydzielającym delikatny zapach słomy i siana.

Młody mężczyzna miał ochotę zamknąć oczy. Nie opuszczał go widok twarzy młodej dziewczyny, której ukradł konia. Okrągłe policzki, wystraszone brązowe oczy, dziecinna buzia.

Była to pierwsza od wielu lat kobieta, czy raczej młoda dziewczyna, z którą wymienił spojrzenia.

Objawiła się jak cud. Gdyby nie musiał się spieszyć, mógłby ją przytulić, poczuć szaleńcze bicie serca trzepoczącego się w jej piersi niby wystraszony ptaszek, wdychać jej zapach, dotykać jej ciepłego ciała. Pokrzepić się bijącą od niej siłą.

Niestety, nie miał na to czasu. Na statku Veronar, syn Shardara, od razu zorientował się, że on zniknął. Na pewno wysłał jego śladem Ewinga, gończego psa króla Brek-Zarith.

Zbieg popatrzył na usiane gwiazdami nocne niebo. Nie uciekał na oślep. Zboczył na wschód, przypominając sobie mapę rysowaną przez Wargana na piasku, której czarodziej kazał

mu się nauczyć na pamięć. W ciągu tych lat spędzonych w wieży na Wyspie Krabów Galathorn miał wystarczająco dużo czasu, żeby starannie się przygotować.

Kiedy umarli jego rodzice, nie miał jeszcze dziesięciu lat. Shardar, najstarszy brat ojca Galathorna, był doradcą Tzaara, władcy Brek-Zarith. Po otruciu króla zabił jego następców.

Młodsza siostra Galathorna, która nie skończyła nawet dwóch lat, też została bestialsko zamordowana. Shardar zostawił przy życiu jedno dziecko wcale nie z dobroci serca czy z litości dla niewinnego stworzenia, ale z powodu upodobania do okrutnej zabawy, które zawsze przejawiał.

Shardar jest dziś nazywany Potężnym, ale to przydomek Okrutny pasuje do niego jak ulał.

On sam nazywa siebie badaczem. Tworzy teorie na temat funkcjonowania świata i żeby je potwierdzić albo obalić, przeprowadza eksperymenty na ludziach. Od lat próbuje przepowiadać przyszłość albo za pomocą myśli kontrolować ludzi, wypróbowuje działanie trucizn i środków odurzających, polecił zbudować maszyny latające i inne, służące do mierzenia wytrzymałości na ból u swoich podwładnych.

W przypadku Galathorna miał nadzieję udowodnić, że jeżeli dziecko zacznie się kształtować wystarczająco wcześnie, to można je uformować, jak tylko się chce. Ale nie udało mu się to.

Przez pierwsze lata dziecko kształcono na wojownika. Shardar czasami przychodził

odwiedzić je w więzieniu. Raz odgrywał rolę wyrozumiałego nauczyciela, innym znów razem -

bezlitosnego władcy. Bił chłopca i pozbawiał jedzenia, a na drugi dzień przynosił mu drogie prezenty. Na próżno. Galathorn zniechęcił się do Shardara, a z upływem lat jego nienawiść narastała.

Wiedział, że jest on winien śmierci jego ojca, którego kochał i podziwiał, i drogiej ponad wszystko matki. W niewoli doznawał upokorzeń i udręki, ale się nie poddawał. Przyjmował

prezenty, nie okazując niechęci, a przede wszystkim uczył się wszystkiego, co mogłoby mu się przydać, gdyby udało mu się nareszcie uciec.

Wyspa Krabów była w rzeczywistości małą skałą, na której wznosiła się kamienna wieża otoczona murem. Wokół rozpościerało się wiecznie wzburzone morze i jak okiem sięgnąć, nie było śladu żadnego lądu. Galathorn dzień i noc strzegło trzydziestu żołnierzy, którzy wiedzieli, że jeżeli więzień ucieknie, resztę swojego marnego życia spędzą w więzieniach Brek-Zarith i staną się ofiarami eksperymentów Shardara. Galathorn przysłuchiwał się rozmowom żołnierzy i dzięki temu dowiadywał się, co się dzieje na dworze. Tak dorastał, a razem z nim rosła nienawiść do Shardara.



Najważniejszy okres jego niewoli nastął, gdy na wyspę przybył nowy nauczyciel o imieniu Wargan, który był czarodziejem. Shardar wysłał go na wyspę, żeby potwierdzić nową teorię: czy w okresie dojrzewania ujawniają się w człowieku szczególne moce, umożliwiające na przykład kontakt z bogami?

Wargan pokochał swojego trzymanego w niewoli ucznia. Niewzruszona determinacja chłopaka robiła na nim wrażenie. Żeby wprowadzić w błąd Shardara, organizował ceremonie z użyciem zaklęć i niespodziewanych efektów. Zanotował nawet parę niezwykle zaskakujących osiągnięć, o których żołnierze gorliwie donieśli Shardarowi, ale to wszystko miało na celu tylko zamydlenie mu oczu. Po kilku miesiącach spędzonych na Wyspie Krabów czarodziej Wargan wykorzystywał każdą chwilę, żeby pomóc młodemu Galathornowi dopracować plan ucieczki.

Od tamtego czasu minęło pięć lat.

Młody człowiek tylko czekał na odpowiednią okazję. Przez te wszystkie lata spodziewał się, że stworzy mu ją sam Shardar.

Potężny uzurpator miał kaprys. Wiedząc, że nikt nie sprzeciwi się jego woli, postanowił

pozbyć się Galathorna. Mógłby go zasztyletować w celi, ale w jego chorym umyśle zakiełkował

pomysł o wiele bardziej efektywny. Postanowił użyć Galathorna do wypróbowania nowej maszyny służącej do przerabiania ołowiu na złoto. Tak naprawdę Shardar nie potrzebował złota, miał go tyle, że nie był w stanie roztrwonić, ale tajemnicza maszyna stanowiła jego ostatnie dzieło i zdaniem nowego czarodzieja Elgitha do jej uruchomienia konieczna była krew niewinnego dziecka. Z właściwym sobie okrucieństwem Shardar zawiadomił więźnia o szalonym pomysle, po czym załadował go na największą z galer, której dowództwo powierzył swojemu zwyrodniałemu synowi księciu Veronarowi.

Galathorna to jednak nie zaniepokoiło. Wiedział, że wreszcie nadarza się wymarzona od dziesięciu lat okazja.

Udawał posłusznego i czekał na sprzyjający moment. Przez ostatnie pięć lat każdego dnia powtarzał informacje, które przekazał mu Wargan, mające doprowadzić go do miejsca, w którym czarodziej obiecał na niego czekać.

Trzeciej nocy na statku uwolnił się z więzów, wymknął z ładowni i cicho wskoczył do wody. Dopłynął do brzegu, a na plaży bogowie dali mu znak: była nim młoda dziewczyna na koniu.

Świt różowił się na horyzoncie, kiedy wierzchowiec zbiega zaczął słabnąć. Galopował

bez przestanku całą noc i mimo chłodu poranka jego sierść była mokra od potu. Galathorn ujrzał

przed sobą zagajnik, który mógł dać mu doskonałe schronienie. Nagle poczuł ogarniające go potężne zmęczenie, którego się nie spodziewał. Podniecenie z powodu odzyskania wolności sprawiło, że krew w jego żyłach zaczęła krążyć szybciej, wstąpiło weń nowe życie i zapomniał o niedostatkach i

wyrzeczeniach, które cierpiał w ostatnich dniach.

\*

Przywiązał konia do drzewa i wytarł go wiechciem słomy, którą zebrał na polu. Było to piękne stworzenie. Zadziwiająco zgrabne, delikatne i wytrzymałe jak na zwierzę gospodarskie.

Galathorn uznał to za kolejny znak, że bogowie mu sprzyjają - dostarczyli mu rumaka godnego wojownika, żeby mógł uciec od Shardara.

W listowiu ćwierkały z zapalem niewidoczne świergotki polne, a zapach ziemi - o którym myślał, że już go nie pamięta - wypełnił jego nos. Nie mógł się powstrzymać - zamknął oczy i przytulił policzek do białej i gładkiej kory brzozy.

Na Wyspie Krabów nie istniało żadne życie. Jedyne rośliny, których mógł dotykać przez ostatnie dziesięć lat, to zimne, śliskie, odrażające algi wyrzucane na skały przez fale. Czasem cherlawy oset albo wrzos wyrastały spomiędzy kamieni, z których była zbudowana wieża, ale szybko wrywał je któryś z żołnierzy.

Galathorn otworzył oczy. W zagłębieniu między korzeniami zielonego dębu czekało na niego posłanie z mchu. Wyciągnął się na nim wygodnie i zanim się spostrzegł, zapadł w głęboki sen. Leśne zapachy, których tak mu brakowało, upiększały jego senne wspomnienia.

\*

Ojciec, trzymający w stwardniałej dłoni jego dziecięcą rączkę, przykuca i objaśnia mu poważnym i łagodnym tonem, że te ledwo widoczne ślady na błotnistej ziemi zostawiła sarna.

Pokazuje mu zadrapaną korę brzozy, znak, że przechodził tędy borsuk; wygniecioną w trawie dróżkę świadczącą o tym, że przynajmniej raz dziennie przemykał tędy lis. Olśnione tą wiedzą dziecko słucha, patrzy i chłonie wszystko.

\*

Nagle rozległ się krzyk sójki, która wzbiła się w świetlisty błękit. Galathorn nie obudził się, ale ptasi krzyk zmienił zabarwienie jego sennych rojeń. Z zielonych stały się czerwone.

Czerwone jak krew. W siedzibie Bois-Debout, gdzie królował jego ojciec na ziemiach ofiarowanych mu przez starszego brata, władcę Brek-Zarith, rozlegają się krzyki. Ojciec, matka i mała siostrzyczka leżą zamordowani na ziemi.

Tylko on uszedł z życiem z tej rzezi.

Galathorn zerwał się na równe nogi. W jednej chwili przegnał obrazy, które opanowały jego umysł. Ten koszmar nawiedzał go za każdym razem, ilekroć zamknął oczy. Dlaczego dzisiaj miałyby być inaczej? Rozejrzył się. Czeka na niego świat, od którego był odcięty przez tak długi czas, nie może

zwlekać. Nie może ustawać, musi iść naprzód, aż jego zemsta się dopełni.

Nic go nie zatrzyma, dopóki Shardar nie wyda ostatniego tchnienia.

### Rozdział 3. Czarna galera

Oddział zbrojnych zatrzymał się na szczycie wydmy wznoszącej się nad plażą. Na wodach zatoczki kołysała się galera. Ze zwiniętymi żaglami i sterczącymi wiosłami podobna była do nieruchomego morskiego potwora, czyhającego z przymrużonymi oczyma na zdobycz.

Thorgal się rozejrzał. Znał tę okolicę, ponieważ przychodził tu dwa czy trzy razy z Calebem łowić ryby w sieci. Miejsce to oddalone było od wsi o parę mil, a rozległa równina porośnięta niską roślinnością nie dawała żadnej możliwości ukrycia się przed pościgiem lub przed wypuszczonymi przez wroga strzałami. Poruszył ostrożnie nadgarstkami, żeby sprawdzić, czy więzy są rzeczywiście tak mocno zaciśnięte, jak mu się wydawało. Jego czarna tunika ubrudzona była białym piaskiem, a nogi boleśnie poobcierane. W czasie marszu jarl Ewing zadał

Thorgalowi parę pytań. Ani przez chwilę nie wierzył, że Thorgal jest prostym wieśniakiem.

- Czy Galathorn gromadzi już wojska? Czy zdołał coś przedsięwziąć po ucieczce z więzienia? Mów! Jakie są jego plany i zamierzenia?

- Nie wiem, o kim mówisz, jarlu - odrzekł Thorgal ze wzgardą. - Powtarzam ci, że nie jestem winny tego, o co mnie oskarżasz.

- Jesteś uparty, ale może mała przejażdżka pomoże ci się skupić! Galopem!

Thorgal stracił równowagę i upadł, a koń powłókł go po piasku, który wciskał mu się do oczu i ust.

- No jak? - spytał Ewing, gdy kazał zatrzymać konia.

Thorgal wstał i wbijając wzrok w mężczyznę w hełmie, splunął na ziemię.

- Nie tylko za dobrze się bijesz jak na wieśniaka, ale jesteś też zbyt dumny. Możesz być pewny, że odkryję tę tajemnicę.

Thorgal rozważał, jakie ma możliwości. Próba ucieczki jest równoznaczna z samobójstwem, a wejście na pokład galery oznacza, że zanim ona wypłynie na pełne morze, będzie musiał wskoczyć do wody i dotrzeć do brzegu. Wszystkie myśli kierował w stronę ukochanej Aaricii i ich nienarodzonego dziecka.

- Poznasz teraz księcia Veronara - rzucił jarl. - Na pewno będzie zadowolony, kiedy dowie się, kto jest odpowiedzialny za ten przymusowy postój.

- A więc nie jesteś głównodowodzącym na pokładzie - odparował Thorgal. - Mam nadzieję, że twój pan nie będzie tak tępy jak ty i uwierzy moim słowom.

Ewing ryknął śmiechem.

- Na twoim miejscu nie liczyłbym zanadto na rozsądek księcia Veronara.

\*

Thorgal nie miał czasu rozważyć tych słów. Kiedy znaleźli się na pokładzie, Ewing zaprowadził go wprost przed oblicze księcia Veronara, którego otaczały niewolnice odziane w lekkie przezroczyste tuniki. Był bardzo gruby. Przypominał prosię gotowe do upieczenia na rożnie. Jego puciołowate policzki były różowe, podobnie jak lśniące usta. Rozparty na jedwabnej pierzynie, drzemał zapewne po wypiciu zbyt dużej ilości wina, o czym świadczył przewrócony kubek i plamy na tunice. Jedną z niewolnic wachlowała go palmowym liściem, a kosmyki rzadkich i cienkich rudych włosów księcia unosiły się z każdym jej ruchem.

Nadejście więźnia gwałtownie wyrwało Veronara z drzemki. Zachichotał głupawo, a Thorgal zrozumiał wtedy, co chciał mu powiedzieć Ewing. Nie można niczego oczekiwać od tego człowieka zajętego wyłącznie przyjemnościami. Thorgal miał wątpliwości, czy Veronar jest w stanie podnieść się o własnych siłach.

- Tak... kto to? - wybełkotał Veronar bezbarwnym i nieprzyjemnie wysokim głosem.

- Człowiek, który pomógł w ucieczce Galathornowi, książę - odpowiedział Ewing.

- A gdzie jest Galathorn? - zaskrzeczał tłścioch, wykrzywiając się.

- Zdaje się, że był lepiej przygotowany, niż przypuszczaliśmy. Ten człowiek czekał na niego w przybrzeżnej wiosce, żeby dostarczyć mu konia.

- Toż to podłość - syknął Veronar. - Straszna podłość. Nie zmusiłeś go, żeby powiedział, w jakim kierunku udał się nasz więzień?

- Mamy za sobą forsowny marsz, panie - usprawiedliwił się jarl. - Nie miałem ani czasu, ani środków, żeby go porządnie przesłuchać.

W jednej chwili spojrzenie Veronara stało się puste i bez wyrazu. Thorgal zastanawiał się, czy przypadkiem nie usnął z szeroko otwartymi oczyma. Jakim człowiekiem jest Shardar, skoro spłodził i wychował istotę o tak głupim obliczu?

Wiking nie wiedział, że Veronar był efektem eksperymentu Shardara przeprowadzonego na jednej z niewolnic z jego haremu, którą zamordował tuż przed rozwiązaniem. Chciał

sprawdzić, czy dziecko, będące jeszcze w brzuchu, przeżyje śmierć matki. Noworodek został

wyciągnięty z brzucha, który go chronił przez dziewięć miesięcy, po czym zbadano go i powierzono niańkom. Shardar szybko zapominał o swoich eksperymentach. Dorastający wyłącznie w otoczeniu kobiet i przez całe dzieciństwo przekarmiany Veronar potrafił tylko jeść, rozkazywać i kaprysić.

Kiedy książę się ocknął, podał kubek jednej z niewolic, żeby go napełniła. Wznosił przy tym oczy do góry i wzdychał.

- Kaci mojego ojca z pewnością będą wiedzieli, jak wyciągnąć z niego wszystkie potrzebne informacje. Wracajmy i jak najszybciej opuśćmy tę dziką krainę.

Thorgal zauważył, że jarl się waha. Najwyraźniej nie podobała mu się decyzja Veronara.

- Panie - zdecydował się odezwać Ewing - wątpię, czy Shardar Potężny pochwaliłby tę strategię.

Starał się mówić grzecznie, niemal służalczo, ale z jego słów przebijał skrywany gniew i niezależność. Veronar nadał się, co jeszcze pogłębiło jego i tak już nieprzyjemny wyraz twarzy.

- Ewingu - odezwał się, strojąc miny i kręcąc głową to w prawo, to w lewo - czy widzisz na tym statku Shardara? Nie. Dlatego że go tu nie ma. Wracamy zatem do Brek-Zarith, a mojego ojca zostawiamy w spokoju razem z jego małymi zmartwieniami.

Jarl zagryzł wargi, ale skłonił głowę. Thorgal zrobił krok do przodu. Nieporozumienie między tymi mężczyznami mogło być okazją, na którą czekał.

- Panie - odezwał się - chciałbym coś powiedzieć. Jarl popełnił błąd, który ty, panie, będziesz mógł bardzo łatwo naprawić, ja nie...

- On ośmielił się do mnie odezwać! On ośmielił się do mnie odezwać!

Veronar wstał i czerwony jak burak wrzeszczał na całe gardło. Thorgal zamilkł

zaskoczony.

- Widzieliście - ciągnął książę swoim falsetem - ten przedstawiciel podludzi ośmielił się podnieść na mnie wzrok! Szybko, uwolnijcie mnie od niego! Skujcie go łańcuchem razem z galernikami! I nie obchodzi mnie, czy będzie żył, kiedy dotrzemy do domu!

Dwaj żołnierze chwycili Thorgala za ramiona. Uwolnił się jednym gwałtownym szarpnięciem. W obliczu tak beznadziejnej głupoty poczuł dziki gniew.

- Veronarze! - zagrzemiał. - Jesteś zapewne jedną z istot, które brak inteligencji i autorytetu nadrabiają okrucieństwem. Dla mnie jesteś po prostu najpodlejszym głupim tłuściochem, jaki kiedykolwiek wyszedł z kobiecego brzucha.

Małe świńskie oczka księcia otworzyły się szeroko. Nikt nie ma prawa go obrażać. Jego źrenice płonęły i wydawało się, że za chwilę wybuchnie płaczem.

- Kheelo - wycedził trzęsącym się głosem - słyszysz, moja piękna? Ten wyrzutek ośmielił

się obrazić twojego pana...

To, co Thorgal brał za futrzany pled u stóp Veronara, poruszyło się. Zwierzę, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie widział, spojrzęło na Thorgala szmaragdowozielonymi oczyma i otworzyło paszczę, w której lśniły ostre kły.

- Kheelo, atakuj! - ryknął Veronar.

Zwierzę z wielką siłą i zręcznością sprężyło się do skoku. W okamgnieniu wielkie łapy znalazły się na piersi Thorgala, który upadł na wznak. Podwinąwszy wargi, bestia gotowała się, żeby zatopić kły w szyi ofiary, ale Thorgal osłonił się związanymi rękoma. Oparty plecami o deski podłogi, podkulił nogi i z całej siły odepchnął atakujące zwierzę. Lampart jednak napierał

wściekle, a uderzeniem łapy rozorał ramię Thorgala, zostawiając cztery długie krwawiące szramy. Thorgal przetoczył się w bok, unikając w ten sposób kolejnego uderzenia łapy, która jednak zadrapała mu twarz. Nie zwlekając, skoczył na plecy drapieżnika, ścisnął jego kręgosłup udami i opasał jego szyję skrępowanymi rękoma. Próbował ścisnąć gardło zwierzęcia, ale ono uwolniło się i pchnęło go gwałtownie na burtę galery.

Veronar bił brawo rozparty na swojej pierzynie.

- Wspaniale, moja kochana! Zabij tego wstrętnego łajdaka.

Thorgal podniósł się z trudem. Znalazł się twarzą w twarz z lampartem o jarzących się oczach i sterczących łopatkach. Nie spuszczać wzroku ze swej ofiary, Kheela przesunęła się trochę na bok i wydawała groźne stłumione pomruki. Thorgal nawet nie zdążył nabrać powietrza, gdy kocica ponownie rzuciła się na niego z taką siłą, że przeskoczyła ponad burta, pociągając go za sobą. Wbiwszy pazury w ludzkie ciało, próbowała chwycić stalowymi szczękami Thorgala za kark. Drapieżca i jego ofiara, wciąż złączeni, wpadli z głośnym pluskiem do wody, pograżając się szybko w kipieli.

Veronar wstał i podszedł do burty. Zdumieni żołnierze i niewolnice zrobili to samo.

Ewing dołączył do nich, ale zupełnie z innego powodu: śmiałość, odwaga i kunszt walki nieznanego zrobili na nim ogromne wrażenie. Na powierzchni wody kłębiła się biała piana, co uniemożliwiało rozróżnienie przeciwników.

Bestia straciła grunt pod nogami. Thorgal zdał sobie z tego sprawę i zanim zanurkował, nabrał powietrza. Kiedy lampart zaczął walczyć, żeby wydostać się na powierzchnię, Thorgal chwycił go za masywną szyję. Wystarczyło tylko mocniej ścisnąć.

Agonia zwierzęcia trwała krótko. Wikingowi pozostało mało czasu na ucieczkę, musiał

się oddalić, zanim ciało bestii wypłynie na powierzchnię. Mając związane ręce, wstrzymał

oddech i popłynął w stronę plaży.

\*

- Aaaach! Potwór! Podły barbarzyńca!

Zwłoki lamparta unosiły się na wodzie odarte z całej świetności. Krostowata twarz Veronara pobladła.

- Ośmielił się zabić moją pieszczoškę!

Odwrócił się zadziwiająco szybko jak na człowieka o jego tuszy. Brzuch pod tuniką trząsał mu się jak galareta.

- Rozkazuję odnaleźć tego człowieka! - ryknął. - Schwytajcie go i przyprowadźcie do mnie żywego, żebym mógł wydrzeć mu serce własnymi rękoma!

Ewing utkwiał wzrok w nabrzeżu. Thorgal nie miał zbyt dużego wyboru. Nie mógł iść pieszo plażą, ponieważ byłby za bardzo widoczny. W jednym jedynym miejscu wybrzeża były skały. Jarl pobiegł do zagajnika, gdzie pasły się konie.

Jak przewidział, Thorgal pojawił się wkrótce pomiędzy skałami. Wspinał się na wydmę.

Ciężkie od morskiej wody buty spowalniały jego kroki. W piersiach odczuwał dotkliwy ból z powodu długotrwałego braku powietrza. Lampart zranił go w ramię i w twarz. Ból z powodu odniesionych ran i grzęznące w piasku nogi utrudniały mu wspinaczkę. Nie odwrócił się, gdy usłyszał stłumiony odgłos kroków tuż za sobą. Jedynie wyobrażenie twarzy Aaricii dodawało mu siłę, żeby dążyć przed siebie.

- Thorgalu! - zagrzemiał Ewing.

Piasek obsuwał się spod nóg Thorgala.

- Wiesz, że to na nic - mówił Ewing, ściągając mocniej wodze. - Dlaczego jesteś taki uparty? Kim ty właściwie jesteś? Co może cię zmusić do poddania się?

Wiking nie odpowiedział. Wdrapywał się na wydmę, mimo że się pod nim obsuwała, mimo że ręce i nogi trzęsły mu się z wyczerpania, mimo że oczy zachodziły mu mgłą, a krajobraz się zamazywał...

- Thorgalu! - krzyknął znów Ewing, zadziwiony energią młodzieńca.

- Odsuń się, Ewingu! - odezwał się ktoś przenikliwym głosem.

Veronar podążał za nimi. Trzech żołnierzy pomogło mu wdrapać się na grzbiet konia, którego Veronar okładał szpicrutą do krwi, aby go popędzić. Wywijał przy tym śmiesznym mieczem, który przypominał raczej zabawkę niż prawdziwą broń. Ewing, nie zastanawiając się, chwycił konia księcia za uzdę. Zwierzę stanęło dęba, a Veronar upadł na piasek z wdziękiem worka kartofli. Szarpał się przez chwilę groteskowo, usiłując wstać. Ewing zmierzył księcia wzrokiem, nie próbując ukryć obrzydzenia.

- Pomóż mi, pomóż - stękał Veronar. - Chcę zabić tego wieprza!

- Uspokój się, książę - odezwał się oschle Ewing.

Grubas zamilkł oszołomiony tonem głosu jarła, by po chwili zacząć krzyczeć jeszcze głośniej.

- Jak śmiesz?! Jak śmiesz?! Obrzydliwy pyszałku!

Ewing pochylił się w stronę swego pana i wyjął mu z ręki miecz.

- Myślę, że Shardar, nasz najwyższy władca - wysyczał Ewing, kładąc nacisk na ostatnie słowa - nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że dla kaprysu zabiłeś jedyne człowieka, który może nam wyjawić, gdzie ukrywa się Galathorn.

Chwyciwszy tłustą dłoń Veronara, postawił go na nogi, by wyglądał godnie. Książę zamrugał, kilkakrotnie oblizał mięsiste wargi i zwrócił się do żołnierzy, którzy podążając tuż za nim, byli świadkami całej sceny:

- Na co czekacie? Bierzcie więźnia i wsadźcie go na statek! Załadujcie konie! Podnosimy kotwicę!

#### Rozdział 4. Czarodziej Wargan

Woda się zmarszczyła. Obraz, który utworzył się na jej powierzchni, rozplynał się i zniknął. Wargan pochylony nad studnią wyroczeni od bladego świtu powoli się wyprostował.

Przesłanie bogów było jasne - Galathorn jest w drodze. Trzeba się przygotować.

Chudy jak szczapa, z palcami przypominającymi suche gałązki i kościstymi ramionami, Wargan był człowiekiem w trudnym do określenia wieku. Miał pomarszczoną szyję, pooraną zmarszczkami twarz, siwe włosy i nieokreślonego koloru oczy, w których niekiedy przemykały tajemnicze cienie. Ci, którzy go znali, nazywali go czarodziejem, ponieważ podejrzewano, że oddaje się dziwnym i tajemniczym praktykom. Panowało przekonanie, że jest zdolny stworzyć ogień, zamieniać się w zwierzęta, zabić człowieka mocą spojrzenia czy przemieniać ołów w złoto.

Sława tego posępnego i zamkniętego w sobie człowieka, który większość czasu spędzał

samotnie w nędznej chacie z dala od ludzkich siedzib, nie widując żywej duszy, zawiodła go sześć lat temu przed oblicze Shardara Potężnego, którego Wargan nazywał za jego plecami Shardarem Tyranem. Ponura sława okrutnego Shardara już dawno dotarła do czarodzieja.

W rzeczywistości Wargan nie miał mocy, które mu przypisywano. W każdym razie nie wszystkie. Jego sekret był inny: był jednym z niewielu ludzi, którzy potrafili porozumiewać się z bogami. Czarodziej wiedział, że władca będzie od niego oczekiwał cudów, a przede wszystkim tego, że nauczy go czarów. Nie próbował uciekać ani udawać, że nie jest czarodziejem.

Przeciwnie, zaprezentował Shardarowi parę sztuczek, które olśniły króla zafascynowanego wszelkimi tajemniczymi zjawiskami. Starał się również pokazać, że jego mistrzostwo w naukach



tajemnych nie jest nieograniczone. Po mniej więcej roku, wciąż nie umiejąc powtórzyć żadnej ze sztuczek Wargana, Shardar się nim znudził. Usłyszał o jakimś nekromancie, o którym mówiono, że potrafi przepowiadać przyszłość, i który aż płonie z ochoty, aby przyjechać do Brek-Zarith.

Chcąc się pozbyć Wargana, wysłał go na Wyspę Krabów z nadzieją, że uda mu się poczynić interesujące obserwacje dotyczące młodego Galathorna, którego więził od pięciu lat. Czas dojrzewania to czas przemiany. Obserwowanie z bliska tych przemian, szczególnie jeśli się ma do czynienia z osobą o tak silnym charakterze jak Galathorn, powinno być fascynujące. Mimo niezwyklej przebiegłości Shardar nigdy nie podejrzewał, że Wargan może go zdradzić lub coś przed nim ukrywać. Czarodziej był na to przecież zbyt uległy. Mało tego, wykazywał się gorliwością w chęci przypodobania się władcy i zdobycia bogactwa. Shardar zaczął nim w końcu pogardzać, jak pogardzał wszystkimi dworzanami.

Po roku spędzonym w Brek-Zarith Wargan przekonał się, jak okrutny i podły jest władca.

Poprzysiągł sobie, że on, który podczas swego długiego życia nigdy nie mieszał się do spraw ludzi, pomoże młodemu Galathornowi odzyskać tron, należący mu się z mocy prawa.

Długo oczekiwana chwila nadeszła.

Wargan usiadł na ziemi. Po wyjeździe z Wyspy Krabów Shardar przestał się zupełnie interesować czarodziejem. Starzec nie wrócił tam, gdzie po raz pierwszy spotkał go pan Brek-Zarith. Udał się do miejsca, które jak dotąd było znane tylko jemu, ale które zdradził

Galathornowi. Miał pewność, że młody książę do niego dołączy. Teraz musi wypocząć, ponieważ droga, która go czeka, będzie długa i trudna.

\*

Galathorn podążał skrajem mrocznego lasu. Nagle jego koń zrobił się niespokojny.

Parskał z niezadowoleniem, niecierpliwie grzebał kopytem, a przez jego kasztanowy tors przebiegały dreszcze. Okolica dziwnie opustoszała. Nie widać było okolonych drzewami pól uprawnych. Najbliższa wieś, którą musi ominąć, była oddalona o parę mil. Las cieszył się złą sławą. Prawie nikt się tam nie zapuszczał, a nieliczni, którzy odważyli się tam wejść, wracali roztrzęsieni i niespokojni, niezdolni opowiedzieć, jakich czarów byli świadkami lub jakich mocy padli ofiarą. Oczywiście Wargan nie przypadkiem wybrał to miejsce. Wiadomo było, że nikt nie zakłóci mu tam spokoju.

Okazało się jednak, że Galathornowi nie udało się przekonać konia, aby przekroczył linię pierwszych drzew. Zeskoczył z siodła i głaskał zwierzę, żeby je uspokoić. Ciężko mu było rozstać się z wierzchowcem, ale nie miał wyboru. Poklepał go na pożegnanie, chcąc przy tym wyrazić mu swą wdzięczność. Koń uniósł głowę, zarżał i oddalił się galopem.

Słońce stało w zenicie, ale jego promienie nie mogły przebić się przez korony drzew gęstego mrocznego lasu. Panował w nim lodowaty chłód i nic nie było widać. Pierwszy raz od pięciu lat Galathorna opadły wątpliwości. Nie znał drogi. Wargan kazał mu wejść w głąb lasu i pozwolić

prowadzić się sercu. A jeśli padł ofiarą szalonych pomysłów starego wariata? A jeśli Wargan nie żyje? A jeśli Shardar go zamordował? Czy będzie mógł coś zdziałać, jeśli zostanie sam?

Otoczony ponurymi ciemnościami Galathorn próbował zebrać myśli. Wargan obiecał na niego czekać.

Wokół panowała głucha cisza. Nie słychać było świergotu ptaków, trzasku łamanych gałązek, szelestu suchych liści, a odgłos kroków wydawał się w tajemniczy sposób stłumiony.

Przez następne pół dnia Galathorn podążał przez las niemal po omacku. Stracił poczucie czasu.

Nie wiedział, czy wędruje tylko chwilę, czy cały wiek, ale nie martwił się tym. Nie mógł się kierować położeniem słońca, ponieważ żaden jego promień nie przebijał się przez gęste listowie, a im bardziej zagłębiał się w las, tym bardziej zapominał o bożym świecie i o celu swojej wędrówki.

\*

Wargan się obudził. Wciąż siedział na gołej ziemi pod skąpą osłoną z gałęzi. Coś się musiało stać. Galathorn już powinien tu być. Wyrocznia nie mogła się mylić, widział chłopaka wyraźnie w wodzie studni, który galopował na spotkanie z nim. Umiejętność kontaktowania się z bogami nie chroniła Wargana, gdy mieli oni ochotę zabawić się jego kosztem, o czym mu teraz najwyraźniej przypominali. Bogów dręczyła nuda, Wargan przekonał się o tym na własnej skórze. Ludzie stanowili dla nich rozrywkę i bogowie uwielbiali igrać ich losem. Frigg, żona Odyna, bogini czasu, obdarzona mocą czytania w przeszłości i w przyszłości, była wyjątkiem.

Wargan wstał. W niepojęty sposób wyczuwał obecność Galathorna. Młody mężczyzna, wszedłszy do lasu, zapewne uległ czarowi zapomnienia. Trzeba go jak najszybciej znaleźć. Jeżeli zagubi się w labiryncie drzew, to dotrze do granic Niflheimu, do krainy mgieł. I tam zaginie, ponieważ żaden człowiek jeszcze nigdy stamtąd nie powrócił.

\*

Krajobraz mijany przez Galathorna powoli się zmieniał. Las był coraz rzadszy i ustępował miejsca gęstej mgle, w której rysowały się niewyraźne kontury postaci. On jednak nie zwracał na to uwagi. Szedł naprzód, nie wiedząc dlaczego i nad niczym się nie zastanawiając.

- Galathornie... Galathornie...

Pamiętał ten głos... to był głos jego matki.

- Chodź do mnie, Galathornie. Czekam na ciebie...

Tak, to była ona, stała przed nim. Wyciągała do niego ręce. Galathorn zaczął biec, ale kiedy się zbliżył, z przerażeniem zobaczył, że długie włosy jego matki ożyły, zmieniły się w węże.

Głowa matki roiała się od węży o świecących oczach i otwartych pyskach. Ich syczenie stawało się ogłuszające.

- Matko... Matko! - wołał Galathorn.

Wydawało się, że matka go nie słyszy. Jej oczy napełniły się łzami i nie przestawała cicho wołać syna.

- Galathornie, mój maleńki, dlaczego nie przychodzisz? Nie chcesz, żeby twoja matka wzięła cię w ramiona?

„Galathornie!”.

W jego głowie rozległ się inny głos, męski i poważny: „Nie zbliżaj się do niej”.

- To moja matka... - usłyszał własną odpowiedź Galathorn.

„Nie, musisz się bić”.

- Nie mam broni...

„Masz?” - zaprzeczył stanowczo głos.

Sięgając do boku, Galathorn odkrył, że ma miecz. Był pewny, że jeszcze parę chwil temu broni u boku nie było. Chyba że... Ten głos, który od razu rozpoznał i który nie budził w nim żadnych wspomnień. Popatrzył na matkę. Była tak blisko, a równocześnie tak daleko. Po jej policzkach płynęły łzy.

- Matko...

Nie spuszczać matki z oczu, zrobił w jej kierunku jeden, a potem drugi krok. Mógł jej już niemal dotknąć. Pozostało mu rzucić się jej w ramiona i zapomnieć o wszystkich cierpieniach, które były jego udziałem.

- Galathornie - wyszeptała.

Jej oddech był gorący. Pałący. Mimowolnie położył dłoń na rękojeści właśnie odkrytego miecza i cofnął się o krok.

- Galathornie...

Na oczach młodego człowieka węże na głowie kobiety wydłużały się i nie przestając syczeć, wiły się i wyciągały głowy w jego stronę. Przerażony uniósł miecz.

- Galathornie - wyszeptała kobieta.

- Nie!

Wyciągnęła ramiona, ale to już nie były ramiona. Ich miejsce zajęły ogromne macki próbujące go pochwycić. Galathorn z okrzykiem zamachnął się mieczem i odciął obrzydliwe odnóża.

Stwór, rycząc, rzucił się na niego.

Galathorn się uchylił, ale węże i tak go dosięgły. Oplotły zimnymi śliskimi cielskami jego tors, nogi i szyję, a stwór śmiał się mu w twarz na całe gardło. Palce Galathorna zacisnęły się na rękojeści miecza. Uniósł go nad głowę i gotował się do uderzenia...

- Galathornie, mój maleńki! - rechotał stwór, patrząc na niego wyzywająco.

Galathorn poczuł, że ręce mu się trzęsą. Węże roiły się pod jego tuniką. A zjawa śmiała się zupełnie jak jego matka. Ściskając miecz, podszedł do niej.

## Rozdział 5. Więzień

Thorgal otworzył oczy. Jego ramiona nie bez przyczyny były obolałe. Wisiał bowiem zawieszony za nadgarstki pod pokładem statku. Jego wysuszone wargi wskazywały, że nie pił od długiego czasu. Szum fal obmywających kadłub okrętu i słona woń wypełniająca jego nozdrza mówiły mu, że znajdują się na pełnym morzu.

Został pokonany.

Ale żyje.

- Patrzcie, patrzcie, obudziłeś się wreszcie - burknął jakiś głos.

Thorgal uniósł głowę. Siedzący w kącie żołnierz uważnie mu się przyglądał.

- Lepiej, chłopie, zrobisz, jak będziesz dalej spał - ciągnął mężczyzna, podchodząc do Thorgala. - Wierz mi, że chociaż twoja pozycja nie jest zbyt wygodna, to tu jest o niebo lepiej niż w miejscu, do którego cię wieziemy.

Niedbale wyciągnął miecz i przeciął więzy pętające Thorgala, który nie odezwał się słowem.

Usiadł na podłodze i rozcierał nadgarstki. Rzucił tylko z ukosa spojrzenie na strażnika.

- Nie gap się tak - burknął żołnierz. - Nie rozwiązałem cię z dobroci serca. Dostałem taki rozkaz, a rozkaz to...

Nie dokończył zdania, bo Thorgal nagłym ciosem pięści rąbnął go w twarz. Dało się słyszeć trzask - z pewnością wiking złamał strażnikowi nos - i mężczyzna zwałił się na ziemię.

Thorgal podniósł jego miecz i ostrożnie ruszył w stronę jedyne wyjścia. Nie miał pojęcia, co robić. Zobaczy, co się wydarzy. Popchnął skrzypiące drzwi, które prowadziły na wąskie drewniane schody wiodące na górny pokład. Przywierając plecami do poręczy schodów, z oczyma utkwionymi w kawałku nieba widocznym w otworze, Thorgal cicho jak kot wspinał się po stopniach schodów. Mimo czujności nie zauważył zbliżającego się ciosu i nie zdążył go odparować. Szpicruta smagneła go w twarz. Thorgal przyłożył dłoń do policzka i usłyszał czyjś szydery rechot.

- Oto nasz gość - zapisał cieniutki głos Veronara.

Miał swoje legowisko u wylotu schodów i obserwował właśnie Thorgala, jak z twarzą naznaczoną krwawą pręgą, oślepiiony światłem przysłania ręką oczy.

- Usłyszeliśmy hałas - powiedział książę, krzywiąc się. - Musiałeś poturbować swojego strażnika, co? Co za brutal z ciebie!

Thorgal w bezsilności zacisnął pięści. Nie mógł już nic zrobić. Będzie musiał poczekać na inną okazję.

- Chodź do nas - ciągnął Veronar. - Mam zamiar wyznaczyć ci nowe zadania na statku.

Jestem pewny, że to ci się spodoba, bo przecież tak lubisz ćwiczenia!

Ledwo widocznym gestem dał znak trzem żołnierzom, którzy podeszli i otoczyli Thorgala.

- Poprowadźcie naszego przyjaciela - rozkazał Veronar.

Świadkiem tej sceny był stojący za plecami Veronara Ewing, który z zaciśniętymi szczękami skrzyżował ręce na pozłacanym napierśniku.

\*

Spod pokładu, gdzie wiosłowało ponad stu skutych łańcuchami mężczyzn, unosił się przykry odór potu i gnijących dotkniętych gangreną ciał. Niewolnicy byli stłoczeni na dwóch poziomach, a rytm uderzeń wiosła wyznaczał odgłos bębna, uderzenia batoga i szczęk łańcuchów. W przejściu pomiędzy rzędem wiosłarzy a burtą pojawiło się dwóch olbrzymów ubranych tylko w skąpe przepaski na biodra i uzbrojonych w noże. Przywoływali oni do porządku tych, którzy zaczęli słabnąć, zachodziła bowiem obawa, że statek zwolni tempo.

Biedak, obok którego posadzono Thorgala, przypominał szkielet. Z jego pleców poranych razami batoga sączyła się krew i ropa, a w rzadkiej siwej brodzie roilo się od wszy.

Wydawało się, że kości jego łokci zaraz przebiją skórę. Opuściły go wszystkie siły, więc Thorgal wiosłował za dwóch. Mężczyzna poruszał się tylko wraz z ruchem wiosła, których nie był już w stanie naciskać. Był to jedyny sposób, żeby trochę odpocząć, mimo że ten odpoczynek mógł

słono kosztować. Thorgal nie spuszczał z oka strażników z batogami. Nie przestawali wrzeszczeć, waląc przy tym galerników po plecach skórzanymi rzemieniami.

- Szybciej! Szybciej, psy! Hej tam!

Jeden ze strażników dostrzegł właśnie, co dzieje się z towarzyszem Thorgala. Na jego plecy spadła lawina rąk. Mężczyzna jęczał, ale nie miał siły się ruszyć, Thorgal zaś nie potrafił

ukryć obrzydzenia i gniewu.

- Podła Świnio! - krzyknął. - Nie widzisz, że ten człowiek umie...

Uderzenie w szczękę przerwało słowa Thorgala. A po chwili jeszcze gwałtowniejsze razy posypały się na plecy jego towarzysza, z którego gardła wydobyło się rżenie.

- Patrzcie - wrzasnął strażnik - jak się nauczył trzymać rytm! Widać, że ty też potrzebujesz zachęty!

Batog ze świstem owinał się wokół szyi Thorgala. Zaślepiiony nienawiścią chwycił za ramię i pociągnął. Okrutny strażnik nie pomyślał, żeby puścić batog, i trzymał go bardzo mocno. Pociągnięty z całych sił zachwiał się. Thorgal tymczasem owinał pętający go łańcuch wokół szyi swego oprawcy.

- No, przyjacielu, nie słychać już twojego śmiechu! - krzyknął.

Niewolnicy siedzący najbliżej niego zareagowali natychmiast.

- Szybko, jego nóż! - krzyczał jeden z galerników, odwracając się, żeby ugodzić strażnika jego własną bronią.

W szeregach wioślarzy podniósł się krzyk. Umilkł odgłos bębna, zaszczękały łańcuchy, a o podłogę uderzyły stopy. Pozostali strażnicy nie próbowali bronić towarzysza.

- Spętajcie go! - ryczał mężczyzna, który zdobył nóż i wskazał nim Thorgala, wydając go na łaskę strażników.

Trzonek batoga uderzył Thorgala w twarz, w czasie gdy uzbrojony więzień, chwyciwszy strażnika za rękę, wbił mu nóż między zębra.

Galernicy pod gradem spadających na nich ciosów szarpali łańcuchy, jakby mieli jakąkolwiek szansę, żeby się z nich uwolnić. Żołnierze uzbrojeni w kije walili na oślep w ich plecy, ramiona i głowy. Mieli tylko stłumić bunt, a nie zabijać. Znow rozległ się dźwięk bębna, tym razem wyznaczając rytm uderzeń strażników. Thorgal poluzował uścisk na szyi strażnika. Po cóż zabijać, skoro nie odzyska dzięki temu wolności ani nie uratuje życia? Jego wychudzony towarzysz już nie żył i jego cierpienia nareszcie się skończyły. Grupa żołnierzy zmierzała w stronę Thorgala, żeby wybić mu z głowy ochotę do buntowania się. Thorgal nie mógł się bronić.

Zacisnął tylko pięści.

- Nie! Zostawcie go! - rozległ się jakiś głos.

Żołnierze znieruchomieli. Na szczycie schodów pojawiła się potężna postać Ewinga.

- Zasluguje na wyjątkowe traktowanie. Zaprowadźcie go do ładowni.

\*

Zostali sami. Ewing stanął naprzeciw Thorgala. Żołnierze mocno przywiązali więźnia za nadgarstki do belki u sufitu, a jarl dał im znak, żeby wyszli. Mężczyźni oddalili się bez szemrania, oświetlając

sobie drogę pochodnią. Ewing odezwał się pierwszy:

- Czy wiesz, od czego właśnie cię uchroniłem, Thorgalu? Niewolnicy będący strażnikami mają zwyczaj wypalać oczy galernikom, którzy usiłują wzniecić bunt.

- Czy mam ci podziękować? - spytał Thorgal z pogardą.

Na obliczu jarla zaigrał uśmiech.

- Nie pytasz, dlaczego to zrobiłem?

- Nie jestem ciekaw, co kieruje tobą i bydlakami, którym służysz. Wszystko, czego pragnę, to wrócić do domu i spotkać się z moją żoną.

- Ona chyba bardzo na ciebie liczy - powiedział Ewing.

Thorgal zacisnął zęby.

- Wiesz - ciągnął spokojnie Ewing - trudno było nie zauważyć, że jesteś wyjątkowo upartym człowiekiem. Dzisiejszego ranka mogłeś zginąć z dziesięć razy, a wciąż żyjesz.

To mówiąc, jarl oświetlił pochodnią swojego więźnia zupełnie jak kawałek mięsa przygotowany do uwędzenia. Thorgal musiał się powstrzymać, żeby nie wymierzyć mu potężnego kopniaka.

- Myślę, że mi się przydasz, Thorgalu. I mam nadzieję, że zgodzisz się na moją propozycję, gdy zobaczysz... to.

Odwrócił się gwałtownie i oświetlił uniesioną wysoko pochodnią kąt ładowni. Piętrzyła się tam ogromna sterta złota, biżuterii i cennych przedmiotów.

- Nie tylko wieziemy naszego więźnia do Brek-Zarith, ale też zbieramy haracz, który płacą Shardarowi jego wasale.

- Co mnie to wszystko obchodzi?

Ewing zbliżył pochodnię do twarzy Thorgala.

- Shardar jest okrutny i budzi postrach, ale jeżeli istnieje ktoś, kto mógłby zachwiać jego tronem, to jest nim człowiek, któremu pomogłeś...

- Mówiłem ci już ze sto razy, że nie...

Uderzenie w twarz sprawiło, że Thorgal nie dokończył zdania. Jarl zbliżył twarz do twarzy więźnia.

- Wciąż nic nie rozumiesz - syknął. - Jak myślisz, dlaczego przyprowadziłem cię do tej ładowni z dala od niepożądanych uszu? Nie po to, żeby przeszkodzić w ściganiu Galathorna, ale żeby stanąć po jego stronie!

Thorgal śledził błyski w oczach Ewinga. Spojrzenie mężczyzny pałało żądzą pomieszaną z nadzieją, zachłannością i gniewem. Thorgal był świadom, że jest to śmiertelnie groźna mieszanka. W żadnym razie nie chciał przykładać do tego ręki. Może jednak mógłby dzięki temu uciec. Udawał, że to rozważa.

- Mówisz, jakbyś chciał zmienić obóz - zaczął z rozwagą. - Co możesz zrobić, żebyś mi uwierzył?

- Wystarczy znać się trochę na logice! - krzyknął Ewing. - Shardar się starzeje. Jego jedynym spadkobiercą jest ten zdegenerowany kretyn Veronar, który pozbędzie się mnie, kiedy tylko nadarzy się okazja. Nie mam wyboru. Muszę wziąć stronę Galathorna. Jeśli mi pomożesz, Thorgalu, odzyskasz wolność i... staniesz się bogaty!

- To wszystko, co chciałem usłyszeć - zapiszczał głos za nimi i otworzyły się skrzypiące drzwi.

Do ładowni wpadł Veronar w towarzystwie małego oddziału żołnierzy. Najego twarzy malował się zagadkowy grymas i nie wiadomo było, czy jest on wyrazem gniewu, czy triumfu.

## Rozdział 6. Studnia wyroczni

Galathorn powoli otworzył oczy. Zobaczył nad sobą zaniepokojoną twarz Wargana.

- Wargan?

- Tak, Galathornie, jesteś u celu.

- Ale... ale jak... ten stwór...

Czarodziej położył dłoń na czole młodego mężczyzny.

- Uspokój się. Jesteś już bezpieczny.

- Co się stało?

Wargan westchnął głęboko.

- To wszystko moja wina. Powinienem być po ciebie przyjść. Zapomniałem, że twoje serce przepelnione jest gniewem i nienawiścią. Zamiast doprowadzić cię do mnie, zawiodło cię do granic Niflheimu.

Czarodziej cofnął rękę i wstał.

- Mówisz o Niflheimie? Krainie mgieł?

- Tak, mówię o krainie, która poprzedza Helheim, królestwo umarłych. To właśnie tam ten stwór chciał cię wciągnąć.

- On przypominał moją matkę - szepnął Galathorn.



- Stwory zamieszkujące Niflheim czerpią siłę z twojej duszy, żeby cię do siebie przyciągnąć.

- To twój głos mnie prowadził? Czy to ty dałeś mi miecz?

Wargan przytaknął.

- Udało mi się nawiązać z tobą więź. Mogłem patrzeć twoimi oczyma. Ale to dzięki twojej woli miecz pojawił się u twego boku. W głębi duszy chciałeś walczyć z tym stworem.

Inaczej musiałbyś z nim pójść.

Galathorn również wstał i się rozejrzył. Kryjówka Wargana była bardzo skromna.

Legowisko w rogu, na środku palenisko, prosty stół, na którym stały różne przyrządy, służące między innymi do mierzenia odległości między gwiazdami. Galathorn śmiał się, kiedy Wargan pierwszy raz mu je pokazał. „Mierzenie odległości między gwiazdami? Do czego mogłoby to służyć?”. Wargan wytłumaczył mu, że to bardzo przydatne, aby określić miejsce, w którym się znajdujemy, lub aby zdecydować, jaką wybrać drogę.

Młody mężczyzna wziął astrolabium do rąk. Gdyby ten przyrząd mógł wskazać mu, co powinien teraz zrobić. Jest wolny, ale przed nim jeszcze długa droga, zanim dokona zemsty i odzyska tron w Brek-Zarith. Spojrzył na Wargana.

- Czarodzieju, jakich mocy możesz użyć, żeby przyjść mi z pomocą?

- Chodź ze mną - rzekł stary nauczyciel.

Wargan zatrzymał się przed jedną ze studni. Była to studnia zbudowana z wygładzonych kamieni pokrytych mchem. Ciemna woda sięgała niemal samych jej brzegów.

Galathorn zmarszczył brwi. W jaki sposób studnia może być pomocna przy jego zadaniu?

Opadły go wątpliwości, choć ufał Warganowi, ponieważ czarodziej był bardzo mądry. Ale z drugiej strony przecież prawie go nie zna. Ile czasu spędzili razem? Rok, nie dłużej. Dlaczego pokłada w nim nadzieję? Galathorn odpędził złe myśli. Tak czy owak, nie miał wyboru.

- To jest studnia wyroczni. Pochyl się i popatrz - polecił Wargan.

Galathorn pochylił się nad studnią. Nagle gładkie lustro wody się zmarszczyło. Pojawiły się kształty i kolory.

- Co to... co to jest? - wykrztusił.

- Milcz - nakazał mu Wargan - i obserwuj uważnie. Zobacz to, co bogowie chcą ci pokazać.

Na powierzchni wody pojawiła się twarz mężczyzny. Galathorn nigdy wcześniej go nie widział. Kruczoczarne włosy okalały grubo ciosaną twarz. Był młody, niewiele starszy od Galathorna, ale już

naznaczony doświadczeniem. W jego oczach malowała się zaciętość, gniew i równocześnie łagodność, policzek przecinała długa blizna.

- Kto to? - spytał Galathorn.

- Nie znam go - odpowiedział czarodziej. - Ale według bogów tylko on może pomóc ci obalić Shardara i zająć jego miejsce na tronie w Brek-Zarith.

## Rozdział 7. Wikingowie

Morze było gładkie jak stół. Wysoko stojące słońce zalewało palącym blaskiem pokład galery. Do masztu przybito deskę, a do niej przywiązano obok siebie dwóch więźniów. Veronar zamierzał urządzić mały pokaz.

- Powoli dociera do mnie, że życie na morzu jest mało urozmaicone - oświadczył, zacierając pulchne dłonie.

Jego legowisko zostało przesunięte i teraz zajmował miejsce naprzeciwko więźniów.

Veronar nieznacznym gestem, który w zamierzeniu miał być władczy, ale w rzeczywistości podkreślał tylko jego podobieństwo do brzydkiego i rozkapryszonego dziecka, rozkazał swym niewolnicom, aby przyniosły mu broń. Dwie z kobiet natychmiast podeszły i podały mu łuk i strzały. Veronar zarechotał z satysfakcją.

- Ha, ha, ha! Od dawna nie miałem broni w ręku! Cóż to będzie za rozkosz!

- Pełniasz wielki błąd, Veronarze! - krzyknął Ewing, z rękoma uwięzionymi w żelaznych obręczach przymocowanych do deski. - Z racji mojej godności mam prawo być sądzony przez króla Shardara i tylko przez niego!

Veronar z trudem podniósł się z łoża. Potężne brzuszysko tak mu przeszkadzało, że nie mógł wstać. Musiał najpierw stanąć na czworakach. Cmokał przy tym różowymi wargami.

- Ewingu! Ewingu! Ewingu! - westchnął. - Przypominam ci, iż ponieważ jesteś zdrajcą, zostałeś pozbawiony godności i wkrótce... - To mówiąc, wziął łuk z rąk niewolnicy. - ...i wkrótce przestaniesz być tak obrzydliwie arogancki. Jeśli chodzi o ciebie, podłe ścierwo - ciągnął, zwracając się do Thorgala - zapłacisz nareszcie za śmierć mojej maleńkiej Kheeli!

Grubymi paluchami nie mógł nałożyć strzały na cięciwę. Strzała raz po raz spadała na ziemię, a niewolnice ją podnosiły.

- Jest! - wykrzyknął triumfalnie, nareszcie gotowy, żeby napiąć łuk. - Czy już wam mówiłem, że nigdy nie miałem wielkiej wprawy we władaniu bronią?

Przymknąwszy jedno oko, napiął cięciwę. Strzała z głuchym stuknięciem utkwiała w desce pomiędzy głowami Thorgala i Ewinga.

Thorgal wstrzymał oddech. Nie czuł strachu. Ta maskarada napawała go wstrętem.

Pochylił się w stronę Ewinga i spytał półgłosem:

- Czy on to robi specjalnie?

Jarl prychnął pogardliwie.

- Z całą pewnością nie. Ten głupiec jest niezdara. A alkohol, którym się poi od rana, nie poprawia sytuacji.

Księżę założył nową strzałę. Strzelił. Tym razem wbiła się tuż obok prawej ręki Thorgala, który zadrżał. Veronar zaczął się denerwować. Dla osoby tak bardzo rozpieszczonej i przyzwyczajonej do tego, że dostaje wszystko, czego tylko zapragnie, sytuacja stawała się nie do zniesienia. Wkrótce zabawa zaczęła go nużyć. Miał ochotę położyć się i napić wina.

- Tym razem się skoncentruję - mruknął.

Thorgal zamknął oczy. W chwili gdy miała dosięgnąć go śmierć, pragnął tylko raz jeszcze ujrzeć twarz Aaricii. Przeszkodził mu w tym jednak krzyk marynarza pełniącego wachtę w bocianim gnieździe.

- Alarm! Żagle na horyzoncie!

Zaniepokojony Veronar znowu upuścił strzałę na deski pokładu.

Żołnierze rzucili się do prawej burty.

- Wikingowie! - krzyczeli jeden przez drugiego.

W kierunku galery płynęły trzy drakkary na pełnych żaglach. Veronar westchnął cicho, odrzucił łuk i strzały i kołysząc się, ruszył na główny pokład.

- Ci piraci są durni - mruknął. - Nasza galera jest dużo szybsza niż ich nieszczęsne stateczki i wymkniemy im się tak jak poprzednim razem. Przyspieszyć tempo! Szybko!

- Tak, panie. - Jeden z żołnierzy skłonił się pokornie. - A więźniowie?

Veronar wzniosł oczy do nieba.

- Więźniowie będą mieli małą przerwę. Zajmę się nimi, kiedy tylko wikingowie znikną nam z oczu. A teraz jazda! Żwawo!

Przykuty do deski Ewing z uwagą obserwował ścigające ich drakkary.

- Szkoda, oddaliśmy się od nich - westchnął z żalem. - Jeżeli mam umrzeć, wolałbym zginąć zabity przez wikingów niż z ręki tego błazna Veronara...

Thorgal nie był zainteresowany tym, co działo się na morzu. Coś innego przyciągnęło jego uwagę. Druga strzała wbiła się tak blisko jego nadgarstka, że usiłował teraz ukradkiem przeciąć więzy jej ostrym końcem.

- Przy odrobinie szczęścia i brawury - szeptał - nie zginiemy tutaj.

- Godna podziwu jest twoja zawziętość, żeby nigdy się nie poddawać - odrzekł jarl, który nie mógł widzieć usiłowań swego towarzysza niedoli - ale trzeba ustąpić w sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy...

- Ciii - przerwał mu Thorgal, uwalniając ramiona. - Nie ruszaj się. Żołnierze martwią się teraz drakkarami, a nie nami, musimy udawać, że jesteśmy związani.

Zaskoczony Ewing zamilkł. To nie do wiary. Thorgal uwolnił się z więzów i teraz ma zamiar uwolnić jego.

- Co chcesz zrobić? - spytał jarl, gdy i on pozbył się więzów.

- Pomóc wikingom - odpowiedział Thorgal, którego czarne oczy błyszczały jak rozżarzone węgle.

- Jesteś szalony - szepnął Ewing. - Kiedy wpadną na pokład, zamordują nas tak samo jak resztę!

- Czy nie tego chciałeś? - zapytał Thorgal z ironią, po czym dodał: - Zaufaj mi, znam dobrze ludzi Północy i kiedy odkryją skarby, jakie kryje ładownia, oszczędzą nas. Zresztą i tak nie mamy nic do stracenia.

Jarl uniósł brwi. Z całą pewnością był to najbardziej niezwykły człowiek, jakiego dane mu było poznać.

- Jesteśmy teraz sprzymierzeńcami, Thorgalu... - zauważył. - Tego właśnie sobie życzyłem.

Thorgal udał, że nie słyszał ostatnich słów, i dał znak Ewingowi, aby szedł za nim. Bez słowa wskazał drogę prowadzącą do miejsca, gdzie siedzieli wioślarze. Jarl zaczął się domyślać, jaki pomysł zakiełkował w głowie jego towarzysza.

Na pokładzie żołnierze i marynarze biegali we wszystkie strony. Manewry drakkarów wikingów były jasne. Nie płynęli szybko, ale próbowali zmusić galerę, by płynęła w stronę brzegu. Galera nie miała wyboru, trzeba było wykorzystać boczny wiatr. Ale marszagiel uniemożliwiał wykonanie tego manewru, należało go więc jak najszybciej zwinąć. Rozległy się miarowe uderzenia w bęben, zmuszające wioślarzy do zwiększenia tempa. To była szansa dla Thorgala i Ewinga. Muszą wykorzystać panujące zamieszanie i uciec.

Ale ta sprzyjająca okoliczność trwała krótko.

Kiedy już mieli zamiar skoczyć do wody, jeden z żołnierzy, spostrzegłszy, co robią, rzucił

się na nich. I to był błąd. Ewing uderzył go łokciem w pierś, pozbawiając tchu. Thorgal wymierzył

potężny cios w kark. Żołnierz upadł i zaczął krzyczeć. Thorgalowi i Ewingowi nie pozostało zbyt wiele czasu. Rzucili się do ucieczki. Strażnicy stali odwróceny do nich plecami, a bębniarz niczego nie słyszał. Dwaj towarzysze rozumieli się bez słów, jakby od zawsze działali razem. Rozdzielili się. Ewing w okamgnieniu skrzył bębniarzowi kark. W tej samej chwili Thorgal wszedł na kładkę pomiędzy rzędami galerników. Wioślarze uważnie ich obserwowali, licząc na to, że być może nadeszła pomoc. Wiosłowali niestrudzenie, nie chcąc wzbudzić podejrzeń strażników. Tych ostatnich zaalarmowała jednak nagła cisza. Jeden z nich już wyciągał

rękę, chcąc uderzyć intruza, jednak nie zdążył. Ewing chwycił sztylet zabitego bębniarza i rzucił

nim. Broń utkwiła w szyi strażnika, któremu oczy wyszły z orbit. Splunawszy krwią, sięgnął ręką do szyi i ciężko upadł na ziemię. Thorgal ledwo zdążył podnieść wzrok, kiedy dostał potężny cios batogiem w twarz. Wyrósł przed nim kolejny strażnik.

- Wkrótce będziesz przeklinał bogów za to, że się w ogóle urodziłeś, ścierwo!

Strażnik znowu zamachnął się batem. Thorgal schylił się, nogą odwrócił leżące u jego stóp ciało i szybkim ruchem wyrwał sztylet z rany. Zanim batog znów na niego spadł, Thorgal skoczył na przeciwnika.

Ostrze prawie bez oporu weszło w ciało ofiary. Strażnik zacisnął palce na ramieniu Thorgala, jakby chwycił się ostatniej deski ratunku. Ręce Thorgala, w których wciąż trzymał

sztylet, zalała gorąca krew. Oczy wyszły strażnikowi na wierzch, a usta usiłowały wypowiedzieć jakieś słowa, po czym padł na ziemię. Wszystko to trwało chwilę, ale Thorgalowi zdawało się, że to wieczność.

Uciekł od wikingów i od przeszłości, żeby nie mieć do czynienia z przemocą. Chciałby już nigdy nie być zmuszany do zabijania kogokolwiek, chyba że w obronie własnej.

Otrząsnął się, wrócił do galerników i głosem mocnym i czystym obwieścił:

- Niewolnicy Veronara! Wkrótce zostaniecie uwolnieni! Ci, którzy nas ścigają, uwolnią was z kajdan! Zwolnijcie, jak to tylko możliwe!

Wioślarze jak jeden mąż obciążyli wiosła. Galera pomimo siły bezwładu znacznie zwolniła.

Tego właśnie potrzebowali wikingowie.

\*

Nie przypadkiem Joründ Byk przedsięwziął tę wyprawę. Zająwszy miejsce Gandalfa Szalonego, którego zabiła pycha, chciał dowieść, że jest dobrym wodzem. Nie będąc ani synem wodza, ani władcą wyznaczonym przez althing, musiał sprawić, żeby klan wzbogacił się i wiódł

zasobne życie jak za czasów Leifa Roztropnego. Przez wiele miesięcy wysyłał łodzie rybackie na południowe wody, żeby obserwowały ruchy pływających tam statków. Wielokrotnie dostrzeżono tam

galery Veronara i Joründ zorientował się, że przewozi ona daniny zebrane w prowincjach podległych Shardarowi. Wiedział, że galery wprawia w ruch ponad stu galerników, pilnowanych przez pięćdziesięciu żołnierzy, co świadczyło o tym, że jest czego strzec na tym statku i że napad przyniesie spodziewane korzyści. Tego dnia warunki były doskonałe. Był pewny, że bogowie sprzyjają jemu i jego ludziom. I na dowód tego, wbrew wszelkim oczekiwaniom, ścigany statek nagle zwolnił.

- Ludzie, wiosłujcie ile sił! - krzyczał Joründ do swoich towarzyszy. - Mamy ich!

Trzydziestka wikingów stała już przy burcie z napiętymi cięciwami łuków, czekając na rozkaz wodza. Na dwóch pozostałych drakkarach wszyscy niezajęci żeglowaniem dzierżyli w rękach topory. Żądza krwi pulsowała w ich żyłach.

- Strzelać! - ryknął Joründ, kiedy widział już białka oczu przerażonych przeciwników zebranych na rufie statku.

Grad strzał wzniósł się w powietrze i półkolem spadł na galery.

Veronar wydał dziki okrzyk. Żołnierze osłaniali się tarczami, jemu udało się mimo tuszy wpełznąć pod łożę, ale tuż przed nim zwałił się jeden z jego ludzi trafiony w sam środek piersi.

- Na pomoc! - zawodził. - Życie waszego księcia jest zagrożone!

Na pokładzie wybuchła panika. Drakkary przybliżyły się jeszcze bardziej. Wieczorami, żeby napędzić sobie strachu, opowiadano legendy o okrucieństwach wikingów. Żołnierze wiedzieli więc, że nie mają żadnych szans.

Galera została otoczona. Bosaki zaczepiały się o jej burtę z głuchym stukotem. Wzywając Odyna, uzbrojeni po zęby wikingowie wskoczyli na pokład statku, żeby bez litości zabijać wszystkich, którzy mieli nieszczęście znaleźć się w polu rażenia ich broni i których dosięgnął ich gniew.

Deski pokładu spłynęły krwią.

\*

Veronar myślał tylko o jednym - żeby dostać się do swoich bezcennych skarbów. Miał je dowieźć do ojca, ale teraz myślał raczej o sobie, a nie o tym człowieku, którego przecież prawie nie znał. Musi dogadać się z piratami. W zamian za życie proponuje im część zgromadzonych bogactw, a nawet poprowadzi ich do Brek-Zarith. Temu zarozumiałemu głupcowi nawet przez myśl nie przeszło, że wikingowie nie potrzebują jego zgody, żeby wziąć wszystko, co zechcą.

Trząsł się i jęczał ze strachu, osłaniając głowę rękoma. Czołgając się, zdołał dotrzeć do otworu ładowni, a wikingowie mordowali jego żołnierzy. Nie był w stanie się podnieść - nogi za bardzo mu się trzęsły - więc zsuwał się na ogromnym zadzie po schodach do ładowni.

\*

Wikingowie wpadli pod pokład, gdzie siedzieli wiosłarze. Potężnymi uderzeniami toporów

porozcinali ich łańcuchy, a ci z wrzaskiem włączyli się do nierównej walki. Wkrótce nie było już kogo zabijać. Thorgal wyszedł na pokład. Rozpoznał kilku wikingów, którzy nie zauważyli go w ferworze walki. Nie mylił się, na ich czele stał Joründ Byk. Ewing pospiesznie pozbył się błyszczącej zbroi, która mogła wskazywać, że jest on jednym z ludzi Veronara. W

jego głowie zrodził się pewien plan, a żeby go zrealizować, powinien jak najszybciej opuścić statek. Thorgal bardzo kocha swoją żonę. Z pewnością, nie zwlekając, wróci do wioski, a tam będzie już na niego czekał Ewing, zdobywszy to, czego pragnie Thorgal. Drakkary zepchnęły galerę w stronę brzegu, miał więc szansę na ucieczkę.

Korzystając z zamieszania panującego na pokładzie, wziął kuszę i strzały jednego z martwych żołnierzy i niepostrzeżenie zsunął się do wody. Plusk nie był głośniejszy niż ten, który wywoływały wrzucane przez wikingów do morza ciała żołnierzy.

Nigdzie nie było widać Joründa. Thorgal był pewny, że się nie mylił. Veronar również zniknął. Nie było też nigdzie jego ciała. Thorgal wątpił, czy wikingowie zadali sobie trud, by przerzucić jego wielkie cielsko przez burtę. Z powodu otyłości księżę nie mógł też uciec w pław.

Musi więc znajdować się gdzieś na pokładzie, ukryty jak szczur. Zostanie wypłoszony i zabity.

Ale to nie obchodziło Thorgala. Veronar nie był dla niego ważny. Nie czuł ani złości, ani współczucia, nie trawiła go też żądza zemsty. Chciał tylko wrócić do wioski i odnaleźć Aaricię i ich nienarodzone dziecko. Najpierw musi spotkać się z wodzem tej wyprawy, czy jest nim Joründ, czy ktokolwiek inny. Thorgal dobrze znał obyczaje wikingów i ich chciwość, wiedział

więc, gdzie ich znaleźć. Zbiegł po schodach do ładowni i otworzył drzwi.

\*

Veronar z policzkami mokrymi od łez klęczał, błagając i jęcząc, a jego brzuszyskiem wstrząsał żaloszny szloch. Przed nim stał imponująco barczysty wiking z toporem uniesionym nad głową. Thorgal nie zdążył nawet mrugnąć, gdy gwałtowne uderzenie topora rozłupało na dwoje czaszkę księcia. Kiedy wiking wybuchnął śmiechem, Thorgal nie miał już wątpliwości.

- Joründ!

Mężczyzna odwrócił się gwałtownie, wciąż trzymając nad głową zakrwawiony topór, gotów uderzyć jeszcze raz, ale kiedy rozpoznał Thorgala, jego dzikie oblicze przybrało niemal dziecinny wyraz. Rzucił broń i chwycił w ramiona dawnego towarzysza zabaw, który w przeszłości o mało nie stał się jego zaciekłym wrogiem.

- Thorgal! - ryknął. - Na bogów! Co robisz na tej galerze?

Thorgal nie był mały ani wątły, ale ginął w ramionach olbrzyma, który już w wieku dwunastu lat zyskał przydomek Byk.

- Joründ! - powtórzył Thorgal, kiedy olbrzym postawił go na ziemi. - Nie myślałem, że będę miał

szczęście jeszcze cię zobaczyć!

Tymczasem wiking patrzył na skarby i zacierał niedźwiedzie łapy.

- A ja jestem szczęśliwy, widząc tyle złota!

Schylił się i wziął bransoletkę wysadzaną rubinami.

- Ten klejnot będzie odpowiedni dla mojej Solveig!

- Jak ona się miewa? - spytał Thorgal.

- Spodziewa się naszego drugiego dziecka. Kiedy wrócę, będzie już z pewnością na świecie! - odpowiedział z dumą Joründ. - Dobra z niej żona. Chodźmy, przyjacielu - dodał, biorąc Thorgala pod ramię. - Wyjdźmy na świeże powietrze. Musimy pogadać, bo mam dla ciebie pewną propozycję.

Zanim weszli na schody, Joründ kopnął od niechcienia trupa Veronara.

- Rozumiem teraz, dlaczego ich galery pływają tak szybko - mruknął. - Żołnierze mają ochotę wiać, bo ich dowódcy przypominają kupę mięsa.

\*

Wikingowie znaleźli beczki z zapasem wina i obok stosu trupów zaczęli pić i śpiewać.

- Dołącz do nas, wodzu! - zawołał jeden z mężczyzn. - Nigdy nie próbowałeś takiego napitku! To na pewno nektar, jaki piją bogowie w samej Walhalli.

- On ma rację! - przytaknął Joründ, biorąc do ręki kubek i podając go Thorgalowi. -

Pijmy, będzie nam się lepiej gadało.

Thorgal pokręcił głową.

- Nie, Joründzie, dziękuję, chcę tylko odnaleźć Aaricię. Czy moglibyśmy pozebrać się na wschód?

- Oczywiście, mam jednak dla ciebie pewną propozycję, chciałbym, żebyś mnie wysłuchał.

\*

Powierzywszy łupy zaufanym ludziom, mającym przewieźć je do Northlandu, Joründ wrócił na swój okręt z paroma ludźmi. Najmniejszy i najlżejszy z drakkarów mknął szybciej niż wielka galera bez wiosłarzy popędzanych batogiem. Thorgal wypił łyk wina i musiał przyznać, że wojownik Joründa mówił prawdę: napitek był wyborny. Podejrzał, że może on być jednak zatruty, wypił więc tylko mały łyżeczek. Słońce chyliło się ku zachodowi. Zanim stanie następnego dnia w zenicie, Thorgal znajdzie się u boku ukochanej żony.



Zerwał się lekki wiatr i niebo się zachmurzyło. Oparty o burtę Joründ zaczął przedstawiać swój pomysł odnalezionemu towarzyszowi.

- Posłuchaj mnie, Thorgalu - zaczął, podnosząc kubek - chciałbym, żebyś wrócił do klanu.

Thorgal uniósł brew i spojrzał na mężczyznę z blond warkoczami i taką samą brodą.

- Kiedy wróciliśmy do Northlandu po opuszczeniu Lodowych Mórz - ciągnął Joründ -

pogoda nas nie rozpieszczała. Jak wiesz, plony były marne, a podczas naszej nieobecności ludzie z klanu Bera Boradsona ukradli bogactwa, które Gandalf zgromadził w chacie. Zostaliśmy z niczym. Przedsięwzięciem kilka zwycięskich, ale mało chwalebnych wypraw, dopiero teraz szczęście zaczyna się do nas uśmiechać. Zostaniemy przyjęci jak bohaterowie i podzielimy równo skarby między naszych ludzi. Nie znalazłeś się tu przypadkiem, Thorgalu. Nawet jeśli nie rozumiem wszystkiego, co się stało na wyspie na Lodowych Morzach i kim był pan z trzema orłami, wiem, że bogowie nad tobą czuwają. Byłoby wspaniale mieć w tobie sojusznika.

- Nie obawiasz się już, że pozbawię cię stanowiska wodza? - żartował Thorgal, rozbawiony poważnym tonem towarzysza.

Joründ się uśmiechnął.

- Wiking niczego się nie boi! - odparł. Położył rękę na ramieniu Thorgala i szepnął: - Z

powodu szaleństwa Gandalfa w ostatnich latach zginęło wielu naszych. Musimy odbudować klan. Odszukaj żonę i wracaj ze mną do Northlandu. Solveig ucieszy się ze spotkania z Aaricią.

Thorgal pokiwał głową na wspomnienie przyjaźni, jaka łączyła obie kobiety. Nie miał

jednak ochoty przyjąć szlachetnej propozycji Joründa. Życie spędzane na grabieży i mordowaniu nie jest dla niego. Przez całe dzieciństwo powtarzano mu, że nie jest prawdziwym wikingiem.

Jeżeli miał jeszcze wątpliwości, to masakra, której był właśnie świadkiem, ostatecznie go o tym przekonała. A poza tym niespełna parę mil stąd rozciąga się biała plaża, gdzie wczoraj - tak, zaledwie wczoraj - Shaniah uczyniła to dziwne wyznanie, które wprowadziło chaos w jego życie.

Musi poważnie porozmawiać z Calebem. Dziewczyna z pewnością gorzko żałowała, kiedy dotarło do niej, jakie piekło rozpętała. Jeśli nie, Thorgal postara się przekonać przyjaciela. A jeżeli Caleb nie będzie chciał, żeby pozostali w wiosce, to trudno. Odejdą z Aaricią do miejsca, w którym nie będzie ludzi mogących znać ich szczęście.

\*

Spędzili całą noc na pokładzie. Zerwał się wiatr, który wywołał fale. Thorgal patrzył na gwiazdy, które błyszczały tak wysoko, tak daleko na niebie. Przypomniało mu to nie do końca zrozumiałe słowa Slivii, królowej Lodowych Mórz, która powiedziała mu, że jest potomkiem ludu z gwiazd. Próbował odpędzić te wspomnienia. Postanowił zapomnieć o przeszłości i patrzeć tylko w

przyszłość. Jego przyszłością jest Aaricia i ich dzieci, które się urodzą.

\*

Miał rację, ledwo słońce stanęło w zenicie, zeszli z drakkara. Joründ poszedł z nim na plażę.

- Weź broń, Thorgalu - poprosił, podając mu swój miecz.

- Nie mogę patrzeć, jak mężczyzna taki jak ty nie nosi broni.

- Miej się na baczności, Joründzie - rzucił Thorgal - to już niemal stało się zwyczajem, że dajesz mi miecz, kiedy mamy się rozstać [Wydarzenia te opisano w tomie I pt. *Dziecko z gwiazd*].

- Weź go - nalegał olbrzym o blond włosach.

- Nie - odmówił Thorgal. - Tam, dokąd idę, broń do niczego mi się nie przyda.

Dwaj mężczyźni uściskali się serdecznie.

- Pozostajesz dla mnie zagadką - westchnął Joründ. - Ale nie zapomnij, jeśli zmienisz zdanie, z radością powitamy cię w klanie. I niech Asowie strzegą cię na twej drodze!

Kiedy wódz wikingów wrócił na drakkar, Thorgal z bijącym sercem ruszył przez wydmy do wioski, do ukochanej.

## Rozdział 8. Pobojowisko

Na pokładzie wciąż trwała zażarta walka, więc Ewing mógł bez przeszkód dotrzeć do brzegu. Nie oglądając się za siebie, szybko oddalił się w poszukiwaniu ludzkiej siedziby. Miał

szczęście, w odległości około mili od wybrzeża napotkał bowiem małą osadę, gdzie znalazł konia stojącego w zagrodzie na uboczu. Ukradł wierzchowca i bez zwłoki pogalopował na wschód. Tuż przed zapadnięciem zmroku dotarł do wsi, w której razem z żołnierzami pojmał Thorgala. Nie wykluczał żadnej możliwości. Dziewczyna, która oskarżyła Thorgala, mogła kłamać: może Galathorn ukrywa się wśród wieśniaków. Żałował teraz, że przed dwoma dniami nie zrównał wsi z ziemią. Ale mniejsza z tym. Jeśli nie znajdzie Galathorna, miał już w głowie kolejny plan, jak go wytropić.

We wsi panował spokój. Ewing, leżąc między wydmi, obserwował mieszkańców i zorientował się, że w domu spotkań odbywa się jakieś zgromadzenie. Zebrała się tam cała wieś, z wyjątkiem dzieci. Wszystko układało się lepiej, niż oczekiwał. Dostrzegł Aaricię, którą Thorgal wspominał z taką miłością i która nie wahała się rzucić na uzbrojonych żołnierzy, żeby uniemożliwić im uprowadzenie ukochanego mężczyzny. Ta młoda kobieta będzie doskonałą przynętą.

Po dłuższej chwili podkraść się bliżej. Ze środka domu dochodził gwar głosów. Ewing nie mógł się zorientować, o czym mówiono, rozróżnił zaledwie parę słów, ale po chwili wiedział, że chodzi o Thorgala. Po cichu obłożył ściany drewnianego domu sianem przyniesionym ze stodoły i suchymi gałązkami.

Kiedy je podpalił, ogień szybko objął całą budowlę. Wraz z pojawieniem się dymu w domu podniosły się krzyki. Pierwsze wybiegły kobiety i pospieszyły do swych śpiących dzieci.

Ewing ukryty w cieniu czekał na nie i jedną po drugiej zabił mieczem. Nie zdążyły nawet krzyknąć. Mężczyźni zajęci napełnianiem wiader wodą nie od razu zdali sobie sprawę, co się dzieje. Aaricia mimo ciąży usiłowała im pomóc. Bezszelestnie, przyczajony w ciemnościach niczym zły duch z Helu, Ewing napiął kuszę. Wypuszczony ze świstem belt trafił jednego z mężczyzn. Był ogniwem łańcucha ludzi podających sobie wiadra ze studni. Krzyk wieśniaka stojącego najbliżej niego wywołał panikę. Ewing nie ruszał się z miejsca, z którego z zimną krwią zabijał wszystkich, którzy znaleźli się w zasięgu jego strzału. Przychodziło mu to zbyt łatwo, by czuł jakiegokolwiek emocje. Mimo wszystko miał nadzieję, że Galathorn znalazł

schronienie wśród wieśniaków. Gdyby tam był, z pewnością rzuciłby się do walki. Aaricia tymczasem zniknęła mu z oczu. Bystrzejsza niż inni potrafiła znaleźć bezpieczną kryjówkę. We wsi rozlegały się płacz i krzyki przerażenia. Mężczyźni, którym udało się ująć z życiem, usiłowali uciekać, potykając się o ciała zabitych kobiet. Ogień przenoszony przez wiatr dotarł do stodoły. Przerażający blask zalewał pobożowisko, gęsty dym wzbijał się w rozgwieżdżone niebo.

Świeżo zebrane plony płonęły. Trzymając palącą się żagiew, Ewing wyszedł z ukrycia i po kolei podpalał wszystkie domy. Tylko w ten sposób mógł wykurzyć upatrzoną ofiarę. Krzyki dzieci wkrótce połączyły się z krzykami przerażenia dobiegającymi ze wszystkich stron.

Ewing stanął pośrodku spalonej wsi z zakrwawionym mieczem u pasa i kuszą w ręku.

Jedyna osoba, która go interesowała, zniknęła. Nie mogła jednak odejść daleko. Ewing miał

właśnie zamiar wrócić do swego konia, gdy nagle poczuł palący ból w ręku. Musnęła go strzała, rozdierając mu rękaw i skórę. Zauważył stojącą z tyłu na pół rozwaloną chatę. A jednak Galathorn tu jest. Któż inny w tej wsi odważyłby się go zaatakować?

- Galathornie! - zawołał. - Chcę tylko z tobą porozmawiać! Uciekłem z galery! Nie jestem już w służbie Shardara!

\*

Aaricia płakała, zaciskając palce na łuku Thorgala. Jeszcze dwa dni temu była szczęśliwa.

Wiodła życie, o jakim zawsze marzyła, u boku Thorgala. Dzisiaj z jej szczęścia pozostały tylko popioły. Po tym jak żołnierze uprowadzili jej ukochanego, zapalała gniewem do wieśniaków.

Zarzucała im, że nie zrobili nic, żeby bronić człowieka, który, jak zapewniali, był ich przyjacielem. Widząc, że nie może na nikogo liczyć, zwróciła się o pomoc do Armeline, żony Caleba, która po krótkim wahaniu poprosiła mężczyzn, żeby jeszcze raz rozważyli sytuację, zanim wydadzą wyrok na Thorgala. Ponownie przesłuchano Shaniah. Czy jest pewna, co widziała? Dziewczyna powtórzyła swe oskarżenia. Kiedy jednak proszono ją, aby patrzyła rozmówcom prosto w oczy, nie potrafiła ukryć drżenia głosu. Pojawiły się wątpliwości. Po tej konfrontacji Aaricia chciała rzucić się w

pościg za tymi, którzy porwali Thorgala, ale sama i w dodatku brzemienna - cóż mogła zrobić? Mimo że jej zaufanie do Caleba i pozostałych wieśniaków zostało nadszarpnięte, musiała poprosić ich o pomoc.

Wieczorem udało jej się zostać sam na sam z Shaniah. Nie oglądając się na nic, zaciągnęła ją do swej chaty. Shaniah broniła się bez przekonania, zaskoczona furią młodej kobiety, którą uważała za ślamazarną i godną politowania.

- Wiem, co się wydarzyło na plaży między tobą a Thorgalem - zaczęła Aaricia, chwytając Shaniah za ramiona i potrząsając nią. - Thorgał opowiedział mi, co ośmieliłaś się mu zaproponować!

W oczach Shaniah pojawił się błysk niedowierzania, ale Aaricia mówiła dalej:

- Jak mogłaś myśleć, że dziewczyna niedojrzała, niemądra i w dodatku zarozumiała może mieć jakiegokolwiek szanse u takiego mężczyzny jak on? Nic nie wiesz o tym, co nas łączy, nie znasz naszej historii!

Shaniah otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale Aaricia uderzyła ją w twarz.

- Zamilcz! Jesteś zwykłą kłamczuchą i głupią gęsią! Nie zdajesz sobie sprawy, ile zła wyrządziłaś! Żądam, żebyś wyznała swemu ojcu całą prawdę!

Shaniah, zaskoczona gwałtownością Aaricii, przyłożyła dłoń do piekącego policzka.

Chciała wytrzymać wściekłe, palące spojrzenie młodej kobiety, lecz w końcu spuściła wzrok i bez słowa wyszła z chaty.

Aaricia, wyczerpana i zniechęcona, padła na łóżko, zalewając się łzami.

Następnego ranka przyszedł do niej Caleb. Aaricia właśnie pakowała się do drogi. Nie miała już tutaj nic do roboty. Zapamiętała imię Shardara Potężnego. Dowiedziała się, gdzie jest jego siedziba. Będzie go błagała, żeby jej oddał Thorgala.

Caleb oznajmił, że Shaniah przyznała się do kłamstwa. Był przygnieciony ciężarem winy.

- Obiecuję ci, że moja córka zostanie ukarana, Aaricio. Uroczyście ci to przysięgam!

- Czyją ukarzesz, czy nie, to nie zwróci mi ojca mojego dziecka! - wykrzyknęła Aaricia. -

Chcę, żebyś przekonał mężczyzn, by ruszyli ze mną i spróbowali go uwolnić.

Przerażony Caleb cofnął się o krok.

- Nie mogę tego zrobić, Aaricio, nie jesteśmy wojownikami. Jesteśmy tylko zwykłymi wieśniakami. Jedyne, co potrafimy robić, to uprawiać ziemię!

- I jak widać, kłamać - prychnęła Aaricia, zawiązując ciasniej tobolek.

- Co zamierzasz zrobić? - spytał Caleb ściszone głosem.

- Nie twoja sprawa! - odparowała wzburzona Aaricia.

Parę chwil po tym, jak Caleb opuścił chatę, nadeszła Armeline.

- Chyba nie myślisz teraz ruszać w drogę? Przecież za miesiąc ma przyjść na świat twoje dziecko.

Aaricia nie odpowiedziała, a żona Caleba podeszła do niej. Gdy Aaricia poczuła na ramieniu przyjazną dłoń, natychmiast runął mur wrogości między kobietami. Odwróciła się i padła w ramiona Armeline.

- Będę się starała namówić ich do działania - szeptała Armeline, gładząc jasne włosy Aaricii. - Dziś wieczorem zbierzemy się w domu spotkań i podejmiemy decyzję. Obiecuję ci, że odnajdziemy twego Thorgala.

Zgromadzenie rzeczywiście się odbyło, ale zmieniło się w koszmar.

Kiedy padł pierwszy mężczyzna, Aaricia od razu zrozumiała, że zostali zaatakowani. Gdy biegnąc do swojej chaty, napotkała ciała Odeline i Isaury, ścisnęło jej się serce. Zebrała jednak siły i pobiegła dalej, żeby wziąć łuk Thorgala. Strategia, jaką przyjęli napastnicy, świadczyła o tym, że nie są zbyt liczni. W przeciwnym razie dlaczego mieliby się ukrywać?

Nie było trudno zorientować się, skąd atakował napastnik, i w tym kierunku Aaricia wypuściła pierwszą strzałę. Niestety, mimo że Thorgal uczył ją strzelania z łuku, nie miała wystarczającej wprawy, żeby strzelać celnie. Było ciemno, a mężczyzna ukrywał się dwadzieścia kroków od niej. Chybiła.

A teraz to jej przeciwnik składał się do strzału.

\*

- Galathornie! - zawołał znów Ewing. - Pragnę się z tobą sprzymierzyć! Mam informacje o fortecy w Brek-Zarith, które mogą być dla ciebie bezcenne!

Aaricia wstrzymała oddech i napięła cięciwę. Musi się skoncentrować. Podczas gdy ogień trawił domy, wokół rozlegały się coraz głośniejsze krzyki. Okazało się, że napastnik jest sam. W

pojedynek udało mu się puścić z dymem prawie całą wieś, zniszczyć bezpieczną przystań ludzi pragnących tylko życia w spokoju. Aaricia przyłożyła łuk do policzka.

Ewing dostrzegł młodą kobietę, której sylwetkę oświetlała pomarańczowa luna pożaru.

Nie mógł pomylić jej jasnych włosów i wydatnego brzucha.

- Aaricia - szepnął.

W ostatniej chwili zdążył paść na ziemię. Strzała przeleciała tuż nad jego głową. Gdyby się nie uchylił, nie uszedłby z życiem.

Twoja żona jest ciebie godna, Thorgalu, pomyślał, uśmiechając się.

Szybko ocenił sytuację. Mylił się. Nie ma tu Galathorna, ale to bez znaczenia. Ma przecież żonę Thorgala. Czołgając się, okrążył dymiące zgliszczka i dotarł do wydmy, gdzie zostawił konia. Wskoczył na niego i spiął go do biegu.

Aaricia rzuciła się do ucieczki. Wojownik dostrzegł ją w blasku dogasającego ognia.

Położyła rękę na brzuchu i poczuła ruchy dziecka. Musi uciekać, nie ma wyboru. W przeciwnym razie zginie, a jej dziecko razem z nią.

Ostrożnie, trzymając łuk, opuściła schronienie. Najbezpieczniej będzie udać się w stronę plaży i ruszyć brzegiem morza. Będzie miała wtedy pewność, że nie zabłądzi. Zauważyła grootę.

Będzie tam mogła spędzić noc. Myślała o Armeline, o Calebie i innych wieśniakach, ale odpędziła te myśli. Nic nie może dla nich zrobić, teraz musi myśleć o dziecku i o Thorgalu.

Kiedy wdrapała się na wydmy, słona bryza owionęła jej twarz. Poczowała zapach życia, zostawiając za sobą unoszący się nad wsią odór śmierci. Szum fal pozwolił kobiecie na chwilę zapomnieć o przeszywającym serce bólu. Jej stopy grzęzły w piasku. Nie ma gdzie się ukryć.

Musi uciekać. Teraz chroni ją wydma.

Nagle ogarnęła ją fala rozpacz. Chciała tylko jednego: usiąść i czekać, aż Thorgal wróci i weźmie ją w ramiona, pogładzi po włosach i szepnie jej do ucha, że wszystko będzie dobrze.

I wtedy usłyszała tętent galopującego konia. Odwróciła się i zobaczyła jeźdźca z zakrwawionym mieczem w dłoni. Przypominał demona. Objęła swój brzuch rękoma i puściła się biegiem w stronę spienionych fal. Oślepiały ją strach i łzy. Za chwilę umrze i nigdy więcej nie zobaczy Thorgala. Zanurzyła się w fale. Mężczyzna, krzycząc, podążał za nią, ale wiatr porywał

jego słowa. Nagle wielka fala przykryła Aaricię, słona woda zalała jej nos i usta, kobieta straciła grunt pod nogami, walczyła, ale wciągnął ją wir i straciła orientację.

Przestała walczyć i padła w ramiona Aegira, boga mórz.

## Rozdział 9. Śmierć i zniszczenie

Thorgala zaalarmował straszny zapach. Zapach spalonych ciał i drewna. Przyspieszył

kroku. Gdy stanął na wydmie, jego oczom ukazał się potworny widok. Ze wsi pozostał tylko stos czarnych i dymiących popiołów, wszędzie leżały ciała zabitych. Nagle opuściły go siły, ugięły się pod nim nogi i padł na kolana. Po chwili, zaciskając pięści, podniósł się z nadludzkim wysiłkiem. Aaricia. Tylko to imię zaprzętało teraz jego myśli. Ruszył biegiem w stronę miejsca, gdzie przeżył

kilka szczęśliwych miesięcy.

Trzęsącymi się rękoma odwracał ciała, z których większość była nie do rozpoznania.

Mężczyźni, kobiety i dzieci. Wszyscy martwi.

- Aaricio! - wołał.

Jego głos odbijał się głuchym echem. Jakby to nie on wołał, ale ktoś uwięziony na dnie studni.

- Aaricio!

- To na nic, Thorgalu, twoja żona nie żyje.

Ten głos! Thorgal odwrócił się gwałtownie. Ewing! Co on tutaj robi? Dlaczego...

- Przybyłem tutaj, żeby ją wziąć jako zakładnika - powiedział wojownik. - Chciałem cię w ten sposób zmusić, żebyś wyjawiał, gdzie ukrywa się Galathorn. Gdybyś mi to powiedział na statku, Thorgalu, twoja żona by żyła.

W sercu Thorgala narastała straszna nienawiść. Po śmierci matki poprzysiągł sobie, że nie pozwoli nigdy skrzywdzić nikogo z rodziny, którą założy pewnego dnia. Po śmierci ojca został

wygnany z klanu i musiał znieść wiele upokorzeń. Kiedy przybyli tutaj, zapewnił Aaricię, że zła przeszłość została daleko za nimi. A dzisiaj...

- Nie chciała dać się pojmać i utonęła w morzu - ciągnął Ewing. - Porwały ją fale. Utonęła na moich oczach.

Thorgalowi drżały wargi, gdy z zaciśniętymi zębami patrzył niewidzącym wzrokiem na Ewinga. Przed jego oczyma pojawił się obraz innej tonącej kobiety. Astrid, jego przyjaciółka z dzieciństwa, która również wolała śmierć w morskich falach niż z ręki człowieka. Astrid, której martwe ciało odnalazł przed laty wyrzucone przez morze. Czy przeznaczone mu jest oglądać śmierć wszystkich, których kocha?

- Ewingu, daj mi szansę, abym mógł cię zabić.

Mężczyzna skinął głową.

- Dlatego tu jestem, Thorgalu. Jest zapisane, który z nas dwóch ma umrzeć. Jesteś człowiekiem godnym szacunku, a twoja żona była ciębie warta. Nie chciałem jej śmierci i składam teraz mój los w ręce bogów.

Podał Thorgalowi łuk i trzy strzały.

- Chyba należał do ciebie - powiedział. - Znalazłem go na plaży. Wiedz, że Aaricia używała go do obrony.

Thorgal bez słowa przyjął broń.

- Ja mam trzy strzały i kuszę, jesteśmy więc równi - ciągnął Ewing. - Cofnę się o pięćdziesiąt kroków, a kiedy będziesz gotowy, strzelę.

Nieporuszony Thorgal patrzył na odwróconego do niego plecami Ewinga. Mógłby go teraz zabić jak psa, ale nie zrobi tego. On też pragnie złożyć swoje życie w ręce bogów, którzy kolejny raz drwią sobie z niego, odbierając mu wszystko. Kiedy Ewing się odwrócił, Thorgal napiął cięciwę. Jarl naciągnął kuszę. W tym samym momencie zostały wystrzelone strzała i bełt.

Thorgal wiedział, że broń Ewinga jest szybsza i skuteczniejsza niż łuk. I nie miał najmniejszego zamiaru zużywać wszystkich trzech strzał. Jedna powinna wystarczyć, żeby przypieczętować los człowieka winnego śmierci jego żony.

Strzała Thorgala spotkała się w locie z bełtem jarla, złamała go i podążyła dalej. Zanim przeciwnik Thorgala zdążył się zorientować, utkwiała w jego piersi.

W oczach Ewinga pojawił się błysk zaskoczenia. Chwycił się za serce, nogi się pod nim ugięły, ale padał powoli, jakby nie chciał przyjąć do wiadomości, że jego życie dobiega końca.

- Co za niezwykły strzelec z ciebie, Thorgalu - wykrztusił. - Jestem... jestem dumny, że ginę z twej ręki.

Ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń Thorgal rzucił łuk. Kolejna niepotrzebna śmierć.

Ile czasu trwał bez ruchu, stracony dla świata?

Słońce chowało się już za horyzont, gdy z otępienia wyrwał go czyjś szloch. Ktoś ocalał

na tym cmentarzysku! Ruszył tam, skąd dochodził płacz. Wśród zwęglonych pni drzew, wśród popiołów poruszał się jakiś kształt. Thorgal przyklęknął i położył dłoń na brązowych długich włosach.

Młoda dziewczyna odwróciła piegowatą twarz ubrudzoną popiołem.

- Shaniah - wyszeptał Thorgal.

## CZEŚĆ DRUGA. KRÓLESTWO CIENI

### Rozdział 10. Oberża Pod Osmalonym Kociołkiem

Mężczyzna w czarnym kapturze szedł wąską, cuchnącą moczem uliczką. Wysiadł właśnie z małej łódki, która niepostrzeżenie przybiła parę godzin wcześniej do brzegu, i pewnym krokiem zagłębił się w labirynt uliczek prowadzący do centrum miasteczka. Jego towarzysz ruszył swoją drogą na miejsce spotkania, mając nadzieję, że ich poszukiwania tym razem nie okażą się daremne. Deszcz padał monotonnie, jakby był nieodłączną częścią tej mizernej miejsciny.



Błotnista droga co krok rozlewała się w ogromne kałuże. Mieszkańcy nie zwracali na nie uwagi i nie zadawali sobie trudu, żeby je obchodzić. Wygłodzone psy kopane przez przechodniów obwąchiwały sterty odpadków porzucanych, gdzie się tylko dało. Mężczyzna szedł szybko, starając się nie napotkać niczyjego wzroku. Jednak nikt nie zwracał na niego uwagi. W tej portowej mieścinie wszyscy byli przyzwyczajeni do obcych, którzy dawali zarobić oberżystom i prostytutkom. W dodatku panowała tam zasada, że każdy zajmuje się swoimi sprawami i nie wtrąca się w sprawy innych. Mężczyzna o włos uniknął spotkania z mało zachęcającą zawartością wiadra opróżnianego przez okno. Oblania nieczystościami uniknął też mężczyzna na koniu, który wyprostowany jak struna kłusował, krzycząc: „Z drogi! Precz!”.

Z ulgą dotarł do celu wędrówki, do oberży Pod Osmalonym Kociołkiem. Niemal od czterech lat on i jego towarzysz przeczesywali ziemię z północy na południe i ze wschodu na zachód, żeby zdobyć jakiegokolwiek informacje na temat człowieka, którego szukali. Odsunął

grubą tkaninę zastępującą drzwi i gdy wszedł do sali, uderzył go gwar. Było gorąco i wilgotno.

Nie zrobiono żadnego otworu pozwalającego choć trochę przewietrzyć pomieszczenie i dym unoszący się nad mięsem piekącym się nad ogromnym paleniskiem wypełniał salę oświetloną paroma pochodniami i świecznikiem wiszącym u sufitu. Przy stołach pito, śmiejąc się głośno i wymieniając najświeższymi plotkami z portu. Kobiety lekkich obyczajów o nagich ramionach i głębokich dekoltach kleiły się do mężczyzn, czekając, kiedy pójdą z nimi na piętro w zamian za brzęczące i jakże pożądane monety. Mężczyzna utorował sobie drogę do oberżysty zajętego doglądaniem piekących się na rożnach mięs. Stał za jego plecami, czekając, kiedy gruby właściciel tawerny, odziany tylko w spodnie za kolana i fartuch, zechce się do niego odwrócić.

- No? Życzycie sobie czegoś?

Kaptur poruszył się lekko i dobiegł spod niego głęboki głos:

- Powiedziano mi, że mógłbym się od was dowiedzieć... szukam nieustraszonego rycerza przybyłego z północy, który nazywa się Thorgal Aegirsson.

Pytanie to wywołało najpierw zdziwienie, a zaraz potem niepohamowaną wesołość oberżysty. Wybuchnął gromkim śmiechem, ukazując dziąsła, w których tkwiło kilka poczerńiałych zębów.

- Słyszeliście, ludzie! - wrzasnął, usiłując przekrzyczeć panujący w sali hałas. - Mamy tu szlachetnego męża, który życzy sobie spotkać dzielnego rycerza Thorgala!

Słyszając te słowa, wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem. Marszcząc brwi, mężczyzna zsunął kaptur i odsłonił wychudzoną i pożółkłą twarz, kontrastującą z jego postawą i zachowaniem.

- A czy można wiedzieć, kto szuka naszego bohatera? - Oberżysta nie próbował ukryć drwiny w głosie.

- Nazywam się Wargan - odpowiedział czarodziej, nie rozumiejąc, co tak wszystkich rozbawiło.

W czasie poszukiwań spotkał się ze wszystkimi możliwymi reakcjami. Zwykle jednak pytane osoby,

nie podnosząc nawet głowy, odpowiadały, że nigdy nie słyszały o Thorgalu.

Niektórzy zaś wymyślali różne historie, żeby wyglądać na ważniejszych, opowiadali, że widzieli jakiegoś mężczyznę, który dokonywał cudów, i kierowali Wargana na fałszywy trop. Po raz pierwszy jednak jego pytanie wywołało śmiech.

- Jeśli poczekaś chwilę - krzyknął oberżysta do gości w gospodzie - będziesz miał okazję zobaczyć na własne oczy twojego Thorgala! Zbliża się godzina, kiedy przychodzi wydać marne grosze wyżebrane przez towarzyszącą mu dziewczynę.

Wargan nie zdążył zastanowić się nad sensem tych słów. Gdy tylko mężczyzna skończył

mówić, zasłona w drzwiach się podniosła i do oberży wszedł wysoki mężczyzna, a za nim dziewczyna. Przypominał włóczkę żyjącego z jałmużny. Brudne włosy opadały na twarz okoloną gęstą zmierzwioną brodą, przygarbione plecy okryte były szarawą peleryną sięgającą do stóp owiniętych szmatami. Miał opuszczone ramiona i pusty wzrok. Towarzysząca mu wąła młoda kobieta odziana była w podobne łachmany w trudnym do określenia kolorze. Jednak jej brązowe włosy wydawały się bardziej zadbane i bez wątpienia częściej niż jej towarzysz myła usianą piegami twarz.

Przyjście dwójki biedaków wywołało nowe salwy śmiechu.

- O wilku mowa! - ryknął któryś z gości.

- Szlachetny pan Thorgal - powiedział ktoś inny, kłaniając się szyderczo żebrakowi. - Co za wielkie szczęście nas spotyka, że zaszczytasz swą obecnością naszą skromną kompanię?

Po tych słowach wstał i wymierzył potężnego kopniaka żebrakowi, który upadł na pokrytą trocinami podłogę.

Cała sala znów eksplodowała śmiechem.

Wargan obserwował tę scenę w milczeniu. Musiała zajść pomyłka. Kolejny fałszywy trop. Mężczyzna trwał na czworakach, jakby ta niegodna pozycja w ogóle go nie krępowała.

Młoda kobieta podeszła, żeby pomóc mu wstać.

- Thorgalu - szepnęła.

Kupiec w haftowanym kaftanie wpadł na jeszcze jeden pomysł, jak tu zadrwić z Thorgala.

Na głowę nieszczęśnika wylał pełną miskę polewki, wykrzykując przy tym:

- Czy raczysz, panie Thorgalu, uczynić nam ten zaszczyt i zjeść z nami posiłek?

Ofiara tych okrutnych żartów nawet się nie poruszyła, za to młoda kobieta towarzysząca wikingowi rzuciła się na kupca jak dzika kotka.

- Nikczemny bydlaku! - krzyknęła. - Jak śmiałeś?

Handlarz odepchnął ją brutalnie i podniósł szklankę.

- Masz rację, mała. - Kpił sobie z niej, wylewając zawartość szklanki na głowę nieszczęśnika. - Zachowałem się niewybaczalnie! Zapomniałem o piwie!

Jak należało się spodziewać, te żarty wywołały powszechny entuzjazm.

Wargan zacisnął pięści. Nabrał pewnych wątpliwości. Ta twarz na wpół przysłonięta włosami i krzaczastą brodą dziwnie przypominała tę, która pojawiła się cztery lata wcześniej na powierzchni wody w studni wyroczni. Prawdopodobieństwo, że mężczyzna jest tym, którego czarodziej szuka, było małe, ale Wargan nie chciał ryzykować i odejść, nie nabrawszy pewności.

- Proszę przerwać te żarty - rozkazał ostro właścicielowi oberży, który razem z innymi zaśmiewał się z widowiska. - Nakryj stół dla mnie i dla tych biedaków i podaj nam to, co w twojej garkuchni jest najlepszego!

- Wolnego! - hardo stawiał się grubas. - Spokojnie, cudzoziemcze! Najpierw udowodnij, że możesz zapłacić za to, czego się domagasz!

Czarodziej wy dobył spod peleryny sakiewkę i otworzył ją, pokazując znajdujące się w niej złoto. Oberżysta wybałuszył oczy i natychmiast popędził wypełnić polecenie.

Parę chwil później Wargan i jego goście zasiedli za suto zastawionym stołem. Podano pieczone kurczaki i garnek z parującą potrawką. Ten, którego wszyscy nazywali Thorgalem, bez słowa łapczywie pochłonął wszystko, co mu podano. Wydawało się, że z równym apetytem zjadłby talerz obierków. Młoda kobieta jadła, nie spuszczać wzroku z Wargana.

- Nie wiem, czego szukasz, cudzoziemcze - odezwała się z pełnymi ustami. - Jeżeli chcesz jak najszybciej umrzeć, to pokazywanie złota jest najlepszym na to sposobem.

Zdziwiłabym się, gdybyś zakończył żywot we własnym łóżku.

- Niech cię to nie zajmuje, dziewczyno - odrzekł czarodziej. - Odpowiedz mi: czy to możliwe, że twój towarzysz to naprawdę Thorgal Aegirsson?

Dziewczyna zacisnęła wargi, westchnęła i spojrzała ukradkiem na swojego towarzysza.

- Nazywał się tak... dawno temu.

Wargan się skrzywił.

- Z trudem przychodzi mi uwierzyć, że bogowie chcieli, abym spotkał właśnie tego mężczyznę - szepnął. - Jednakże...

Jednak teraz, siedząc naprzeciwko mężczyzny, Wargan musiał przyznać, że istniało podobieństwo

między tym biedakiem a bohaterem wskazanym przez bogów, który może doprowadzić Galathorna na tron.

- Czy znasz jego historię? - spytał czarodziej.

- Czego od niego chcesz? - zaniepokoiła się dziewczyna. - Widzisz, że to zwykły żebrak!

Beze mnie dawno umarłby z głodu. Jestem dla niego wszystkim.

Wargan zamyślił się i pokiwał głową.

- Podczas poszukiwań Thorgala nasłuchałem się różnych opowieści... Czy ty jesteś Shaniah, córka Caleba?

Młoda kobieta uniosła podbródek i spojrzała na starca wyzywająco.

- I co z tego?

- Czy to ty jesteś odpowiedzialna za nieszczęście tego człowieka? Czy to z twojej winy stracił wszystko, co było dla niego drogie?

Powieki Shaniah lekko drżały, ale nie spuściła wzroku.

- Nie wiedziałem, że przeciwności losu doprowadziły go do tak żalnego stanu - ciągnął

Wargan - ale mam wrażenie, że przyczyniłaś się do tego. A teraz uważasz, że Thorgal należy do ciebie, prawda?

Dziewczyna prychnęła lekceważąco.

- Od czterech lat karmię go i opiekuję się nim - odpowiedziała z irytacją. - Chyba spłaciłam już mój dług wobec niego!

- Tak uważasz, dziecko, tak uważasz? - szeptał Wargan w zamyśleniu.

Wokół nich rozgorzał na nowo gwar rozmów i nikt więcej nie interesował się dziwną grupką złożoną ze starca, kobiety o twarzy dziecka i nędzarza, ale przy jednym ze stołów kilku najemnych żołnierzy rozmawiało półgłosem, często spoglądając w ich kierunku.

- Muszę przekonać Thorgala, żeby ze mną poszedł - powiedział nagle Wargan. -

Potrzebujemy go. Jak mam go przekonać?

- Nie musisz się trudzić. Thorgal zrobi wszystko za odrobinę stawy - powiedziała Shaniah. - Ale on nigdzie nie pójdzie beze mnie - dodała z zapalem.

- Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś poszła z nami, jeśli chcesz - zgodził się Wargan. -

Ale obawiam się, że...

Nie zdążył dokończyć zdania, gdy wyrósł przed nim olbrzym, którego pierś chronił miedziany powyginany napierśnik.

- Co, staruszk, masz chyba czym zapłacić za kolejkę? - zagrzmiął.

Wargan podniósł na niego wzrok.

- Lepiej zrobisz, jeśli odejdziesz od naszego stołu - odrzekł spokojnie.

Wojak nie wiedział, czy śmiać się, czy wpaść we wściekłość. W końcu walnął pięścią w stół, który aż się od tego zachwiał i zatrzeszczał.

- Nie lubię, gdy ktoś ze mnie kpi! - ryknął. - Dawaj zaraz sakiewkę, a jak nie, to wybiję ci zęby!

Wargan westchnął i nieznacznym gestem uspokoił młodą kobietę, która skuliła się na krześle. Thorgal zaś jadał dalej, jak gdyby nigdy nic.

Żołnierz złapał Wargana za kołnierz peleryny i uniósł.

- No, starcze! Dajesz sakiewkę czy nie?

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu - odezwał się Wargan nieco stłumionym głosem.

- No dobra, ty byś na moim miejscu...

Olbrzym nie dokończył zdania. Rozbłysnął nagle jasnym światłem, a jego ciało zaczęło się rozpadać i znikać po kawałku. Wszyscy goście oberży cofnęli się przerażeni. Mężczyzna wymachiwał tym, co zostało z jego ramion, usiłując dotknąć dłońmi twarzy. Otwierając szeroko usta, krzyczał bezdźwięcznie. Wargan upadł na klepisko, ale zerwał się natychmiast i dał znak dziewczynie, korzystając z tego, że wszyscy wbili wzrok w żołnierza. Shaniah chwyciła Thorgala za rękę, gotowa do ucieczki.

Jej gest zwrócił uwagę jednego z żołnierzy.

- Oni chcą uciec!

- Zabijmy ich! - krzyczał ktoś.

- To czarodzieje! - zawtórował mu inny.

Groźni mężczyźni zaczęli się do nich zbliżać. Wargan się rozejrzał. Nie było innego sposobu, by wydostać się z oberży, jak tylko przez drzwi wejściowe, a czarodziej i jego towarzysze zostali przyparci do ściany. Wargan podniósł rękę, by zatrzymać napastników.

- Odsunąć się, nędznicy! - krzyknął. - Cofnijcie się, jeśli nie chcecie podzielić losu waszego kompana i wyłądować w innym wymiarze!

Tłum oszalały z wściekłości i strachu cofnął się o kilka kroków. Wargan dał znak Shaniah, aby z Thorgalem ruszyli przodem. Dziewczyna, rzucając nieufne spojrzenia, wypełniła polecenie czarodzieja, uniesioną w górę ręką ostrzegającego tych, którzy ośmieliliby się go zaatakować.

Wciąż padał deszcz, a ulice spływały błotem.

- Szybko! - krzyknął Wargan do Shaniah popychającej przed sobą Thorgala.

Wiking nie zdawał sobie sprawy z tego, co się wokół niego dzieje. Jakby świat go nie obchodził.

- Dokąd mamy iść? - pytała dziewczyna. - I tak nas znajdą, a potem zabiją!

- Skręć w prawo - rozkazał czarodziej, nie zwracając uwagi na wątpliwości Shaniah. - W drogę!

Po chwili z tętentem kopyt i turkotem kół nadjechał wóz. Powożący nim mężczyzna stał na koźle, na głosie miał turban, a jego twarz zasłaniała chusta, spod której ledwie było widać oczy.

- Wsiadajcie! - krzyknął głosem przytłumionym przez materiał.

Shaniah pomogła wsiąść Thorgalowi, a Wargan wskoczył na wóz zaraz za nimi.

Wóz zwolnił tylko nieznacznie, a po chwili ich wybawca mocnym szarpnięciem lejców popędził konie, które puściły się opętańczym galopem.

Wkrótce minęli bramy miasta. Kiedy wyczerpane konie wreszcie zwolniły, znaleźli się na rozległym pustkowiu porośniętym nielicznymi koślawymi krzakami.

- Dokąd zmierzamy? - spytała Shaniah. - Kim jesteście i dokąd nas zabieracie?

Nie odwracając się w jej stronę, ze wzrokiem wbitym w horyzont Wargan szepnął:

- Do miejsca, w którym żadna żyjąca istota nigdy nie postawiła stopy.

## Rozdział 11. Przebudzenie

Zatrzymali się w dziwnym miejscu, gdzie ogromne, dwa razy wyższe od człowieka głazy wznosiły się ku białemu niebu, jakby wyrastały z ziemi. Spowijała je opalizująca mgła.

Wśród głazów, mimo że wokół nie było widać żadnych ludzkich siedzib, znajdowała się studnia zbudowana z szarych kamieni. Ciemna i gładka jak lustro woda była na wyciągnięcie ręki.

Wargan poprosił Shaniah, aby nie zbliżała się z Thorgalem do studni. Poradził jej, żeby zajęła się

swoim podopiecznym. Dziewczyna umyła go więc, ogoliła i pomogła mu włożyć czystą koszulę. Teraz czarodziej nie miał już żadnych wątpliwości - to mężczyzna, którego szukał od czterech lat. Był jednak obecny tylko ciałem, nie mieszkała w nim jego dusza.

Shaniah też włożyła czyste ubranie. Wydawała się jeszcze młodsza w krótkiej tunice, która odsłoniła jej trochę za chude kolana i łydki. Była raczej jak dziecko, które cztery lata temu spowodowało nieszczęście i zniszczenie. Jak gdyby bogowie dla pewności, że nigdy o tym nie zapomni, skazali ją na to, by już zawsze miała szesnaście lat. Mężczyzna w turbanie stał z boku.

Z rzadka tylko zdejmował dłoń z główki miecza zatkniętego za pas.

- Kiedy dokładnie Thorgal zamilkł? - spytał Wargan.

Dziewczyna nie była już tak zuchwała jak w oberży. Czuli, że nie ma sposobu, aby uniknąć przeznaczenia Thorgala, i że nie uda się powstrzymać bogów przed zrealizowaniem ich zamiarów.

- Ostatnim słowem, jakie wypowiedział, było moje imię - odpowiedziała, a w jej głosie brzmiała duma i naiwna szczerłość. - Znalazł mnie na gruzach mojej wsi. Byłam świadkiem jego pojedynku, na który wyzwiał tamtego mężczyznę. Thorgal zabił go, żeby pomścić śmierć żony.

- Czy uważa ciebie za współodpowiedzialną za śmierć jego ukochanej? - pytał surowo Wargan.

Policzki Shaniah oblał rumieniec.

- Nienawidzę tych waszych aluzji! - krzyknęła. - Przez dwa lata żyliśmy w jaskini nieopodal mojej wsi. Nie umiem polować ani łowić ryb i karmiłam go tym, co zdołałam ukraść w okolicy. Kiedy stało się to dla nas zbyt niebezpieczne, zaczęliśmy zebrać, wędrując od wsi do wsi. Mogłam go zostawić, ale nie zrobiłam tego! Tylko dzięki mnie Thorgal żyje.

- Ale także przez ciebie stracił wszystko, co było mu drogie, i dzisiaj jest w tak żalonym stanie - odparował czarodziej. - Gdybyś nie skłamała wtedy, kiedy Ewing, szukając Galathorna, przybył do wsi, żadna z tych rzeczy by się nie wydarzyła! A więc odpowiedz mi, czy on uważa, że jesteś odpowiedzialna za cały ten chaos?

Ramiona dziewczyny opadły. Słowa, które wypowiadała, były ledwo słyszalne.

- Nie, on nie jest już niczego świadomy. - Podniosła głowę i spojrzała na Wargana. -

Aleja go kocham - oświadczyła jasnym głosem. - Kocham go. To dla niego zebrałam w miastach i wioskach.

- A czy on kocha ciebie, Shaniah? - drążył czarodziej. - Czy wiesz, co do ciebie czuje?

Shaniah wzruszyła ramionami.

- Skąd mam wiedzieć? Coś w nim pękło. Stał się obojętny na wszystko. Zarówno na radości, jak i na najgorsze upokorzenia. Nic nie jest w stanie go poruszyć, nic nie może przebić muru, którym się

odgrodził od świata.

- Tego się właśnie obawiałem, Warganie. Tracimy czas.

Mężczyzna w turbanie podszedł tak cicho, że Shaniah go nie usłyszała. Otulająca go mgła nadawała mu widmowy wygląd.

- Tracimy czas - powiedział. - Ten nieszczęśnik to rozbitek bez woli życia.

- Niestety, widzę to. - Wargan westchnął. - Ale wyrocznia się nie myli, a my nic nie ryzykujemy, podejmując próbę.

- Probę? Jaką próbę?! - wykrzyknęła Shaniah. - Co chcecie zrobić Thorgalowi?

- Czy nie powiedziałaś, że go kochasz? - wolno odrzekł czarodziej. - I że ty jesteś odpowiedzialna za stan, w jakim się znalazł? Musisz nam pomóc.

- Ale kim wy jesteście? - spytała głosem zdradzającym zdenerwowanie.

Zamaskowany mężczyzna powoli zdjął turban. Odsłonił najpierw usta, nos, brodę, potem włosy i czoło.

- Poznajesz mnie? - spytał.

Na widok twarzy młodego mężczyzny Shaniah jakby poraził grom. Wyłonił się z otchłani jej pamięci, do której go zepchnęła.

- Ty jesteś... ty jesteś... to ty ukradłeś mi konia Thorgala. To ciebie ścigał jarl...

- Tak, to ja - przytaknął mężczyzna. - Nazywam się Galathorn i potrzebuję pomocy Thorgala.

Shaniah obrzuciła go niedowierzającym spojrzeniem zabarwionym drwiną.

- Potrzebujesz pomocy Thorgala? Dopiero co nazwałeś go rozbitkiem! Do czego może ci się przydać?

- Według bogów tylko on może mi pomóc pokonać Shardara Potężnego i odzyskać tron w królestwie Brek-Zarith, który mnie się należy - oświadczył Galathorn.

Dziewczyna wybuchnęła drwiącym śmiechem.

- Popatrz tylko na tego swojego bohatera! - wykrzyknęła, wskazując mężczyznę siedzącego ze wzrokiem wbitym w ziemię. - Tylko popatrz! Czy uważasz, że jest gotów na podbój królestwa? Czy myślisz, że...

Przerwała nagle i zakrywając rękoma twarz, zaniosła się szlochem. Wargan położył rękę na jej ramieniu.



- Posłuchaj, dziecko...

Shaniah odsunęła się gwałtownie.

- Zamilcz! Zamilcz i odejdźcie! - krzyczała. - Wyoście się! Zostawcie nas w spokoju!

- Uspokój się, Shaniah! - nakazał jej surowo Galathorn. - Chcemy jedynie pomóc Thorgalowi, zanim on pomoże nam. Najpierw chcemy spróbować go uleczyć.

- Uleczyć? To niemożliwe! - oświadczyła dziewczyna.

- Zachowujesz się tak, jak gdybyś chciała, aby okazało się to niemożliwe - zauważył

Wargan. - Ale wcale nie musi tak być. Szok spowodowany śmiercią żony sprawił, że Thorgal odwrócił się od świata, o czym przed chwilą mówiłaś. Chcę pomóc mu wrócić, wywołując szok równie silny jak ten pierwszy.

Wziął Thorgala za rękę i poprowadził go w stronę studni z czarną wodą.

- Spójrz w to ciemne lustro - polecił mu. - Stoisz nad studnią wyroczni, dzięki której będziesz mógł ujrzeć obrazy objawione przez bogów. Patrz, a odkryjesz, że wciąż masz powód do życia.

Ciało człowieka nazywanego kiedyś Thorgalem posłuchało rozkazu czarodzieja, tak jak było posłuszne, gdy inni je o coś prosili. Jego wzrok padł na gładką i ciemną wodę studni wyroczni. Najpierw zobaczył w niej własne odbicie, ale nagle woda zmarszczyła się lekko, a oślepiające światło zmusiło go do zmrużenia oczu. Na powierzchni wody powoli pojawiła się twarz. Twarz, którą dobrze znał. Której obraz nosił w sercu.

To była twarz Aaricii.

Od czterech długich lat z jego ust nie padło ani jedno słowo. Teraz wykrztusił:

- Aaricia... ona... ona nie żyje...

Po wypowiedzeniu tych słów pogrążył się w niewypowiedzianym cierpieniu. Cierpieniu, od którego próbował uciec od chwili śmierci ukochanej żony, bratniej duszy, z którą chciał żyć spokojnie i którą z jego winy porwały lodowate fale.

- Nie! Nie, Thorgalu! Aaricia nie umarła!

Słowa te odbijały się echem w jego głowie, nie trafiając jednak do jego świadomości.

Teraz na powierzchni wody bardzo wyraźnie było widać kontury twarzy Aaricii. Miała zamknięte oczy i spokojne rysy. Jakby zeszła do królestwa cieni.

- Aaricia nie umarła - powtórzył Wargan mocnym głosem.

- Thorgalu! Ona żyje! Posłuchaj mnie. Możesz ją zobaczyć i wziąć w ramiona! To zależy tylko od ciebie! To zależy od tego, czy zechcesz do nas wrócić!

Thorgal nie mógł oderwać wzroku od wizerunku żony. Myślał, że już nigdy jej nie zobaczy, a teraz ona tu była, tak rzeczywista, a jednak niedostępna. I co mówi ten mężczyzna?

Mówi o życiu... Twierdzi, że Aaricia nie umarła. To z pewnością wariat... Tymczasem obraz Aaricii zaczął się zmieniać. Otworzyła oczy i Thorgal miał wrażenie, że zatapia się w jej jasnym, błękitnym spojrzeniu. Było to takie samo spojrzenie, z jakim w wieku siedmiu lat oświadczyła, że wyjdzie za niego za mąż i spędzi resztę życia u jego boku.

- ...ona żyje, Thorgalu! Uwierz mi! Posłuchaj mnie!

Głos mężczyzny powoli się oddalał. Nagle rozległ się inny głos:

- Kłamiecie! To niemożliwe!

Tym razem odezwała się dziewczyna. I znów ból przeszył pierś Thorgala, podczas gdy do jego mózgu wdzierały się obrazy. Nagle przypomniał sobie imię. Shaniah.

Wynurzył się z koszmaru. Zastłona, która go otaczała przez ostatnie lata, nagle opadła.

Wracał do świata, a świat wracał do niego, gotów go przyjąć. Wyciągnął rękę w stronę twarzy Aaricii, ale kiedy chciał pogłaskać żonę po policzku, dotknął wody.

Wizja natychmiast zniknęła. Thorgal oddalił się od studni i się rozejrzał.

Obserwowali go dwaj nieznajomi mężczyźni. Obok nich stała Shaniah, obejmując rękoma chude ramiona.

- Nie słuchaj ich, Thorgalu - błagała. - Oni kłamią. Oni chcą, byś cierpiał, rozdrapują twoje rany.

Podeszła do Thorgala i przywarła do jego piersi. Przeszył go dreszcz odrazy.

- Wargan nie kłamie, Thorgalu! - zapewnił młodszy z mężczyzn.

- To nieprawda - mamrotała Shaniah, nie odrywając się od Thorgala. - Ona została porwana przez fale. Widziałam to na własne oczy. Była brzemienna, nie mogła płynąć ani się ratować! Gdzież ona mogłaby teraz być?

Do Thorgala podszedł młodszy mężczyzna i położył mu rękę na ramieniu.

- Jestem źródłem wszystkich nieszczęść, które dotknęły ciebie i twoją rodzinę, Thorgalu -

powiedział. - Nie znasz mnie, ale musiałeś przeklinać moje imię setki razy. Nazywam się Galathorn.

Zamilkł na chwilę, dając wikingowi czas, aby dotarły do niego te słowa. Jakby czekał na jego

reakcję, a kiedy się nie doczekał, mówił dalej:

- Los sprawił, że mamy wspólnego wroga. Okrutny Veronar nie domyślał się tego, a kiedy usiłował mnie odnaleźć, jeden z żołnierzy wysłał gołębia pocztowego i wiadomość o mojej ucieczce dotarła już do Brek-Zarith w królestwie Shardara, który wysłał w pościg za mną swoje statki i jeden z nich wyłowił z wody ciało Aaricii.

W miarę jak Galathorn opowiadał, Shaniah przytulała się coraz mocniej do Thorgala, ale on nie zwracał na to uwagi. Chłonał słowa Galathorna.

- Była na wpół utopiona i gotowa do wydania na świat dziecka. Została zabrana na dwór w Brek-Zarith. Shardar, który uwielbia wszelkie ciekawostki, postanowił zatrzymać ją, by przeprowadzić na niej jedno ze swych budzących grozę doświadczeń...

- Skąd to wszystko wiecie?! - krzyknęła Shaniah, odwracając się gwałtownie w stronę Galathorna.

Jej policzki były czerwone i mokre od łez. Włosy opadały jej na twarz, a ramiona trzęsły się spazmatycznie. Thorgal spojrzał na dziewczynę i wszystko powoli sobie przypomniał: wyznanie miłości Shaniah, jej oskarżenie przed jarlem, a potem chwilę, kiedy odnalazł ją w ruinach... Mógł czuć do niej tylko nienawiść, bo to jej arogancja i egoizm stały się przyczyną wszystkich nieszczęść jego i jego rodziny. Była też odpowiedzialna za śmierć swoich rodziców i spalenie rodzinnej wsi. Jednak Thorgal czuł tylko litość. Shaniah, mimo że musiała mieć teraz około dwudziestu lat, mimo odpowiedzialności, jaka na niej ciążyła, kiedy opiekowała się Thorgalem i troszczyła się o to, żeby nigdy nie był głodny, pozostała dzieckiem. W dodatku tak jak oni wszyscy była tylko narzędziem w rękach bogów, pragnących się zabawić. Galathorn westchnął ciężko.

- Wiem to wszystko od strażników i żołnierzy z Brek-Zarith, którym udało się uciec.

Wszyscy byli ofiarami Shardara lub przynajmniej świadkami czynów podyktowanych przez jego chory umysł. Jeden z nich widział, jak miesiącami krojono jego brata na kawałki, odcinając kolejno członki, bo Shardar chciał się dowiedzieć, która część ciała jest człowiekowi niezbędna do życia. Innemu, któremu zdarzyło się nie okazać należnego szacunku jednej z licznych kurtyzan władcy, wylupiono oczy...

Wyliczanie tych wszystkich okropności pozbawiło Galathorna całej energii, mówił coraz ciszej. Zebrał się jednak w sobie, podniósł głowę i dumnie się wyprostował.

- Ci ludzie przybyli, żeby się do mnie przyłączyć. Nie ma ich wielu, bo większość boi się uciec od Shardara. Kiedy opowiadali mi o Aaricii, wiedziałem, Thorgalu, że wyrocznia nas nie okłamała. Musiałem cię odnaleźć. Jesteś moją jedyną nadzieją. Wargan jeszcze raz zapytał

wyrocznię, która potwierdziła to, co ludzie mówili o Aaricii, jednak...

Galathorn przerwał i odwrócił się do swojego towarzysza. Starzec uniósł głowę i powiedział:

- Mimo że twoja żona żyje, jest dotknięta dziwną chorobą, której żaden z lekarzy Shardara nie potrafi wyleczyć ani wyjaśnić jej pochodzenia. Tak jakby nie chciała dłużej żyć.

- A dlaczego Shardar się nią opiekuje? - spytała zaczepnie Shaniah. - Dlaczego nie pozwoli jej umrzeć? Czyż nie mówiliście, że jest człowiekiem bez serca?

- Shardar z pewnością jest człowiekiem bez serca - przyznał Wargan. - Jego okrucieństwo nie ma sobie równych. Zależy mu jednak na tym, by Aaricia pozostała przy życiu, bo kiedy jej stan okazał się beznadziejny, - mały też zachorował.

- Mały... - wyjąkał Thorgal. - Chcesz... chcesz powiedzieć, że mam syna?

Wargan skinął głową i uśmiechnął się lekko.

- Masz syna, Thorgalu, i to dziecko stało się dla Shardara najcenniejszym skarbem.

- Dlaczego? - chciał wiedzieć wiking.

- Zdaje się, że to dziecko ma moc. Wielką moc, którą Shardar dopiero zaczyna rozumieć i wykorzystywać.

- Nic z tego nie rozumiem - wymamrotał Thorgal.

- Regularnie zasięgam porad wyroczni - wyjaśnił Wargan - i twoje imię pojawia się często na ustach bogów. Stanowczo za często jak na pospolitego śmiertelnika. Nie wydaje się, abyś był

zwyczajnym człowiekiem, Thorgalu. Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że twój syn jest równie niezwykły.

Thorgal przypomniał sobie to, o czym opowiedziała mu Slivia. Jego rodzice przybyli z gwiazd i w żyłach jego syna płynie krew tamtego ludu. Slivia władała potężną magią. Czy to możliwe, że dziecko posiadało taką samą moc? Odpędził te myśli. Nie to było najważniejsze w tej chwili. Chciał się koniecznie dowiedzieć czegoś więcej o Aaricii.

- Nie wiedziałem, kim jesteś, starcze - powiedział wolno - ale zdaje się, że bardzo dużo wiesz. To ty przywróciłeś mnie do życia, dając mi nadzieję, że jeszcze kiedyś ujrzę moją żonę.

Teraz jednak mówisz mi, że ona jest umierająca! Czego ode mnie oczekujesz?

- Nie słuchaj ich, Thorgalu! - wykrzyknęła Shaniah. - Oni chcą się tobą posłużyć. Wiem, o co cię poproszą. Chcą, żebyś im pomógł uderzyć na Brek-Zarith! Twierdzą, że dzięki temu masz szansę zobaczyć Aaricię, a może twoje przybycie sprawi, że ona znów będzie chciała żyć!

Ale to wszystko kłamstwa!

Wypowiadając te słowa, Shaniah chwyciła Thorgala za rękę i mocno trzymała. Thorgal próbował panować nad sobą, ale kiedy wymówiła imię Aaricii, wpadł we wściekłość. Odepchnął

dziewczynę, która, mimo że upadła na ziemię, nie zamilkła.

- Cieszę się, że doszedłeś do siebie - szlochała. - Opiekowałam się tobą przez cztery lata.

Kocham cię, Thorgalu, kocham cię na zawsze. Czas zapomnieć o twym przeszłym życiu i iść naprzód! Możemy być razem szczęśliwi!

Nie zwracając na nią uwagi, Thorgal spojrział na Wargana i Galathorna.

- Czego ode mnie oczekujecie? - spytał.

- Nie wierz w to, co mówi Shaniah - odrzekł Wargan - ponieważ dzisiaj nic nie może uchronić Aaricii przed śmiercią. I nawet jeśli udasz się do Brek-Zarith lotem błyskawicy, z pewnością odnajdziesz swą żonę martwą. Został tylko jeden sposób, żeby ją uratować, a ty jesteś jedynym człowiekiem na świecie, który może się tego podjąć.

## Rozdział 12. Ogrody Asgardu

Wyzwanie, jakie Wargan rzucił Thorgalowi, było szaleńcze. Wszechświat tworzy dziewięć światów: Asgard, będący twierdzą najważniejszych bogów, takich jak Odyn, Frigg czy Thor, Vanaheim, czyli pałac, w którym mieszkają pomniejsi bogowie, Alfheim, terytorium elfów, Jotunheim, kraina olbrzymów i trolli, Mitgard, kraina ludzi, Muspellheim, miejsce, w którym olbrzym Snurt stworzył ogień i podtrzymywał go, Svartalfheim, gdzie żyją krasnoludy, Niflheim, kraina mgieł, i w końcu Helheim, kraina cieni.

Thorgal jako dziecko w towarzystwie krasnoluda Tjahziego przemierzył Jotunheim i dotarł do Svartalfheim. Bogini Frigg, będąca pod wrażeniem jego odwagi i siły charakteru, ukazała mu się i pomogła pokonać Nidhogga, węża o trzynastu ogonach. Aaricia parę lat później w towarzystwie boga Vigrida również przemierzyła krainę olbrzymów i trolli.

Tym razem jednak chodziło o zupełnie inną podróż, w której Thorgal nie będzie miał znikąd pomocy.

- Człowiek nie ma takiej mocy, aby wyrwać kogokolwiek ze szponów śmierci -

powiedział Wargan. - Pozostała ostatnia nadzieja: wpłynąć na nieznane istoty, które dzierżą losy umierającej osoby w swych rękach! Thorgalu, będziesz musiał przemierzyć Niflheim, krainę mgieł, dotrzeć do Helu i spotkać strażników dusz. Musisz ich przekonać, żeby zwrócili ci Aaricię.

Czarodziej Wargan szedł na przedzie, za nim Thorgal i Shaniah. Pochód zamykał

Galathorn. Oddalali się od kamiennej świątyni i od studni wyroczni. Wokół roztaczały się bagna, a ziemię spowijała gęsta mgła.

- Gdzie my jesteśmy? - pytała Shaniah, próbując ukryć drżenie głosu.

- Jesteśmy na granicy Niflheimu, krainy, do której żaden śmiertelnik dotychczas jeszcze się nie zapuścił. Legenda głosi, że jest to miejsce, w którym bogowie przegrali ostatnią bitwę na ziemi.

Zaludniają je złe duchy. Galathorn miał już do czynienia z niektórymi z nich. Są przebiegłe i podstępnie zwabiają nieostrożnych ludzi, aby zabawiać się ich kosztem.

- Jak Thorgal ma sobie z nimi poradzić?! - krzyknęła Shaniah.

- Thorgal jest inny niż wszyscy. Bogowie o tym wiedzą. Może zgodzą się nim zaopiekować...

- Może... - prychnęła Shaniah.

- Tak, może - zgodził się Wargan.

Szli dłuższą chwilę, widząc tylko wyłaniające się z mgły połamane pnie drzew, jakby wyrwane i podeptane przez tajemnicze olbrzymy. Grunt pod ich stopami był coraz bardziej grząski, a kiedy dotarli na brzeg szeroko rozlanej wody, Wargan się zatrzymał.

- Tutaj rozchodzą się nasze drogi, Thorgalu.

Wskazał zarys łodzi z podniesionym żaglem, gotowej do wypłynięcia.

- Ta łódź jest jedynym łącznikiem między Mitgardem a Niflheimem. Wystarczy, że wejdiesz na pokład, a ona cię tam zawiezie.

Thorgal zdecydowanym krokiem ruszył w kierunku łodzi. Shaniah rzuciła się w stronę wikinga i uczepiła jego rękawa.

- Nie rób tego! Nie wierz tym ludziom! Wysyłają cię na pewną śmierć!

Thorgal nie zwracał na nią uwagi.

- Przez te ostatnie lata jakaś inna istota zajęła miejsce w moim ciele. Prawie nic nie pamiętam z tego okresu mojego życia. Parę niewyraźnych obrazów, jakieś dźwięki, to wszystko.

Ale nadzieja na spotkanie Aaricii przywróciła mi świat. Jeżeli ona żyje, nawet jeśli pozostało jej tylko ostatnie tchnienie, chcę spróbować wszystkiego, aby ją ocalić. Nie mam nic do stracenia.

Nie musiał już odpychać Shaniah. Dziewczyna sama puściła jego ramię. Ze spuszczoną głową wpatrywała się w ziemię. Thorgal znów poczuł dla niej litość, ale powstrzymał się i nie położył ręki na jej ramieniu. Wyrządziła mu tak straszną krzywdę. Nadszedł czas, aby odeszła.

Pozostało mu tylko życzyć jej, żeby mimo wszystko znalazła szczęście. Kiedy dziewczyna spojrzała na niego, miała oczy pełne łez. Po chwili odwróciła się na pięcie i oddaliła biegiem.

- Warganie! - Galathorn był zaniepokojony.

- Nie martw się, książę - uspokoił go czarodziej. - Jak myślisz, dokąd ona może tu pójść?

Poczekamy na nią. Ona wróci. A teraz - zwrócił się do Thorgala - czas na ciebie. Kiedy dotrzesz do

Asgardu, będziesz musiał poprosić strażnika kluczy, aby pozwolił ci iść dalej. Pamiętaj, bądź ostrożny.

Galathorn odpiął pas z przytroczonym do niego mieczem i podał go Thorgalowi.

- To ci się z pewnością przyda - powiedział uroczyście.

Thorgal przyjął broń z rąk księcia i spojrzał na niego z wdzięcznością, odwrócił się i bez słowa odszedł.

Łódź przypominała łódź rybacką, jakiej używał Leif, przybrany ojciec Thorgala, do przybrzeżnych połowów i wyciągania sieci. Nie była przycumowana, wiatr wydymał żagiel i odsuwał łódź od brzegu, co sprawiło, że Thorgal z trudem wdrapał się na pokład. Wkrótce brzeg zniknął mu z oczu. Morze było dziwnie spokojne. Mgła powoli się rozpraszała. Pachnące jodem powietrze, przypominające Thorgalowi dzieciństwo, sprawiało, że wracał do życia.

Bogowie po raz kolejny wystawiali go na próbę. Pokazali mu, że nie mają zamiaru go opuścić i może w końcu zgodzą się, aby zaznał spokoju, którego tak bardzo pragnęli z Aaricią.

Pogrążony w myślach Thorgal nie zauważył nieznacznego poruszenia wody i tworzących się małych fal, a kiedy wyrósł przed nim potężny wąż, ledwo zdążył dobyć miecza.

Cielsko zwierzęcia pokryte było metalicznie połyskującą czarną łuską, a w rozdziawionej paszczy wił się czerwony rozwidlony język i jeżyły lśniące od śliny jadowe kły. Większa część ciała węża była zanurzona i widać było jego zarys pod wodą. Nagły wstrząs zachwiał łupinką łódki. Kolejne uderzenie ogona bestii wyrzuciło ją. Thorgal zachwiał się, trzymając się jedną ręką burty. Rzuciwszy się w przód, uderzył mieczem, ale jego przeciwnik wywinął się zwinnie, unikając ciosu. Głodne zwierzę wydało przy tym dziki i przeraźliwy odgłos, nie spuszczać oczu z ofiary.

- No chodź, zaatakuj mnie! - rzucił mu wyzwanie Thorgal. - Wystarczy się trochę pochylić, żeby mnie dosięgnąć!

Potwór wyprostował się na całą długość. Łuski wokół jego szyi tworzyły kryzę o ostrym brzegu. Nagle odrzucił głowę do tyłu, gotując się, żeby spaść z góry na człowieka, który stanowił

dla niego smaczny kąsek. Thorgal się nie poruszył. Kiedy jednak ogromna paszcza znalazła się na wysokości jego twarzy tak blisko, że mógł dostrzec pałające źrenice węża, potężnie ciął

mieczem, czym sprawił, że z rany trysnął strumień czarnej i lepkiej krwi.

Potężne cielsko podskoczyło, burząc wodę, i zniknęło pochłonięte przez ciemne odmęty.

Thorgal, ciężko dysząc, nie zdążył nawet ochłonać, gdy usłyszał krzyk:

- Ratunku, pomóż mi, błagam cię!

Był to głos Shaniah. Thorgal się odwrócił. Dziewczyna była przyciśnięta do burty przez wielką bestię kształtem przypominającą ogromną jaszczurkę. Zwierzę otworzyło pysk, gotowe chwycić dziewczynę ostrymi jak szpilety zębami. Thorgal rzucił się w jej stronę i zatopił miecz w czaszce stwora, przygważdżając go do burty łódki. Shaniah padła w jego ramiona.

- Uratowałeś mi życie - wyszeptała.

- Co ty tutaj robisz? - spytał Thorgal łagodnie, co dla niego samego było zaskoczeniem.

- Nie chciałam cię opuścić. Kiedy Wargan, Galathorn i ty myśleliście, że uciekłam, schowałam się pod tym podartym żaglem. - Shaniah wskazała miejsce w kącie łódki.

- Czy wiesz, na co narażają się ci, którzy zapuszczają się do zakazanej dla ludzi krainy... -

westchnął wiking.

- Z tobą niczego się nie boję - odpowiedziała dziewczyna, przytulając się do niego mocniej. - A poza tym - dodała, spoglądając na niego zakochanym wzrokiem - teraz twoja kolej, żeby mnie otoczyć opieką, prawda?

Thorgal czuł, jak wzbiera w nim wściekłość. Jednak odsunął dziewczynę łagodnie.

- Nie ma sensu nawet próbować z tobą dyskutować - oświadczył, odwracając się do Shaniah plecami i opierając się o burtę.

Zauważył, że łódź unoszona przez silny prąd płynie coraz szybciej. Krajobraz wokół nich też się zmienił. Bagna zastąpiła szeroka rzeka z ciągnącymi się wzdłuż jej brzegów drzewami tak wysokimi, że nie można było dostrzec ich wierzchołków, i o obwodzie tak wielkim, że potrzeba było co najmniej dwudziestu mężczyzn, aby je objąć.

Brzegi rzeki porastała niezwykle bujna roślinność, mieniąca się wieloma odcieniami zieleni, tworząc gęszcz nie do przebycia.

- Jak tu cudownie - szepnęła Shaniah, opierając się o burtę obok Thorgala.

Jej oczy błyszczały z podniecenia, Thorgal zaś patrzył na to wszystko z niepokojem.

Nagle ziemia się zatrzęsła i potężne drzewa zaczęły się chwiać, a gwałtowne fale zachybotwały łodzią. Shaniah i Thorgal z całych sił trzymali się burty.

- Tam! - krzyknął Thorgal.

Przez rzekę przeprawiało się ogromne włochate zwierzę, niemal tak wielkie jak przybrzeżne drzewa. Miało gładką skórę, jakby wygarbowaną, i długą wygiętą szyję.

Shaniah krzyknęła przerażona, gdy tymczasem łódka zbliżała się do niezwykłego stwora.



- Czy myślisz, że to jest smok? - spytała szeptem dziewczyna.

- Tak. Kiedy byłem mały, pewien skald opowiadał nam w czasie wieczornych posiadów przeróżne historie. Wiele razy mówił o smokach, które zamieszkiwały Ziemię na długo przed pojawieniem się człowieka.

Kawałek dalej ich oczom ukazał się jeszcze bardziej przerażający widok. Dwa stwory, prawie tak olbrzymie jak pierwszy, ale o dziwacznych, jakby zanikających kończynach, zaciekle ze sobą walczyły, szarpiąc się nawzajem kłami, aż drżała ziemia. Prąd wody był coraz silniejszy.

Nad ich głowami krążyły ptaszyska o nietoperzowych skrzydłach i długich dziobach. Na brzegu wylegiwały się ospałe jaszczurki z ogromnymi grzebieniami na plecach. Wokół nich z wody wyskakiwały ryby o przedziwnych kształtach i potężnych pancerzach. Roślinność znów się zmieniała. Zieleń przechodziła w rudy, a potem w brąz. Liście rzedły, a drzewa karłały i stawały się coraz cieńsze i mniejsze, wreszcie zniknęły zupełnie.

- Popatrz - odezwała się Shaniah - te gałęzie, które unoszą się na wodzie, powinny płynąć z prądem tak jak my, a one są... nieruchome...

- Chyba już rozumiem - szepnął Thorgal poruszony niezwykłym widokiem. -

Podróżujemy w czasie aż do początków Ziemi. Widzimy tu pierwsze ptaki, pierwsze ryby, pierwsze rośliny i...

Robiło się coraz mroczniej. Kiedy Thorgal mówił, nagle zapadła ciemność. Wokół nich nie było już ani drzew, ani zwierząt, tylko przestwór wód.

- ...wszystko zniknęło - dokończył Thorgal, którego słowa odbiły się echem w czarnej otchłani.

- Boję się - żaliła się Shaniah. - Ja...

- Posłuchaj! - przerwał jej Thorgal. - To chyba dźwięk rogu... Czyż to nie odgłos rogu Heimdalla, strażnika niebiańskiego mostu wiodącego do siedziby bogów?

Thorgala ogarnęło dziwne uczucie. Jego serce mocno biło z obawy, ale też z uniesienia.

Czuł się tak, jakby powrócił do miejsca dobrze znanego i lubianego, które tylko trochę się zmieniło. Kiedy więc łódź płynęła coraz szybciej, Thorgal wyciągnął ręce. Powietrze było nieruchome, niemal gęste.

- Na pomoc! - wołała Shaniah, kiedy kruchą łódkę wciągał potężny wir.

\*

Shaniah pierwsza otworzyła oczy. Najpierw pomyślała, że śni, a potem, że umarła.

Oddech Thorgala jednak był regularny i spokojny.

Znajdowali się na nieskalanie białej i miękkiej jak jedwab drodze. Wokół ciągnęły się zielone łąki z delikatną trawą i krzewami o różnokolorowych kwiatach i nieznanym owocach.

Fiołkoworóżowe motyle latały ze słupka na słupek, a w panującej wokół ciszy dało się słyszeć delikatny szelest ich skrzydeł. W powietrzu unosił się zapach miodu.

- Gdzie my jesteśmy?

Thorgal ziewnął i przeciągnął się, jakby zbudził się ze zwykłego snu. Wstał i się rozejrzył.

Kiedys już tutaj był. Przynajmniej we śnie. Tamtego razu, gdy o mało nie zamarzł porzucony na łodzi na morzu północnym przez Joründa Byka. Wspomnienie to było mgliste i niezbyt przyjemne.

- Jesteśmy chyba w ogrodach Asgardu - powiedział. - Tam gdzie rosną owoce wieczności.

- Chcesz powiedzieć, że... że nam się udało? - wymamrotała Shaniah, chwytając Thorgala za ramię.

- Tak. Teraz muszę znaleźć strażnika, o którym mówił Wargan.

- Strażnika? - zaniepokoiła się Shaniah. - Jak on wygląda? Czy przypomina olbrzyma, czy smoka? Na pewno jest podobny do jakiegoś przerażającego potwora!

- Czy to o mnie mówisz, mała śmiertelniczko? - odezwał się dźwięczny głos.

Kobieta przepięknej urody, o białej jak mleko cerze, kształtach zmysłowych i atletycznych zarazem, stała w trawie parę kroków od nich z rękoma skrzyżowanymi na piersi i z błyskiem rozbawienia w oczach. Czarne jak węgiel i długie do ziemi włosy okrywały jej półnagie ciało, miała bowiem na sobie tylko pas wyszywany złotymi paciorkami i ozdobiony wielkim czerwonym kamieniem przypominającym zachodzące słońce.

- Ty jesteś Shaniah, córka Caleba, prawda? - spytała, wpatrując się w dziewczynę. - A ty Thorgal, dziecko gwiazd...

- Czy ty jesteś strażniczką kluczy? - spytał Thorgal.

- Tak, to ja. I wiem, czego pragniesz, Thorgalu Aegirsson, ale źle robisz, zapuszczając się tam, gdzie nawet bogowie nie ośmielają się wchodzić. Zastanawiam się, czy jesteś szalony, nieprawdopodobnie zuchwały, czy nieświadomy...

- Nie mam wyboru - odrzekł spokojnie Thorgal. - To jest jedyny sposób, żeby uratować...

- Aaricie. Wiem. Twoja miłość do niej musi być wielka, skoro rzucasz wyzwanie samej śmierci! A ty, mała, zarozumiała i egoistyczna śmiertelniczko - zmierzyła Shaniah pogardliwym spojrzeniem - przestań zaciskać pięści i zgrzytać zębami. Thorgal nie należy do ciebie i nigdy nie będzie należał. Nawet jeśli nie odnajdzie żony, nigdy nie odda się... Nie!

Słowa strażniczki zirytowały dziewczynę, która nie zastanawiając się, z wściekłością ruszyła w jej

stronę. Krzyk powstrzymał ją na chwilę i zanim zrobiła kolejny krok, Thorgal zdążył złapać ją za rękę.

- W ogrodach Asgardu nigdy nie wolno wam zbaczać ze ścieżki. Jeżeli stopa śmiertelnika stanie na trawie w tym świętym miejscu, spotka go coś strasznego! Podejdz do mnie, mała, to zobaczymy, co się stanie! Cokolwiek ci się roi w głowie, nie jesteś godna mężczyzny takiego jak Thorgal i istnieje niktła nadzieja, że jeszcze kiedykolwiek będziesz oddychała powietrzem twojego świata. Nie można bezkarnie sprzeciwiać się przeznaczeniu!

- Dopiero co wychwalałaś miłość - odparowała nienawistnie Shaniah - a ja z miłości podążam za Thorgalem. Chcę mu udowodnić, że jestem gotowa na wszystko, aby móc być u jego boku!

Strażniczka kiwnęła głową i parsknęła szyderczym śmiechem.

- Nieszczęsna! To, co bierzesz za miłość, to tylko pycha i upór, nic więcej! Ale mniejsza z tym, nie mnie sądzić śmiertelników. Thorgalu, oto klucz. Strzeż go, bo będzie ci potrzebny.

Pozwalam ci podjąć próbę dotarcia do Helheimu. Na własne ryzyko i odpowiedzialność.

Wyciągnęła delikatną dłoń, na której leżał klucz, i rzuciła go Thorgalowi.

- A teraz żegnajcie, śmiertelnicy, i powodzenia, Thorgalu!

I nie zapomnijcie: za nic w świecie nie schodźcie ze ścieżki!

Strażniczka rozplynęła się w powietrzu i wtopiła w otoczenie. Jej skóra zmieniła się w korę drzewa, o które się opierała, włosy w liście, stopy rozplynęły się w trawie, a oczy zniknęły na niebie wśród chmur.

Thorgal stał przez chwilę bez ruchu, urzeczony. Kiedy doszedł do siebie, zważył w ręce klucz z brązu, który dostał od strażniczki. Był to klucz do drzwi Helu, krainy śmierci.

- Chodźmy! - powiedział, nie wiedząc, dokąd właściwie zmierzają.

Shaniah kurczowo chwyciła się ramienia Thorgala. Rozglądała się zachwycona urodą ogrodu skapanego w olśniewającym świetle.

- Popatrz na te owoce! - wykrzyknęła. - Nigdy nie widziałam podobnych. Są takie apetyczne.

Skierowała kroki w stronę krzaka, którego gałęzie uginały się pod ciężarem pomarańczowych lśniących kul. Thorgal chwycił ją za ramię.

- Już zapomniałaś o poleceniu strażniczki? - upomniał ją. - Nie wolno nam pod żadnym pozorem schodzić ze ścieżki.

Shaniah na próżno próbowała się uwolnić.

- Jakie niebezpieczeństwo może się kryć w tak cudownym ogrodzie? - protestowała. - Ta kobieta chciała nas tylko nastraszyć! Niech nie myśli, że dam się tak łatwo oszukać! Przez ostatnie cztery lata żyłam w biedzie i mam prawo zjeść coś pysznego!

Thorgal mocniej ścisnął jej ramię. Zaskoczona dziewczyna jęknęła z bólu.

- Aj! Boli! Puść mnie!

- Nie puszczę cię, dopóki nie obiecasz mi, że przestaniesz zachowywać się nierozsądnie!

Niczego się nie nauczyłaś? Lata tułaczki, żebrania, ukrywania się nie nauczyły cię, że pozory mylą? Zdziwiasz mnie, Shaniah, i zadajesz sobie pytanie, w jaki sposób udało ci się przeżyć do tej pory?

Po okrągłych policzkach Shaniah popłynęły łzy, spuściła głowę jak mała dziewczynka przyłapaną na gorącym uczynku.

- Przepraszam, Thorgalu - wyjąkała, pociągając nosem. - Jesteś dla mnie wszystkim.

Thorgal westchnął, rozdrażniony manipulacjami dziewczyny. Był świadomy, że próbuje obarczyć go odpowiedzialnością za wszystko, co im się przytrafiało. Potwierdzało to jej niedojrzałość i pokrętną naturę. Sytuacja nie była jednak taka prosta, a z powodu, którego Thorgal nie znał, czuł litość dla tej dziewczyny. Może wzruszyła go jej pozorna kruchość.

Odezwał się nieco łagodniejszym tonem:

- Proszę cię tylko, żebyś była mi posłuszna. Sama mówiłaś, że chroniłaś mnie przez cztery lata, teraz więc moja kolej. Ale nic nie będę mógł dla ciebie zrobić, jeżeli nie będziesz kierowała się zdrowym rozsądkiem.

- Zgoda - mruknęła Shaniah.

Wojownik i kobieta o wyglądzie dziewczynki ruszyli w dalszą drogę. Nie wiedzieli, jak długo idą. Nie świeciło słońce, ale wciąż było jasno. Biała ścieżka wiała się łagodnie i ciągnęła w nieskończoność, ale oni nie odczuwali zmęczenia. Nagle wszystko wokół nich zaczęło się zmieniać. Ptaki, których śpiew towarzyszył im w czasie wędrówki, zamilkły. Rozległ się za to krzyk:

- Na pomoc! Thorgalu! Do mnie!

Wiking natychmiast chwycił miecz.

- Tam! - krzyknęła Shaniah.

Do drzewa przywiązana była kobieta. Szarpała się, próbując wyswobodzić się z więzów, a na jej twarzy malowało się przerażenie. Oblizując się łakomie, zbliżało się do niej zwierzę podobne do kocicy Veronara zaszytowanej przez Thorgala na galerze. Thorgal przez chwilę obserwował tę scenę, po czym spokojnie z uśmiechem schował miecz.

- Ten podstęp jest szyty zbyt grubymi nićmi! - orzekł, ciągnąc Shaniah za rękę.

Dziewczyna skuliła się i krzyknęła przerażona. Środkiem ścieżki, wśród huku grzmotów, wzniecając tumany kurzu, galopował w ich stronę koń. Twarz jeźdźca zasłaniał hełm, zbroja rzucała płomienne czerwone błyski, jakby dopiero co wyszła spod kowalskiego młota, a ostrze włóczni skierowane było wprost na nich. Jeszcze chwila, a zostaną nim przeszyci. Dziewczyna chciała uskoczyć na bok, ale Thorgal chwycił ją mocno i zasłonił własnym ciałem, znowu dobywając miecza.

- Nie ruszaj się! - rozkazał, mimo że gorąco promieniujące od jeźdźca stawało się nie do zniesienia.

- Neeeeee! - jęknęła Shaniah i padła na kolana, zasłaniając się ramieniem. - Neeee!

Kiedy jednak otworzyła oczy, wciąż znajdowała się bezpiecznie u boku Thorgala na środku ścieżki. Napastnik zniknął, jakby nigdy go nie było. Thorgal z mieczem wciąż uniesionym w górę stał jak skamieniały. Po chwili oszołomienia wybuchnął śmiechem.

- To było tylko złudzenie! Shaniah! Ten wojownik nie istniał! Nie grozi nam żadne niebezpieczeństwo! Myślę, że... jednak nie! On przeniknął przez nas jak tchnienie!

Po chwili wahania Shaniah też się roześmiała. To było straszne przeżycie. Myślała, że umrze, a tymczasem żyje i Thorgal, którego kocha ponad wszystko na świecie, jest obok niej i zanosi się śmiechem. Nic nie było ważne poza tą chwilą bliskości między nimi. Nawet jeśli nie będzie jej dane wrócić z tej szalonej wyprawy do Helu, pozostanie jej ta chwila, którą z nim dzieliła. Nawet te cztery ostatnie razem przeżyte lata nie miały znaczenia, bo Thorgal wszystko zapomniał. Teraz jednak, kiedy znów był sobą, wszystko się zmieniło. Wędrowali razem, ramię w ramię, a on otaczał ją opieką. Zabił potwora, żeby ją uratować, potem uchronił przed zejściem ze ścieżki. Nie wahał się dobyć miecza w jej obronie i zasłonić jej własnym ciałem. Nie mógł

zaprzeczyć, że robił to wszystko dla niej. Może to, co razem przeżyli, sprawi, że otworzą mu się oczy. Zda sobie sprawę z tego, że nikt nigdy nie będzie go kochał tak jak ona i że nie może się bez niej obejść. Będzie mu łatwiej zapomnieć...

- Thorgalu! Thorgalu ukochany! Nareszcie przyszedłeś mnie uratować!

Krzyk brutalnie wyrwał Shaniah z marzeń. Na końcu ścieżki w tym samym miejscu, w którym pojawił się jeździec, ukazała się osoba, której Shaniah nienawidziła i obawiała się najbardziej na świecie.

- Aaricia!

Thorgal odepchnął dziewczynę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Nie widział nikogo oprócz tej, która biegła mu na spotkanie.

- Aaricia! - powtórzył.

Jego głos wyrażał największą miłość i największe szczęście pod słońcem. Twarz Thorgala się zmieniła. Nie widać już było na niej ani surowości, ani chłodu, ani cierpienia. Zrobił

krok do przodu. Aaricia stała na trawie, Shaniah chwyciła go więc za ramię, by nie pozwolić mu zejść ze ścieżki.

- Thorgalu! Nie! - krzyczała. - Nie! To kolejna zasadzka!

- Puść mnie, Shaniah, słyszysz?! Puść mnie! - grzmiał. - To Aaricia!

- Sam przed chwilą powiedziałeś, że tutaj wszystko jest iluzją! - krzyczała Shaniah. -

Thorgalu, zostań ze mną, błagam...

Nie dokończyła zdania. Uciszył ją potężny cios w szczękę. Upadła na ziemię.

- Dosyć, przekłeta! - krzyknął Thorgal. - Drugi raz mnie z nią nie rozdzielisz!

Odrzuciwszy miecz, pośpieszył w stronę ukochanej. Oczy Shaniah napełniły się łzami.

Zwijąta się z bólu. Nienawiść i zazdrość zatruwały jej duszę. Thorgal należy do niej! Jak on może wciąż kochać tamtą kobietę? To nie ona przez cztery lata z nim wędrowała, karmiła go i myła! A on odepchnął ją jak śmieć! Tak jakby to, co razem przeżyli, nie miało żadnego znaczenia! Musiał postradać zmysły! Tak, na pewno jeszcze nie wyzdrowiał! Musi sprawić, żeby przejrzał na oczy: to ona, Shaniah, a nie kto inny, jest kobietą jego życia!

Kiedy się podniosła, Thorgal dotarł do Aaricii. Tulił ją, gładził jej skórę, wdychał jej zapach...

- Ukochana, moje życie, moje szczęście - szeptał - jak dobrze cię widzieć! Znow widzę światło i wracam do świata...

Nachylił się, żeby ją uściskać.

- Thorgaluuuu! - wołała Shaniah ile sił w płucach.

Nawet się nie odwrócił. Nic się w tej chwili nie liczyło oprócz ukochanej. Chciałby się z nią połączyć na zawsze i nigdy więcej się nie rozdzielać, ale...

- Aaricio...

Ciało, które trzymał w ramionach, zaczęło rosnać, gładka skóra jego żony stała się chropowata i pokryta łuskami, a jej delikatne dłonie zmieniły się w szpony...

- Aaricio!

Thorgal tulił w ramionach potwora. Monstrum górowało nad nim wzrostem, miało zielonawą krostowatą skórę, a zwisający aż do pasa wilgotny jęzor usiłował owinać się wokół

szyi Thorgala, aby go udusić...

- Użyj klucza, Thorgalu! - krzyczała Shaniah. - Klucz!

Tym razem jej wołanie dotarło do uszu mężczyzny. Klucz, który powierzyła mu strażniczka! Powiesił go na szyi na skórzanym rzemyku. Próbował go dosięgnąć, lecz lepki jęzor ohydneho stwora coraz bardziej ścisnął go za gardło. Wymacał zimny metalowy przedmiot.

Dusząc się, chwycił klucz i skierował go na potwora...

Thorgala poraziło jaskrawe światło, a gwałtowny podmuch popchnął go do tyłu. Stwór rozpadł się na kawałki jak rażony potężnym młotem. W tej samej chwili pod stopami Thorgala rozstąpiła się ziemia i jego oczom ukazała się... nicość.

Shaniah, wciąż stojąca na ścieżce, która także zaczęła się rozpadać, położyła się na brzuchu i wyciągnęła rękę do Thorgala.

- Szybko! Tędy!

Thorgal ledwo zdążył chwycić ostatnią deskę ratunku. Dziewczyna była za słaba, żeby go wyciągnąć. Musiał koniecznie oprzeć na czymś stopy. Wyprostował się i chwycił rękę Shaniah.

- Szybko! Tędy!

Pociągnął dziewczynę za sobą. Ścieżka wiła się pod ich stopami, a każdy krok groził im upadkiem w przepaść.

- Jesteśmy zgubieni! - jęczała Shaniah.

Nagle przed nimi pojawiły się wykute w metalu i ozdobione gwoździami potężne drzwi podobne do pałacowych wrót. Para zdyszanych uciekinierów zatrzymała się przed nimi. Thorgal wciąż ścisnął wiszący na jego szyi klucz.

- A jeżeli to jest kolejna zasadzka? - szepnęła przerażona Shaniah.

- Nie mamy wyboru - odrzekł Thorgal, wkładając klucz do dziurki.

Przekręcił go ostrożnie, spodziewając się napotkać opór, ale klucz ze szczękiem otworzył zamek. Drzwi uchyliły się ze skrzypieniem. Przez szparę uderzył w nich podmuch gorąca.

- Ogień - szepnęła Shaniah, przytulając się mocno do Thorgala.

Płomienie lizwały metalowe drzwi i oświetlały czerwonym i palącym blaskiem twarze wędrowców.

- Zamknij te drzwi - szepnęła dziewczyna. - Zamknij!

Ścieżka za nimi zniknęła, nie mieli już drogi odwrotu. Thorgal otworzył szerzej drzwi, rozłożył ramiona i owionęło go niewyobrażalnie gorące powietrze. Potem z okrzykiem skoczył naprzód.

I nie poczuł przy tym, że Shaniah objęła go w pasie chudymi ramionami.

Rozdział 13. Po tamtej stronie śmierci

- Brawo, Thorgalu!

Thorgal z trudem otworzył oczy. Otaczało go czerwone światło i jego wzrok musiał się do niego przyzwyczaić. Rozdzierający ból przeszywał mu czaszkę, ale kiedy chłodna dłoń dotknęła jego policzka, poczuł ulgę.

- Bogowie nie kłamali - szeptał łagodny głos. - Jesteś najodważniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.



Rozpoznał ten czysty śpiewny głos, ale nie potrafił sobie przypomnieć, do kogo należy.

Wszystko było takie odległe... Podniósł się i usiadł. Wokół widział tylko czerwień... nie...

zobaczył zarys skały. Ale... to niemożliwe. Nie dotykał ziemi, wydawało mu się, że unosi się w powietrzu... Thorgal pocierał skronie. Stopniowo wyłoniły się przed nim kontury twarzy. Była to twarz o nieskazitelnych rysach.

- Strażniczka kluczy...

- Tak, to ja. - Młoda kobieta się zaśmiała. - Przebyłeś zwycięsko wszystkie próby.

- Nie, to nieprawda - zaprotestował słabym głosem. - Zdeptałem trawę w ogrodzie...

- To nieważne, Thorgalu.

- Ale mówiłaś, że...

- Nie jestem tu po to, aby ułatwiać ci zadanie i odkryć przed tobą wszystkie reguły gry -

przerwała mu strażniczka. - Najważniejszy jest powód, dla którego przekroczyłeś zakazane dla śmiertelnych granice. Nie przybyłeś tu z próżności czy z chciwości, ale z miłości... W dodatku dałeś już dowód niezwykłej odwagi. Teraz rozumiem, dlaczego ta mała śmiertelniczka za tobą podąża. Jesteś niezwykłym człowiekiem i twój los nie może być zwyczajny.

Thorgal bezwiednie sięgnął do szyi i jego palce musnęły klucz, który powierzyła mu strażniczka. Zorientował się, że jego kształt się zmienił. Stopił się i przypominał teraz pierścień z wystającą grubą, chropowatą i pokrzywioną końcówką. Czy od tego teraz zależy jego życie?

- Moje przeznaczenie - westchnął Thorgal. - Pragnę tylko odnaleźć moją ukochaną i żyć w spokoju u jej boku.

- Oby twoje pragnienie się ziściło - powiedziała z uśmiechem strażniczka. - Ale wątpię w to - dodała półgłosem.

Ból powoli mijał i Thorgal zdołał się podnieść.

- Gdzie jest mała śmiertelniczka, o której mówiłaś? - spytał. - Gdzie jest Shaniah?

W oczach strażniczki pojawił się błysk rozbawienia.

- Nie obawiaj się, ona zawsze jest gdzieś w pobliżu. Wkrótce do ciebie dołączy.

Thorgal złapał kobietę za rękaw.

- Postaraj się, aby ją oszczędzono - szepnął. - Nie powinna się w ogóle tutaj znaleźć.

Strażniczka, nie uwalniając ręki, spojrzała głęboko w rzucające groźne błyski oczy Thorgala.

- Sama dokonała wyboru. Bogowie będą dla niej znacznie mniej wyrozumiali niż dla ciebie. Ona jest tylko zabawką w ich rękach. Zabawką, którą się posłużyli, aby prowadzić cię ku twemu przeznaczeniu. Teraz ruszaj, Thorgalu. Czekają na ciebie kolejne drzwi.

- Kolejne drzwi? Gdzie?

Strażniczka wskazała wznoszący się nieopodal kamienny łuk, który wyglądał, jakby unosił się nad ziemią.

- To przejście doprowadzi cię do ostatniego etapu twojej wędrówki. Ale nie zapomnij o tym, że strażniczki Niflheimu nikt nie obchodzi, uwielbia zabawę i ryzyko bardziej niż którykolwiek z bogów Asgardu. Możliwe, że nigdy już nie zobaczysz Aaricii i nie powrócisz do swego świata.

Tak jak za pierwszym razem, ledwo skończyła mówić, rozplynęła się w czerwonej poświacie.

Thorgal bez wahania ruszył w stronę dziwnego portalu. Wystarczył jeden krok, aby przekroczyć próg.

\*

I znów przeniósł się w inny wymiar. Gwałtowny wir powietrzny wciągnął go w nicość.

Spadał i wydawało się, że jego lot nie ma końca. Jednak wylądował bez żadnej szkody, na przyjemnej i miękkiej tkaninie czy raczej...

To sieć rybacka, pomyślał Thorgal, czując pod sobą krzyżujące się nici.

- Thorgalu!

- Shaniah!

Dziewczyna była tuż obok niego.

- Gdzie my jesteśmy? - jęczała.

- Nie mam pojęcia.

- Co to jest? Przypomina... ogromną pajęczą sieć!

Miała rację. Dziwna plątanina najbardziej przypominała właśnie sieć utkaną przez pająka.

- Rozpościera się na niebie - narzekała Shaniah.

Thorgal uniósł głowę.

- Niebo? - spytał z powątpiewaniem. - Nie widzę ani nieba, ani gwiazd...

- Aaaj! - krzyknęła Shaniah. - Sieć się rusza, jakby... była żywa!

Przyczołgała się do Thorgala, który podał jej dłoń. Przytuliła się do niego i oparła policzek na jego ramieniu, a Thorgal pogładził ją po włosach.

- Nie wiem, co nas czeka, i nie wiem, co to za dziwne miejsce - zaczął. - Chciałbym ci jednak powiedzieć, że... kiedy cię uderzyłem... ja... straciłem głowę. Ja... nie... powinienem...

nigdy...

Shaniah delikatnie położyła palec na jego ustach.

- Cii - szepnęła. - Nic nie mów. Nie mów nic więcej. Nie zabieraj jeszcze ręki...

Podtrzymująca ich siatka nagle się ugięła i owionął ich ledwo wyczuwalny podmuch.

- Co to jest? - szepnęła Shaniah.

Nad nimi pojawiły się dwie tajemnicze istoty o długich srebrnych włosach.

- One latają - zauważył Thorgal.

Stworzenia rzeczywiście miały skrzydła, ale nie były one z piór. Wyrastały z łopatek i przypominały białą, niemal przezroczystą błonę poprzecinaną błękitnawymi żyłkami. Były sztywne, a ich brzegi ostre. Przy każdym ruchu te dziwne stworzenia przecinały nici tkaniny, sprawiając, że sieć stawała się coraz rzadsza.

- One są ślepe - stwierdziła Shaniah.

Twarze latających istot były niesamowite. Nie miały żadnego zagłębienia na gałki oczne.

Wyglądało na to, że z natury były pozbawione oczu. Tor ich pięknego i cichego lotu był przypadkowy i podczas swoich ewolucji nie wiedziały, które nici przetną ich skrzydła.

- To są nici życia - zrozumiał Thorgal. - Każda z tych nici uosabia jeden ludzki żywot!

- To... to straszne! - wyjąkała Shaniah. - One nie mogą...

Jedna z istot przecięła za jednym zamachem kilka nici, które podtrzymywały Thorgala i Shaniah, co sprawiło, że obsunęli się trochę niżej. Próbowali się przytrzymać, ale wciąż ześlizgiwali się w dół.

- Thorgalu! - zawołała Shaniah, a po chwili poczuła, że się unosi.

Jedna z istot delikatnie wzięła ją w ramiona. Druga chwyciła Thorgala pod pachy.

- Nie broń się, Shaniah - poradził jej.

Lot był krótki. Z głębokich ciemności wyłoniła się potężna góra. Otaczał ją krąg błękitnego światła. Skrzydlate istoty z taką samą delikatnością, z jaką ich przeniosły, postawiły na ziemi. Przywitał ich skrzekliwy głos:

- Nie życzę ci miłego pobytu, Thorgalu. Nikt, ani bóg, ani człowiek, nie jest tu mile widziany.

Nie było niczego szczególnego ani tym bardziej imponującego w postaci, do której należał głos. Wychudzona i nikczemnego wzrostu istota miała zielonkawą skórę i siwe, opadające do stóp włosy. Jej wzrok był nie do zniesienia. Głęboko osadzone czarne oczy rzucały lodowate blaski.

- No i, Thorgalu - ciągnęła - nareszcie dotarłeś do celu. Jestem tym, kogo chciałeś spotkać. Nie mam imienia, z pewnością dlatego, że nazywają mnie różnie: życie, śmierć, szczęście, nieszczęście... - Postać zaśmiała się złowieszczo i mówiła dalej: - Albo nawet przeznaczenie! Zupełnie jakby śmiertelnicy mogli mieć jakieś przeznaczenie! To największe oszustwo na świecie! Nawet tu, gdzie zbiegają się koniec i początek wszechrzeczy, wszystko jest tylko grą przypadków rozgrywającą się w nicości.

Dziwna postać najwyraźniej była zadowolona ze swojej przemowy. Z pewnością rzadko miała okazję wyjaśniać śmiertelnikom absurdalność ich losu. Nagle wskazała Thorgala zakrzywionym paznokciem, a ton jej głosu stał się ostry.

- Przyszedłeś tu prosić mnie o jedno jedyne życie! Jedno jedyne śmieszne małe życie!

Cóż to dla mnie jest jedno życie, skoro władam istnieniem całej ludzkości? To tylko jedna z miliona wychodzących nie wiadomo skąd identycznych nici, których właściciele uważają się za centrum wszechświata!

Nie przestając mówić, istota schwyła w kościste palce jedną z niezliczonych linii tworzących nad ich głowami sieć miejscami gęstą, miejscami niemal niedostrzegalną.

- Czyj los trzymam teraz w rękach? Czy to starzec, czy dziecko? Czy to księżniczka o olśniewającej urodzie, czy biedna wieśniaczka przymierająca głodem? Czy to król, czy żebrak?

Szybkim i precyzyjnym ruchem przerwała nić, z której wytrysnęło parę kropel krwi.

- Czy to ważne? Świat już zapomniał o tym człowieku.

Thorgal i Shaniah stali w osłupieniu. Przeraziła ich bezceremonialność, z jaką postać decydowała o życiu i śmierci ich bliźnich... Dziewczyna oddychała coraz szybciej, a serce waliło jej jak młotem. Thorgal objął ją w obronnym geście. Tajemnicza postać zrobiła krok w stronę Shaniah, z twarzą wykrzywioną grymasem, który wyrażał zadowolenie z tej demonstracji władzy.

- Jestem wszystkim, jestem nikim - szeptała złowieszczo postać, zbliżając się do dziewczyny. - Ty drżysz, mała śmiertelniczko! Myślisz, że twoje bezcenne istnienie znajduje się gdzieś tutaj... kto wie... może o tym nawet nie wiedząc, już... umarłaś!

Shaniah wybuchnęła szlochem i zasłoniła rękoma twarz. Thorgal przytulił ją jeszcze mocniej.

- Dosyć! - krzyknął. - Czemu ma służyć ta okrutna zabawa?

- Zabawa? Okrucieństwo? - irytowała się postać. - Co chcesz przez to powiedzieć? Ludzie muszą się rodzić, żyć i umierać. To moja rola... ale masz trochę racji. Rzadko mnie tutaj ktoś odwiedza i czasem się nudzę. Pokażę ci inną z moich zabaw. Zbliź się.

Thorgal posłuchał polecenia, niechętnie odchodząc od Shaniah. Postać przyciągnęła do siebie jedną z nici tak cienką, że niemal niewidoczną.

- Co masz na myśli? - spytał Thorgal.

Wojownik zmarszczył brwi, nie wiedząc, do czego zmierza ta tajemnicza postać.

- Ha, ha, ha - zaśmiała się dziwna istota. - Nie próbujesz nawet zrozumieć, nieprawdaż?

Nazywam je istnieniami w zawieszeniu. Jeszcze nieumarłe i nie całkiem żyjące. Wystarczy jeden podmuch, aby je przerwać...

Ręce Thorgala zaczęły drżeć, a mimo to wyciągnął je i dotknął delikatnie nici.

- To... to jest...

- Tak! - ucieszyła się postać. - Trzymasz w swoich rękach życie twojej ukochanej! Ha, ha, ha!

- Wiem, że masz moc, aby przywrócić jej życie! - krzyknął Thorgal. - Zrobię wszystko, czego zażadasz!

Postać przez chwilę się zastanawiała.

- Wszystko, tak?

W rzeczywistości wiedziała jednak, czego zażąda od tego nieświadomego człowieka, który pragnął więcej niż jakikolwiek inny śmiałek. Jedna z latających istot podfrunęła do nich i podała tajemniczej postaci łuk i strzałę.

- Wiem, do jakich czynów jesteś zdolny, Thorgalu - powiedziała postać. - Ale mnie to nie interesuje.

Po tych słowach tajemnicza istota, uśmiechając się drwiąco, podała Thorgalowi łuk i strzałę.

- W zamian za życie twojej żony chcę tylko, abyś wystrzelił strzałę. Jedną jedyną. W

jakimkolwiek kierunku! W ten sposób przerwiesz jedną z milionów otaczających nas nici i liczba żywych i umarłych zostanie wyrównana. Równowaga musi być zachowana. Widzisz, że nie oczekuję niczego trudnego - dodała postać obłudnie.

Thorgal niemal wyrwał łuk z jej rąk. Nałożył strzałę na cięciwę i wycelował. Nie mógł

jednak uspokoić oddechu. Dyszał ciężko podobnie jak Shaniah parę chwil temu, a ręce wciąż mu się trzęsły.

Po ciągnącej się w nieskończoność chwili Thorgal rzucił łuk i padł na zimną, gładką ziemię. Usiadł i objąwszy ramionami kolana, skulił się pokonany. Po tym jak przeszedł wszystkie próby, kiedy wreszcie miał przywrócić Aaricię do życia, okazało się, że nie jest do tego zdolny.

Nie mógł przerwać czyjegoś życia, unicestwić czyjegoś istnienia. To było ponad jego siły.

- Nie potrafię - wyszeptał.

Postać triumfalnie wybuchnęła ponurym śmiechem.

- Ha, ha, ha! Wiedziałem! Nie potrafi tego zrobić, nawet żeby uratować życie ukochanej!

Ha, ha, ha! Jakie to zabawne!

- On nie potrafi, aleja tak!

Shaniah chwyciła łuk i strzałę. Zdążyła naciągnąć cięciwę, zanim Thorgal uniósł głowę.

Nawet nie zadrżała jej ręka.

- Shaniah! - wrzasnął Thorgal.

- Każdego dnia umierają tysiące ludzi, a ja nie chcę, żeby wszystkie niebezpieczeństwa, które przeżyliśmy, były nadaremne! - W tej chwili nie było w niej już nic z małej dziewczynki.

Łuk dzierżyła stanowcza i odważna kobieta. Odetchnęła głęboko i dodała: - Ta przeklęta strażniczka kluczy śmiała wątpić w miłość, jaką do ciebie żywię, Thorgalu... Teraz udowodnię, że cię kocham!

Thorgal zdążyłby ją powstrzymać, ale nie zrobił tego. Strzała wyleciała wysoko w górę, po czym zatoczywszy łuk, zaczęła spadać, nie naruszając żadnej z nici.

W końcu jednak przecięła jedną z nich.

Wytrysnęła z niej strużka krwi.

W tej samej chwili nić, którą Thorgal trzymał w rękach, nić życia Aaricii, stała się grubsza i wyraźnie się wzmocniła.

- Proszę - odezwała się postać. - I co w tym było takiego trudnego? Piękna Aaricia się obudziła. Nie pamięta już swojej długiej agonii, a jej pierwsza myśl pobiegła do ciebie, Thorgalu.

Wzywa cię z całej duszy. To wzruszające, nieprawdaż? - dodała postać, wyjmując łuk z rąk Shaniah.

Potem odwróciła się do Thorgala ze wstrętnym grymasem wykrzywiającym jej wychudzoną twarz.

- Tym bardziej wzruszające jest - zaskrzeczała postać - że nieprędko ją zobaczysz. Czy naiwnie myśleliście, że można bezkarnie zastępować bogów? Musicie teraz odpokutować za grzech Shaniah popełniony w twoim imieniu, Thorgalu! Musicie w labiryntach Helu spotkać człowieka, któremu odebraliście życie!

\*

Ciemność, nici, góra i strażnik życia zniknęli, a Thorgal i Shaniah znaleźli się we wnętrzu groty, której ściany były nieskazitelnie białe. Było zimno. Szeroka ścieżka wiła się pomiędzy skalnymi naroślami, stalaktytami, stalagmitami i innymi wapiennymi tworami.

Thorgal wziął Shaniah za rękę. Szli dłuższą chwilę, przynajmniej takie odnosili wrażenie, nie mieli bowiem poczucia upływającego czasu.

- Już tędy przechodziliśmy - szepnęła Shaniah.

Thorgal się zatrzymał.

- Skąd wiesz? Tu wszędzie jest tak samo!

Shaniah wzruszyła ramionami.

- Nie jestem pewna. Tak mi się tylko wydaje. Jestem zmęczona - dodała, siadając na występie skalnym.

- Chodź, Shaniah, nie możemy się poddać. Na pewno znajdziemy rozwiązanie.

- Oczywiście, że się nie poddamy! Jesteś szalony, Thorgalu! Czy nie możesz ustąpić wobec oczywistej prawdy? Jesteśmy uwięzieni w labiryntach Helu i nigdy się stąd nie wydostaniemy!

Thorgal się zawahał. Dziewczyna oczywiście miała rację. Wszystkie dusze trafiają w końcu do Helu, ale wydostać się stamtąd nie można.

- To moja wina, Thorgalu - zaczęła szlochać Shaniah. - Nie powinnam była... strzelać z tego łuku.

Wiking położył rękę na jej ramieniu.

- Nie, Shaniah, nie powinnaś tak myśleć. Ty masz po prostu odwagę, na którą ja nie mogłem się zdobyć, i dzięki tobie Aaricia żyje. A to jest dla mnie najważniejsze.

- Tak, Aaricia żyje - powtórzyła gorzko dziewczyna.

- Shaniah - szepnął Thorgal - wiem, co czujesz, ale...

Dziewczyna zarzuciła mu rękę na szyję.

- Och, Thorgalu! Chciałabym tylko... chciałabym, żebyś... żebyś mnie objął... tylko ten jeden raz...

Thorgal z czułością przytulił ją i delikatnie przyłgął wargami do jej warg.

Długą chwilę trwali w objęciach.

Kiedy Shaniah otworzyła oczy, otaczały ich setki przepięknych śnieżnobiałych motyli.

Wszystkie frunęły w jednym kierunku.

- Shaniah! - wykrzyknął Thorgal. - Motyle! Skald Ulf opowiadał nam, że dusze przybierają postać motyli, przekraczając bramy Helu!

- Ale dokąd one zmierzają? - dziwiła się Shaniah.

- Przed boski trybunał! - odrzekł Thorgal. - Aby Thor osądził, czy są godne Walhalli, czy zostaną skazane na Hel!

- No więc co chcesz teraz zrobić? - spytała Shaniah.

Twarz Thorgala się rozjaśniła, jakby nagle znalazł proste i oczywiste rozwiązanie.

- Te dusze przybywają z naszego świata, Shaniah - tłumaczył z zapalem. - Wystarczy, że będziemy szli w przeciwną stronę!

- Doskonały pomysł, Thorgalu - odezwał się kobiecy głos tuż za nimi.

Wojownik i dziewczyna równocześnie się odwrócili. Na wapiennych skałach siedziała strażniczka kluczy.

- Musicie się spieszyć - uprzedziła, wstając. - Ziemia otwiera się tylko raz w miesiącu podczas pełni, aby przyjąć dusze zmarłych. Dzisiaj właśnie jest pełnia, ale o świcie ziemia się zamyka i jeżeli nie zdążycie wyjść przed wschodem słońca, będziecie błądzili po labiryntach Helu do końca czasów. Bogowie nie będą ci więcej pomagać, Thorgalu - dodała, przeszywając go wzrokiem. - Dokonałeś niemożliwego i niektórzy z nich się rozgniewali. Chcieliby, żebyś nie zapomniał, że jesteś tylko zwykłym śmiertelnikiem!

Chłodna dłoń strażniczki musnęła policzek wikinga.

- Niestety... - szepnęła. - Musicie się pospieszyć!

Wypowiadając ostatnie słowa, znikła, a jej głos jeszcze przez chwilę rozbrzmiewał w jaskini, zanim całkiem ucichł.

Shaniah wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Thorgalu, podobasz się wszystkim kobietom, śmiertelnym i nieśmiertelnym. Czasami wychodzi ci to na dobre, a czasami nie. Jeżeli strażniczka...



- Nie traćmy czasu, Shaniah - przerwał jej Thorgal. - Idziemy!

Wokół nich unosiły się chmary motyli, które muskały skrzydłami twarze i włosy pary wędrowców. Thorgal i Shaniah biegli najszybciej, jak potrafili, bo ściany Helu zaczynały się wokół nich zaciskać. Korytarze, którymi podążali, zwężały się coraz bardziej i były coraz ciemniejsze. Stalaktyty i stalagmity łączyły się, tworząc trudne do przebycia przeszkody.

- Motyli jest coraz mniej - zauważyła Shaniah.

- To właśnie mnie niepokoi - odrzekł Thorgal.

- To znaczy, że pomyliliśmy drogę? - zaniepokoiła się dziewczyna.

- Nie. To znaczy, że w Mitgardzie zbliża się świt...

Nagle na końcu tunelu pojawiło się jasne światło. W tej samej chwili podmuch wiatru przyniósł znajome, ale bardzo odległe zapachy ziemi, trawy, deszczu, słońca tworzące nieuchwytny i niepowtarzalny zapach miejsca, w którym się urodzili i w którym pragnęli żyć.

Ten zapach nappełnił ich nadzieją. Wyrosła przed nimi zaporą ze stalaktytów zagradzająca im drogę wyjścia. Jednak pomiędzy wapiennymi słupami można się było z trudem przecisnąć.

- Chodź, Shaniah, szybko!

Wojownik pierwszy przedostał się na drugą stronę. Mimo że był potężny w ramionach, udało mu się to z łatwością. Jeszcze jeden krok i...

- Thorgalu!

Thorgal odwrócił się gwałtownie, słysząc panikę w głosie Shaniah.

Dziewczyna uwięziona między skałami nie mogła iść dalej. Z trudem udało jej się przecisnąć szczupłe ramię pomiędzy chropowatymi stalaktytami.

- Thorgalu! - wołała łamiącym się głosem.

Thorgal z całych sił próbował rozsunąć skalne filary - na próżno.

- Dlaczego?! - krzyczał. - Na bogów Helu, dlaczego?!

Odpowiedział mu łagodny i jasny głos strażniczki kluczy:

- Ponieważ umarli nie mogą stąd wyjść, Thorgalu.

- Umarli? Ależ...

Shaniah szlochała.

- Nić. - Thorgal nagle zrozumiał. - To twój żywot przerwała strzała!

Dziewczyna przestała płakać i podniosła wzrok na tego, którego darzyła wielką i zarazem niewłaściwą miłością. I dla którego umarła.

- Czyż mogło być inaczej? - szepnęła. - Życie za życie. Równowaga musi być zachowana.

A zresztą jakie to ma znaczenie? Aaricia o mało przeze mnie nie umarła. Sprawiedliwość wymaga, abym zapłaciła życiem za jej powrót do świata żywych. To ją kochasz i z nią wkrótce się spotkasz. Po co i dla kogo miałabym dalej żyć?

- Odkupiłaś swoją winę, Shaniah! - wykrzyknął Thorgal. - Wybaczyłem ci, nie zasłużyłaś na śmierć...

- Tak, wybaczyłeś mi - przerwała mu dziewczyna - ale nie pokochałeś. A ja cię kochałam, Thorgalu. Kochałam cię... bardziej niż życie.

Głos dziewczyny był słaby, ledwo słyszalny. Źrenice jej oczu lśniły mniej intensywnie, a ciało stawało się przezroczyste.

- Shaniah! - zawołał Thorgal.

Jej sylwetka rozplynęła się w ciemnościach labiryntu. Na jej miejsce pojawił się, machając skrzydłami, śnieżnobiały motyl. Thorgal obserwował leciutką małą duszyczkę udającą się w drogę prowadzącą do krainy bogów.

Ogarnął go głęboki smutek zabarwiony jednak niewypowiedzianą radością, ponieważ wraz ze zniknięciem Shaniah zakończył się ponury okres w jego życiu. Jakby narodził się na nowo. Już wkrótce będzie trzymał Aaricię w ramionach. Ruszył w stronę wyjścia. Dochodzące stamtąd słabe światło stawało się coraz bardziej różowe i pieściło jego twarz delikatnym ciepłem, tak przyjemnym po wyjściu z lodowatego świata umarłych. Jak tonący z całych sił usiłuje wydobyć się na powierzchnię wody, tak Thorgal poczuł, że natychmiast musi opuścić to miejsce.

Wspinał się w pośpiechu, chwytając się skalnych występów. Snop światła nieubłaganie się zwązał. Zamykało się przejście pomiędzy Mitgardem a Helem. Ostatnim wysiłkiem Thorgal wydostał się na zewnątrz. Drżąc, padł na gładką kamienną płytę stanowiącą podłogę w miejscu, w którym głązy dwa razy wyższe od człowieka wznosiły się do nieba. Na wyciągnięcie ręki znajdowała się tam studnia wyroczni, w której Thorgal zobaczył twarz ukochanej. Przy studni czekali nań czarodziej Wargan i księżę Galathorn.

I tutaj jego życie rozpoczęło się na nowo.

CZEŚĆ TRZECIA. JOLAN

## **Rozdział 14. Brek-Zarith**

W ogromnej Sali kolumnowej mężczyźni i kobiety w dziwacznych maskach pili, śmiali się i zmysłowo tańczyli w rytm fałszywie brzmiącej muzyki. Miejsce to wypełniała gęsta sztuczna mgła w

kolorach niebieskim i zielonym, wytwarzana przez maszynę skonstruowaną przez Shardara. Gdzieś w wielkich misach płonął ogień, zalewając salę czerwonym blaskiem. Nad głowami zonglerów wirowały złote piłki, a niemal nagie służące nalewały wszystkim aromatyczny nektar wydestylowany w jednym z wielu królewskich laboratoriów.

Wdychano też halucynogeny proszek, który podawano sobie z rąk do rąk. Na środku sali wznosiła się platforma wyposażona w mechanizm pozwalający jej obracać się o trzysta sześćdziesiąt stopni, a na niej ustawiono dwa fotele z rzeźbionymi podłokietnikami.

Zabawa trwała w najlepsze, a Shardar z perwersyjną satysfakcją z wysokości podium obserwował degrengoladę swoich poddanych. U jego boku siedziała młoda kobieta o długich złocistych włosach i bladej cerze. Na jej twarzy malowało się obrzydzenie i obojętność.

Nadgarstek starca o orlim profilu zdobił złoty łańcuch.

- Dlaczego się nie uśmiechasz, Aaricio? - spytał, nachylając się w jej stronę.

- Dlaczego się nie uśmiecham? - odpowiedziała pytaniem kobieta.

- Czy martwi cię to, że jesteś spętana? - ciągnął Shardar. - Wybacz, ale nie zostawiasz mi wyboru.

Aaricia westchnęła.

- Wiesz dobrze, panie, że nie mogłabym uciec z wyspy Brek-Zarith bez czyjejś pomocy.

Brzegi wyspy są zbyt strome, a najbliższy ląd zbyt daleko. Żaden z twoich poddanych cię nie zdradzi, za bardzo sobie cenią przyjemności, jakich im bez przerwy dostarczasz, ogłupiając ich.

Król zaśmiał się skrzekliwie.

- To prawda, nie obawiam się, że uciekniesz. Jest tylko jeden sposób, aby cię zmusić do uczestniczenia w moich biesiadach. Jeśli chodzi o moich poddanych, to masz rację. Ale czego oczekujesz, moja piękna? Wszyscy ludzie są bardzo rozczarowujący. Tak mało potrzeba, żeby ich sobie podporządkować i zmienić w tępe barany. Może z wyjątkiem ciebie - dodał, kładąc kościstą rękę na delikatnej dłoni Aaricii.

Odrząciła jego rękę, a łańcuchy zabrzęczały.

- Thorgal nigdy nie dałby się nabrać na twoje machinacje, panie - syknęła.

- Ach! - Shardar zaśmiał się szyderczo. - Thorgal! Sławny Thorgal! Waleczny wiking, bez którego nie możesz żyć i na którego czekasz od tylu lat. Czekasz na próżno, czy mam ci to wciąż przypominać?

- Dosyć! Zaprowadź mnie do mojego syna!

- Lubię twoje towarzystwo, Aaricio, i mnie samego to dziwi. Czyżbym na stare lata stawał się sentymentalny? Przykro mi jednak z powodu twojej niewdzięczności. Zapominasz, że byłaś

umierająca, kiedy cię tu zabrałem, i beze mnie twoje dziecko by umarło. Ty zresztą też cudem uniknęłaś śmierci. Wzywani przeze mnie najświetniejsi lekarze świata nie potrafili przywrócić cię do życia. Do jakich sztuczek musiałem się uciekać, żeby zechcieli cię leczyć?

Shardar jak zwykle mówił cicho. Aaricia przez całe cztery lata ani razu nie słyszała, żeby podniósł głos. Był zimny i niewzruszony. To była jego największa broń. Poddani i kurtyzany nie umieli przewidzieć, kiedy spadnie cios, ponieważ nigdy nic go nie zapowiadało. Byli trzymeni w ciągłej niepewności, którą na próżno usiłowali maskować służalczością. Na nic im się to jednak nie zdało. Dla rozrywki Shardar mógł w każdej chwili wybrać jednego z nich do swoich eksperymentów albo żeby wymierzyć dla przykładu karę. To tłumaczyło nieopanowaną potrzebę ulotnych przyjemności, jaką odczuwali poddani Shardara. Kiedy w każdej chwili można spodziewać się śmierci, wykorzystuje się każdą okazję, aby o niej zapomnieć.

Bronią Aaricii było milczenie. To był jedyny sposób, żeby się przeciwstawić Shardarowi.

To był jej azyl. Mogła wtedy pogрузić się w myślach. Wiedziała, że lekarze Shardara... Kiedy nieuchronnie zmierzała do królestwa cieni, nagle poczuła, że Thorgal bierze ją za rękę, aby zatrzymać. Zdziwiło ją, że obok jej ukochanego znajdowała się ta mała Shaniah, która była powodem całego nieszczęścia. Po chwili jednak zniknęła. Shardar kpił z Aaricii, która była pewna, że Thorgal ją odnajdzie i uratuje. Ich losy są połączone na zawsze. Nadzieja, że Thorgal przybędzie jej na ratunek, utrzymywała Aaricię przy życiu. Jej nadzieją był również... syn Jolan.

Z powodu Jolana Shardar starał się, aby ich życie mimo niewoli nie było zbyt uciążliwe.

Przy narodzinach Jolana Elgith, czarodziej władcy Brek-Zarith, odkrył u dziecka wielką moc.

Shardar natychmiast zaczął się domagać, aby te moce poddać próbie. Ku zaskoczeniu Aaricii rezultat doświadczeń zadowolił Shardara. Nie wiedziała, o co chodzi, bo nie pozwolono jej uczestniczyć w tym eksperymencie, czuła jednak, że Shardar nie zrobił krzywdy jej synowi.

Chłopiec wyszedł z laboratorium Shardara, niczego nie pamiętając, wyczerpany i głodny.

Shardar dostarczył mu wszystkiego, czego tylko zapragnął, do jedzenia i picia. Władca Brek-Zarith, zniechęcony i budzący trwogę, poświęcał swój czas, aby bawić się z dzieckiem.

Aaricii pękało serce, gdy zauważyła, że chłopiec powoli zaczyna przywiązywać się do tego okrutnego człowieka. Opowiadała mu więc o jego ojcu. Obiecała mu, że pewnego dnia przyjdzie po nich i zabierze ich daleko stąd. Opowiadała mu też o ich dzieciństwie spędzonym u wikingów i opisywała chaty, prace przy wędzeniu mięsa i ryb, zamrożone jezioro, po którym jeździła na łyżwach ze swoją przyjaciółką Solveig. Jolan nie bardzo rozumiał te opowieści. Znał tylko życie, jakie teraz wiedli, i był o wiele za mały, żeby umieć ocenić, czy to życie mu odpowiada, czy nie.

- Zaprowadź mnie, panie, do mojego syna! - powtórzyła Aaricia, podczas gdy u stóp podium, na którym ustawione były fotele, mężczyzna, pijany i pod wpływem środków odurzających, wbił sztylet w bok śpiącego kompana.

Ogłupiały spoglądał na rozlewającą się u jego stóp kałużę krwi.

Aaricię ogarnęły mdłości. Wszystko to było odrażające.

- Proszę - naciskała.

Shardar westchnął obłudnie.

- Wiesz, jaki jest twój problem, droga Aaricio? Nie potrafisz cieszyć się z upodlenia twoich bliźnich. Nie wpadam jednak w rozpacz. Mam nadzieję, że z czasem to polubisz.

Aaricia przygryzła wargi. Nie obchodził jej cynizm Shardara, chciała tylko wrócić do swoich pokojów.

Patrzyła, jak otwiera pętające ją łańcuchy małym kluczykiem, który zawsze nosił na szyi.

Robił to z wielkim namaszczeniem. Co za maskarada! Zamek był tak mały, że gdyby Aaricia naprawdę chciała się uwolnić, wystarczyłoby mocniej szarpnąć, żeby rozerwać łańcuchy. Była jednak dobrze strzeżona, a Shardar nie zawahałby się jej zabić. Kto zająłby się wtedy Jolanem?

Shardar jednak trzymał się tego ceremoniału. Od czasu do czasu żądał od Aaricii, aby towarzyszyła mu w czasie orgii, i nigdy nie uwalniał jej z łańcuchów. Miał wtedy poczucie władzy, które było mu niezbędne do życia.

Aaricia nareszcie była wolna, a Shardar dał znak jednej z usługujących mu kurtyzan, aby się zbliżyła. Była bardzo młoda, miała może szesnaście lat, a jej ciało dopiero zaczynało rozkwitać. Pokrywająca je niebieska farba nie mogła pokryć jej hebanowej skóry. Cztery długie, sięgające pośladków warkocze opadały jej na plecy, a migdałowe oczy niezmiennie utkwione były w podłogę. Aaricia знаła wszystkie niewolnice Shardara, ale ta musiała tu być od niedawna.

- Zabierz stąd Aaricię - rozkazał jej Shardar. - A potem przyjdź do moich apartamentów.

Dziewczyna, nie podnosząc oczu, skinęła głową, a Aaricia ruszyła za nią. Mogła wrócić sama do swoich pokojów, ale Shardar zakazał jej spacerowania po pałacowych korytarzach bez opieki. Księżniczka wikingów nie próbowała tego robić, bo nie miała najmniejszej ochoty spotykać pijanych poddanych władcy Brek-Zarith.

Kiedy tylko dwie kobiety zniknęły za zakrętem korytarza, Aaricia zbliżyła się do niewolnicy.

- Jak się nazywasz? - spytała.

- Awila - odpowiedziała nieśmiało dziewczyna.

- Ja jestem Aaricia.

Awila skinęła głową.

- Znam cię. Inne dziewczyny opowiadały mi o tobie. Mówią, że jesteś bardzo miła.

Mówią też, że jesteś inaczej traktowana niż my. Starzec cię nie tyka.

- To prawda - przyznała Aaricia. - Nigdy nawet tego nie próbował. Myślę, że jestem dla niego za stara - dodała z uśmiechem.

Awila pokręciła głową.

- Nie, dziewczyny mówią, że jesteś inna. Ze masz męża, który cię kocha.

W głosie kurtyzany oprócz podziwu pobrzmiwała zazdrość.

- Masz szczęście - dodała dziewczyna ze smutkiem.

Dotarły do pokoju, w którym spał Jolan. W nagłym odruchu Aaricia uścisnęła Awilę i szepnęła jej do ucha:

- Mój mąż przybędzie tu po mnie i uwolni was wszystkie.

Odchodząc, rzuciła niewolnicy ostatnie spojrzenie i zamknęła za sobą drzwi.

Przez krótką chwilę dziewczyna poczuła ogromną nadzieję - Aaricia wydawała się taka pewna - a potem przygnębienie na wspomnienie rozkazu Shardara.

- Żeby tylko przybył jak najszybciej - szepnęła, odwracając się skrępowana na samą myśl o obmacującym ją starcu.

\*

Jolan z zaciśniętymi piąstkami spał przykryty futrami. Aaricia przepełniona miłością do tej małej istoty gładziła krągły i chłodny policzek dziecka.

Od kiedy wyzdrowiała, kiedy obudziła się z letargu, kiedy wymknęła się śmierci, za wszelką cenę starała się nie tracić nadziei. Czasami jednak w środku nocy opadały ją wątpliwości. Nie wiedziała, co działo się z Thorgalem. Może nie żyje? Nie, coś jej mówiło, że jest cały i zdrowy, że żyje i jej szuka. Shardar jednak z całym okrucieństwem przypominał jej, że jest w Brek-Zarith już od czterech lat. Od czterech długich lat. A jeżeli Thorgal najzwyczajniej w świecie o niej zapomniał? Nie, to niemożliwe... A jeżeli pomyślał, że ona umarła, i ułożył sobie życie...

Jolan poruszył się pod kołdrą, jęcząc cicho. Aaricia się zaniepokoiła. Nie może dłużej czekać. Jeżeli Thorgal nie przybędzie, musi podjąć jakąś decyzję. Ucieczka byłaby szaleństwem.

Złapano by ją i stracono. Nie może pozwolić, aby Jolan został sam na sam z okrutnym starcem.

Parę dni wcześniej usłyszała urywki rozmowy między Shardarem a Elgithem.

Czarodziej powiadomił swojego władcę, że moc, jaką ma dziecko, jest coraz bardziej zadziwiająca. Shardar zaśmiał się z satysfakcją i stwierdził, że chce tę moc wykorzystać. Aaricia musi działać. Starzec ma jakieś zamiary w stosunku do jej syna. Jeżeli nie będzie miała wyboru, nie zawaha się pozbawić życia siebie i dziecka.

Odsunęła jednak te ponure myśli. Thorgal przybędzie. Aaricia musi w to wierzyć. Tak jak obiecała Awili, Thorgal znajdzie sposób, żeby ją uratować. Potem razem z ich synem odejdą daleko i odbudują życie w spokoju, o jakim zawsze marzyli.

Aaricia położyła się obok ciepłego ciała Jolana i zamknęła oczy, mając nadzieję, że przynajmniej w marzeniach odnajdzie ukochanego mężczyznę.

## Rozdział 15. Przygotowania do bitwy

Oddział, który zgromadził Galathorn, nie miał najmniejszych szans, aby zdobyć twierdzę Brek-Zarith. Niemal wszyscy należący do niego żołnierze byli starzy, ułomni i chorzy. Mieli jednak dwie przewagi: doskonałą znajomość terenu i dziką nienawiść, jaką żywili do despoty Shardara. Ponadto jeden ze szpiegów Galathorna nawiązał kontakt z dwoma baronami króla i bez większego trudu przekonał ich, aby zdradzili swego władcę. W zamian za to mieli otrzymać wysokie stanowiska na dworze królewskim, kiedy księżę odzyska należną mu władzę.

To wszystko jednak było za mało. Potrzebowali prawdziwej siły i Thorgal wiedział, gdzie ją znaleźć.

Przez sześć dni pędził na koniu, aby dotrzeć do klanu Joründa Byka. Miał nadzieję, że tak jak obiecał mu Joründ podczas ich ostatniego spotkania, zostanie przyjęty jak brat. Kiedy wychodził z jego chaty, podeszła do niego kobieta z niemowlęciem na rękę i trójką starszych dzieci uczepionych jej spódnicy. To była Solveig, żona Joründa, ale też najlepsza przyjaciółka Aaricii. Niewiele się zmieniła. Jak zawsze piegi dodawały blasku jej ładnej twarzy. Serdecznie uściśnęła rękę Thorgala.

- Gdzie Aaricia? Co u niej słyszeć? Dlaczego nie ma jej z tobą?

Thorgal się zmieszał. Co miał jej odpowiedzieć? Solveig i Aaricia były przyjaciółkami od najwcześniejszego dzieciństwa. Dzielili się ze sobą wszystkimi sekretami, smutkami, wątpliwościami i marzeniami. Solveig jednak nigdy nie rozumiała miłości swojej przyjaciółki do Thorgala, biednego skalda, ubożego wygnańca, którego jedynym pragnieniem było żyć w spokoju. W spokoju! To pojęcie było zupełnie obce wikingom. Prawdziwy wiking walczy o honor i bogactwo. Prawdziwy wiking umiera z mieczem w ręku! Poza tym Gandalf Szalony, ojciec Aaricii, był wodzem wikingów północy i jego córka powinna poślubić bogatego księcia z innej krainy. Ale ona wybrała Thorgala, który nie potrafił jej ochronić.

- Thorgalu! - naciskała Solveig z oczyma pełnymi niepokoju, który przeradzał się powoli w głuchą wściekłość. - Co się stało z moją przyjaciółką?

- Ja... ja ją uratuję - wyjąkał Thorgal.

Przebył najcięższe próby, właśnie wrócił z krainy cieni, ale dałby wszystko, żeby nie odpowiadać na pytania Solveig. Na szczęście podszedł do nich Joründ i klepnąwszy żonę po plecach, poprosił ją, żeby poszła za nim.

- Idź pomóc kobietom! Musimy wydać ucztę na cześć mojego przyjaciela. Wydadaj odpowiednie dyspozycje! Niczego nie może zabraknąć: ani wędzonych ryb, ani dziczyzny, ani miodu pitnego! Musimy godnie uczcić nasze spotkanie!

Solveig zacisnęła wargi, odwróciła się i oddaliła z gromadką dzieci.

Joründ ujął Thorgala za ramiona.

- To dobra żona - powiedział, patrząc za oddalającą się Solveig. - Ma silny charakter, taki jaki lubię!

Thorgalowi spieszo było, aby wyjawic Joründowi powody swego przybycia, ale wiedział, że zgodnie z tradycją wikingów o interesach rozmawia się przy stole. Musi uzbroić się w cierpliwość. Zauważył, że jego dawna wieś znacznie się powiększyła i urodziło się w niej mnóstwo dzieci. Widać było, że są zdrowe i dobrze odżywione, co było oznaką dobrobytu. W

ciągu ponurych lat panowania Gandalfa Szalonego z powodu jego chorej ambicji we wsi zapanował głód, a teraz, podobnie jak za czasów Leifa Roztropnego, czuło się tu radość życia.

- Odbyliśmy wiele zwycięskich wypraw na południe - opowiadał z dumą Joründ. - Na sam widok naszych żagli pojawiających się na horyzoncie wieśniacy i właściciele ziemscy uciekają w popłochu i możemy bez przeszkód łupić ich dobra! Dzięki temu nasze kobiety powiększają stada i poszerzają nasze pola uprawne! Nie cierpimy już głodu, a każdy wojownik ma mnóstwo oręża. W dodatku, jak mogłeś zauważyć, nasze kobiety noszą biżuterię i piękne suknie! Ale - dodał po krótkiej przerwie - jak każdy wiking godny tego miana marzę o wielkiej bitwie i wielkim skarbie!

Thorgal pokiwał głową. Właśnie to chciał zaproponować Joründowi.

Po napełnieniu brzucha, po wzniesieniu niekończących się toastów, po wspólnych śpiewach Joründ w końcu spytał Thorgala, co go sprowadza. W czasie biesiady Solveig ani na chwilę nie spuszczała z niego wzroku.

- No więc, przyjacielu - grzmiał Joründ - jakie są powody, dla których jesteś wśród nas?

Czy na pewno nie masz zamiaru upomnieć się o dziedzictwo Leifa?

Thorgal się uśmiechnął. Wiedział, że Joründ wciąż obawia się, że pewnego dnia syn dawnego wodza, zamordowanego przez Gandalfa Szalonego, wróci upomnieć się o należne mu stanowisko, co z pewnością zostanie zatwierdzone przez althing.

- Nie - zapewnił olbrzyma. - Ile razy mam ci to powtarzać, Joründzie, nie mam najmniejszej ochoty dowodzić twoimi wikingami. Jesteś dobrym wodzem i nie chcę zajmować twojego miejsca.

- Złożyłeś nam zatem przyjacielską wizytę? - Joründ upił potężny łyk miodu.



- Nie całkiem. Chcę ci zaproponować wyprawę. Wyprawę na Brek-Zarith.

Joründ zakrztusił się miodem, opluwając wszystkich dookoła.

- Na Brek-Zarith, mówisz! - wykrzyknął. - Oszalałeś, Thorgalu? Ta twierdza jest nie do zdobycia!

- Mam zaufanych informatorów, którzy znają jej słabe punkty, a co ważniejsze, mam tam swoich ludzi.

Joründ spojrział na Thorgala, zaciskając pięści.

- Co chcesz na tym zyskać, Thorgalu?

- Shardar więzi Aaricię. Bez was nie mam najmniejszych szans jej uwolnić.

Wódz wikingów północy parsknął hałaśliwie i wytarł brodę wierzchem rękawa. Solveig nie uroniła ani słowa z rozmowy toczącej się między jej mężem a Thorgalem.

- Dlaczego zwlekasz z odpowiedzią, Joründzie?! - krzyknęła nagle. - Boisz się?

Twarz olbrzyma zalała purpura.

- Jak śmiesz, kobieto? Wiking nigdy się nie boi!

- Zgódź się więc na propozycję Thorgala. Nie słyszysz, że chodzi o Aaricię? Nie możesz...

- Zamilcz, kobieto - przerwał jej Joründ. - Idź lepiej napełnij dzbany miodem! Chce mi się pić!

Kiedy wściekła Solveig pospieszyła spełnić prośbę męża, Joründ zwrócił się do Thorgala.

- Zapoznaj mnie ze wszystkimi szczegółami - zażądał. - Chcę dokładnie wiedzieć, na jakie łupy możemy liczyć!

\*

Thorgal pędził galopem w kierunku miejsca spotkania z Galathornem i Warganem. Bez trudu udało mu się przekonać Joründa, który natychmiast zajął się gromadzeniem wojowników z innych klanów. Thorgal był pewien, że mu się uda. Chwała, jaką zdobył po odbyciu wielu zwycięskich wypraw, nie miała sobie równych wśród wikingów północy. Thorgal, niestety, wiedział, że Galathorn podejmuje ogromne ryzyko, prosząc o pomoc wikingów, którzy nie słynęli ani z poczucia sprawiedliwości, ani z szacunku do danego słowa. Umówiono się, że Joründ Byk podzieli z wodzami innych klanów dwie trzecie skarbów Brek-Zarith, co jak twierdzili szpiedzy księcia, będzie wystarczającą zapłatą. Reszta zaś miała przypaść Galathornowi. Nie miał on jednak żadnej gwarancji, że chciwość wikingów nie sprawi, że zażądadają więcej. Byli w przewadze i Galathorn nie miał szans im się przeciwstawić.

W czasie rozmowy z Thorgalem Joründ sporo wypił i teraz wykrzykiwał donośnym głosem:

- Ten twój książę Galathorn to głupiec! Jak on sobie wyobraża rządzenie krajem, którego kasa będzie prawie pusta?

Thorgal nie odpowiedział. Nie miało to dla niego znaczenia. Dla niego ważna była tylko Aaricia i ich syn. Nieznane mu dziecko, które próbował sobie wiele razy wyobrazić, ale nie bardzo mu się to udawało. Wargan twierdził, że chłopiec ma szczególną moc. Thorgal miał

nadzieję, że to nieprawda, ale wciąż nachodziło go wspomnienie oblicza Slivii i jej ostatnich słów [Wydarzenia te opisano w tomie I pt. *Dziecko z gwiazd*].

Ledwo zeskoczył z konia, gdy Galathorn pojawił się na skraju zagajnika, w którym skrył się ze swoim małym oddziałem.

- I co? - spytał z niepokojem.

- Za parę dni Joründ Byk wyśle emisariusza, aby przedstawił nam szczegóły dotyczące strategii ataku.

- Zgodził się! - wykrzyknął Galathorn, a na jego obliczu pojawiła się ulga. - Thorgalu, wyrocznia się nie myliła, ty jesteś tym, który pomoże mi odzyskać tron! Tak długo czekałem na tę chwilę - ciągnął. - W dzieciństwie spędzonym w niewoli marzyłem tylko o jednym: odebrać to, co zostało ukradzione memu ojcu, i... zemścić się. Kiedy wreszcie stanę twarzą w twarz z Shardarem, będę go zabijał powoli, przypominając mu wszystkie cierpienia, jakie zadał mnie i moim bliskim.

Thorgal milczał. Dążenia księcia i Joründa były mu obce. Przywiązał utrudzonego konia, narwał dla niego świeżej trawy, a sam ułożył się na posłaniu z sosnowych igieł z dala od pozostałych mężczyzn, którzy sposobili się do rzezi, w której wkrótce mieli wziąć udział.

Przymknąwszy oczy, wspominał szczęśliwe chwile, które dzielił z Aaricią we wsi Caleba.

Nagle ktoś położył dłoń na jego ramieniu. Thorgal otworzył oczy i zobaczył pochylającą się nad nim twarz Wargana.

- Thorgalu, muszę z tobą pomówić.

Thorgal wstał. Ton Wargana świadczył o tym, że czarodziej chce mu wyjawić coś ważnego.

- Mam coś, co, jak myślę, należy do ciebie - rzekł starzec.

Z fałd długiej czarnej tuniki wydobył przedmiot, który Thorgal natychmiast rozpoznał -

biały krążek. Ten, który po śmierci Leifa znalazł w jego rzeczach. Ten sam, za którego pomocą czarodziejka Slivia pokazała mu twarze jego prawdziwych rodziców. Jedyne przedmioty łączące go z przodkami, z ludem gwiazd. Czy ten przedmiot nie pozwoli mu zapomnieć o przeszłości?

- Jak trafił w twoje ręce? - spytał wzburzony Thorgal.

- Kiedy szukaliśmy cię z Galathornem, dotarliśmy do posępnego miejsca, w którym kiedyś była wieś małej Shaniah. Grzebiąc w ruinach i w zgliszczach w poszukiwaniu jakiegokolwiek tropu, który mógłby nas doprowadzić do ciebie, znaleźliśmy to. Ogień nie naruszył tego przedmiotu, co od razu zwróciło moją uwagę.

Thorgal z bijącym sercem wziął krążek do rąk. Powinien się go pozbyć. Ten przedmiot łączy go z przeszłością, której tajemnic nie chce już znać. Wie już wystarczająco dużo i pragnie tylko żyć tak jak inni.

- Rozumiem twoje pragnienia - powiedział Wargan poważnie. - Ale ty nigdy nie będziesz taki jak inni ludzie!

Thorgal zmrużył oczy. Czy stary czarodziej potrafi czytać w myślach? To bardziej niż prawdopodobne, że człowiek zdolny porozumiewać się z bogami z pewnością ma też inne umiejętności.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko? - pytał Thorgal.

- Spędziłem na Ziemi więcej czasu, niż na ogół los pozwala jednemu człowiekowi. Przez te wszystkie lata dużo się nauczyłem. Moim celem nigdy nie było zdobycie władzy. Kiedy poznałem Shardara i odkryłem bezmiar jego podłości, i kiedy posłał mnie, abym towarzyszył

młodemu Galathornowi, zastanawiałem się, dlaczego bogowie ofiarowali mi swoją pomoc. W

końcu mogłem przebywać z bliźnimi. Moim zadaniem było pomóc temu młodzieńcowi obalić tyrana i dzięki temu przywrócić równowagę pomiędzy dobrem i złem.

Thorgal z uwagą słuchał słów tego mądrego człowieka.

- Potem opadły mnie wątpliwości. A od czasu, gdy cię poznałem, od czasu, gdy wróciłeś z krainy cieni, zdałem sobie sprawę, że się pomyliłem. Bogom nie chodziło o los Galathorna, ale o twój los. Jesteś dla bogów wyjątkowy, mimo że nie wiem, co cię tak wyróżnia.

To ostatnie zdanie zabrzmiało jak pytanie. Wargan miał nadzieję, że Thorgal na nie odpowie. Ale wiking milczał. Pewne tajemnice powinny zostać tajemnicami.

- Zadawałem sobie nawet pytanie, czy z bogami nie łączy cię pokrewieństwo - ciągnął czarodziej.

Thorgal wzruszył ramionami. Sam się nad tym zastanawiał. Slivia opowiadała mu o potędze jego przodków, którzy przybyli na Ziemię, ale tajemniczy kataklizm zmusił ich do ucieczki. A jeżeli część z nich pochodziła od bogów? Czy to możliwe? Thorgal odpędził te myśli.

Bez względu na to, jaka byłaby odpowiedź, nie miał ochoty się tym zajmować. Dokonał wyboru.

Jest człowiekiem i chce żyć jak inni ludzie. Jego największym marzeniem jest, aby bogowie o nim

zapomnieli.

- Widzę, że te pytania cię dręczą - westchnął Wargan, wskazując zaciśnięte pięści Thorgala. - Uszanuję twoje milczenie. Powiedziane jest, że opuszczę tę ziemię, nie poznawszy odpowiedzi - dodał, słabo się uśmiechając. - Może jest to ostatnia lekcja, jakiej chcą mi udzielić bogowie - nie można wiedzieć wszystkiego.

To mówiąc, wyprostował się i odszedł. Thorgal patrzył za nim. Nie słychać było jego lekkich kroków na ścieżce pokrytej suchymi sosnowymi igłami, a kiedy zniknął między drzewami, wydawało się, jakby go w ogóle nie było.

Thorgal schował biały krążek do sakwy, położył się i zamknął oczy. Miał nadzieję, że mimo wszystkich pytań kłębiących się w głowie uda mu się zasnąć.

Wiedział jednak, że jeszcze długo nie zapadnie w sen.

## **Rozdział 16. Jolan**

- Czy dziecko jest gotowe?

Klucząc w labiryncie, Shardar dotarł do samego wnętrza Brek-Zarith. Osobiście wykopał

tunele, wyrąbał stopnie i stworzył mechanizm otwierający i zamykający drzwi do jego tajnej kryjówki. Miał wiele laboratoriów, ale to było najważniejsze.

Kiedy jego życie zaczynało być zwyczajne, kiedy nie bawiły go już eksperymenty, kiedy nic nie zapowiadało nowych bogactw ani tego, że uda mu się jeszcze bardziej umocnić władzę, kiedy zaczęła go zżerać nuda, wtedy bogowie zesłali mu lekarstwo.

Cztery lata wcześniej uciekł Galathorn, umarł ten głupiec Veronar, zdradził go Ewing i znalazł Aaricię z niemowlęciem urodzonym na pokładzie galery.

Ucieczka Galathorna rozgniewała go, ale śmierć Veronara nie wzbudziła w nim żadnych emocji. Był jego synem, ale był też nikczemny, brutalny, tęp i kapryśny. W dodatku wyglądał

okropnie, co w oczach Shardara było największą wadą. Ewing był tylko żołnierzem i gdyby nie został zabity, Shardar z przyjemnością osobiście wykonałby na nim egzekucję. Zażądał więc, aby przywieziono mu kobietę i dziecko. Potrzebował niewinnej krwi, aby uruchomić maszynę zdolną przemieniać ołów w złoto. Chciał do tego celu sprowadzić Galathorna. Jednak Elgith po przebadaniu ocalonych orzekł, że chłopiec ma nadprzyrodzone zdolności. Nie umiał

wytłumaczyć tego zjawiska, ale zapewniał Shardara, że kiedy chłopiec rośnie, jego tajemnicze umiejętności nabierają mocy. Shardar nie od razu uwierzył w zapewnienia Elgitha. Czarodzieje często okłamywali go, udając, że odkryli tajemnicę nieśmiertelności lub sposób, jak zapanować nad żywiołami. Myśleli, że w ten sposób ułagodzą swojego porywczego pana, gdy tymczasem zostali skazani na śmierć w strasznych męczarniach. Taki sam los spotkałby Elgitha, gdyby się okazało, że chłopiec, któremu matka nadała imię Jolan, w wieku zaledwie ośmiu miesięcy nie przemieścił

przedmiotu siłą swoich myśli.

Tego dnia Shardar był przy Aaricii. Z powodu wielkiego osłabienia musiała przestać karmić synka piersią. Poila go kozim mlekiem za pomocą rogu, do którego przymocowany był

skórzany smoczek. Dziecko spało w kołysce, a Shardar dyskutował z Aaricią. „Dyskutować” - to zbyt wielkie słowo, bo mimo że była świadoma, iż zawdzięcza królowi Brek-Zarith życie, wiedziała także, że to on stał za rozkazem aresztowania jej męża, a także wynikłymi z tego nieszczęściami. Shardar, który nudził się u boku swoich kurtyzan, zaczął doceniać towarzystwo księżniczki wikingów. Żywa, inteligentna Aaricia była równocześnie delikatna i zacięta, co nie przestawało zadziwiać władcy Brek-Zarith. Była z pewnością jedyną osobą, jaką spotkał, której nie dało się przekupić, i to go intrygowało.

Niemowlę obudziło się i zaczęło gaworzyć. Aaricia jedną ręką kołysała synka, gdy nagle butelka stojąca na małym stoliku nieopodal zaczęła wibrować, po chwili uniosła się w powietrze i spadła z hukiem na ziemię. Niemowlę zaczęło krzyczeć ile sił w płucach.

„On tego dokonał!” - natychmiast pomyślał Shardar. Był głodny i próbował dobrać się do mleka siłą umysłu!

Jedno spojrzenie na młodą matkę przekonało go, że pomyślała to samo, ale starała się odsunąć tę myśl. Wstała i trzęsącymi się rękoma podniosła róg ze smoczkiem i wyjęła niemowlę z kołyski, aby je nakarmić. Shardar wyszedł bez słowa.

Po tym wydarzeniu władca z ciekawością obserwował, jak rozwija się mały Jolan. Nie chciał niczego przyspieszać. Widział w nim swoją przyszłość i nie chciał niepotrzebnie ryzykować. Postanowił, że dopiero gdy dziecko skończy dwa lata, zacznie z pomocą Elgitha właściwe eksperymenty. Chłopiec będzie zanurzany w basenie wypełnionym wodą, aby sprawdzić, czy wydolność jego płuc jest większa niż normalna, będzie przypalany rozpalonym żelazem, żeby sprawdzić czas gojenia się ran, zostanie mu ucięty palec lub ucho, aby upewnić się, czy jego członki mają zdolność odrastania. Shardar nie chciał więc, aby jego królikowi doświadczalnemu stała się krzywda. Czuł, że chłopiec jest inny niż wszyscy. Elgith nie musiał

mu tego udowadniać.

Uwięziony w laboratorium Jolan nie potrafił z początku powtórzyć sztuki przemieszczania przedmiotów. Shardar jednak był pewny, że się nie mylił. Był świadkiem kolejnych wyczynów tego dziecka. Pewnego dnia niezgrabna służąca, ubierając go, upadła.

Potem opowiadała, że popchnęła ją niewiarygodna siła. Było jasne, że chłopiec nie jest świadom swojej mocy i że nie potrafi używać jej, kiedy tego zapragnie. Cierpliwość Shardara została wystawiona na ciężką próbę. Osłabienie Aaricii pogarszało sytuację. Chłopczyk był bardzo związany z matką, jej samopoczucie miało na niego wpływ. Malec coraz częściej odmawiał

pójścia z Elgithem do laboratorium, wolał bowiem zostać przy matce. Elgith do niczego go nie zmuszał. Uważał, że nie należy używać siły i że powinien raczej zdobyć zaufanie i szacunek chłopca.

Shardar, aby wyleczyć Aaricię, sprowadził z najodleglejszych zakątków ziemi najslawniejszych lekarzy. Kiedy w końcu powróciła do zdrowia, Jolan poczynił wyraźne postępy.

Teraz, kiedy zechciał, potrafił przemieszczać coraz cięższe przedmioty, ale przed trzema miesiącami, gdy bardzo się skupił i uniósł w powietrze złotą misę, stracił przytomność, po czym wpadł w trans. Wstrząsany drgawkami opisał scenę, której żadną miarą nie mógł wymyślić.

Wymówił przy tym imię przeklętego Galathorna.

Chłopczyk doszedł do siebie dopiero następnego dnia.

Aaricia nic nie wiedziała o tych doświadczeniach. Shardar zabierał jej syna pod pretekstem, że Jolan powinien się kształcić, a ona nie powinna przeszkadzać mu w poznawaniu świata. Co mogła zresztą zdziałać młoda kobieta przeciwko władcy? Ona i Jolan byli przecież jego więźniami. Shardar wymógł na chłopcu, że nie powie matce, co dzieje się w laboratorium.

Powiedział mu, że matka może zachorować albo nawet umrzeć, jeśli chłopiec złamie obietnicę.

Jolan trzymał więc język za zębami.

Po tym jak chłopiec wpadł w trans, eksperymenty Elgitha i Shardara przyjęły nowy kierunek. Dzięki napojowi przyrządzonemu przez czarodzieja Jolan wpadał w trans, a potem dzięki silnie działającym oparom miał wizje wydarzeń z dalekiej przeszłości - wystarczyło, żeby Shardar intensywnie pomyślał, o czym chciałby się dowiedzieć. Dzięki temu władca Brek-Zarith odnalazł Galathorna, swego dawnego podopiecznego, jak lubił go nazywać. Myślał, że Galathorn od dawna nie żyje. Odkrył też, że Galathorn chce odzyskać królestwo. Zamiary młodego księcia nie niepokoiły władcy Brek-Zarith. Cóż Galathorn mógł sam zdziałać wobec uzbrojonej po zęby twierdzy Shardara? W dodatku, od kiedy król więził Jolana, zaczął uważać się za niezwyciężonego.

Z drugiej strony bez żadnych pytań ze strony Shardara i Elgitha w umyśle Jolana wciąż pojawiał się obraz wysokiego mężczyzny o czarnych włosach, którego prawy policzek przecinała ukośna blizna. Nietrudno było się domyślić, że był to sławny Thorgal, mężczyzna, o którym Aaricia tak często mówiła i który był ojcem Jolana. Jakim cudem w wyobraźni syna pojawiał się obraz ojca, którego nigdy nie widział i o którym nic nie wiedział?

Ku swojemu zaskoczeniu Shardar poczuł gwałtowną nienawiść do Thorgala, by po chwili stwierdzić, że to zazdrość. Szybko jednak pozbył się tego niegodnego jego osoby uczucia.

Zazdrość oznaczała przywiązanie, a król Brek-Zarith nie był przywiązany do niczego ani do nikogo. Pragnął władzy absolutnej. Kim zresztą był Thorgal wobec potężnego Shardara?

A poza tym Jolan tęsknił za Thorgalem podświadomie i nie pamiętał obrazów powstałych w czasie transu.

Kiedy wszedł do laboratorium, Elgith poczynił już odpowiednie przygotowania przy dziecku, które leżało w głębokim śnie na kamiennym ołtarzu. Shardar usiadł jak zwykle w fotelu o rzeźbionych podłokietnikach i przyłożył do nosa chusteczkę, aby nie wdychać gazu unoszącego się z

marmurowych mis.

Elgith przesunął dłonie nad ciałem Jolana, aby poczuć siłę, jaka z niego emanowała.

- Na co czekasz? - niecierpliwił się Shardar.

Stary czarodziej nie miał śmiałości podnieść oczu na swego pana.

- Muszę wyznać, wasza wysokość - zaczął wreszcie - że siły chroniące to dziecko są coraz... bardziej przerażające. Obawiam się, że nie jestem w stanie dłużej nad nimi panować i...

Stawy kościstych palców Shardara zatrzeszczały, a jego twarz wykrzywił pogardliwy grymas.

- Czyżbyś się bał, Elgicie? Nie jesteś przecież niezastąpiony i kiedy uznam, że nie jesteś mi potrzebny, bez trudu zastąpię cię kimś innym!

Czarodziej przywykł do grózb króla i wiedział, jak skończyli jego poprzednicy. Mimo to ośmielił się zapytać:

- Czy nigdy nie obawiałeś się, panie, rozgniewać bogów?

Shardar zaśmiał się szyderczo.

- Cóż za nedorzecznosc, Elgicie! Cały sens moich badań tkwi w tym, aby zapanować nad siłami, które cię tak przerażają. I nigdy nie byłem bliżej celu. Za dużo w życiu widziałem, żeby się czegokolwiek obawiać! Więc rób, co do ciebie należy, i przestań gadać w kółko o swoich strachach!

Tym razem czarodziej dał się przekonać. Shardar bez wątpienia był zdolny do rzeczy o wiele straszniejszych niż to, czym groziło niepokojenie tajemnych sił. Zamknął oczy i z rękoma wzniesionymi nad leżącym dzieckiem zaintonował zaklęcia:

*- Arn Braz Dawin Dematur Jawal! Arn Braz Dawin Dematur Ragan! Am Braz Dawin Galesh Quashar!*

Podziemne laboratorium zasnuł zielonkawy dym. Elgith mówił coraz szybciej, jego głos był coraz silniejszy i coraz bardziej natarczywy.

*- Arn Braz Dawin Dematur Jawal! Am Braz Dawin Dematur Ragan! Am Braz Dawin Galesh Quashar!*

Leżące na kamiennym posłaniu dziecko zadrżało. Jego piąstki się zacisnęły, a na twarzy pojawił ból.

*- Arn Braz Dawin Dematur Jawal! Am Braz Dawin Dematur Ragan! Am Braz Dawin Galesh Quashar!* - recytował czarodziej.

Ciałem Jolana zaczęły wstrząsać drgawki, wyprężył się, a z jego otwartych ust wydobyła się biała para, która mieszała się z zieloną mgłą unoszącą się nad marmurowymi misami.

- Pomyśl o swoich nieprzyjaciołach, panie! - wykrzyknął Elgith, wznosząc do nieba otwarte dłonie. - Przywołaj wszystko, co jest ci wrogiem! Pomyśl o nędznikach, którzy ośmielają się zagrażać potężnemu Shardarowi, królowi Brek-Zarith!

Shardar pochylił się w fotelu. Jego małe czarne oczka rozblęskły. Przyglądał się zafascynowany Jolanowi. Tak wielka moc w tak małym dziecku! Moc, która stawała się coraz potężniejsza! Czyż to nie wspaniałe?!

- Skup się, panie - ponaglał go Elgith.

Starzec, który czuł się jak nowo narodzony, posłuchał nakazu. Niemal natychmiast biały opar ożył i zaczął układać się w obrazy tak realne, że miało się ochotę ich dotknąć.

- Drakkary! - wykrzyknął Elgith.

Rzeczywiście, flota około czterdziestu łodzi wikingów na pełnych żaglach zbliżała się do Brek-Zarith!

- Zmierzają ku naszej twierdzy - wymamrotał Shardar. - Kto nimi dowodzi?

Z ust wciąż wygiętego w łuk dziecka wydobył się nowy obłok pary. Wyłonił się z niego zarys sylwetki. Potężna i odziana w skóry i metal postać miała na głowie hełm ozdobiony wyrzeźbionym wizerunkiem byka.

- Słyszałem o tym wodzu z północy! - krzyknął Shardar. - To Joründ Byk. To on zabił

mojego syna Veronara i ukradł wpływy z podatków pobieranych na moich wschodnich terytoriach.

Nagle z białych oparów zaczął się wyłaniać nowy obraz: oddział liczący około stu mężczyzn maszerujących pieszo i konno, uzbrojonych w topory, łuki i miecze, także zmierzał do Brek-Zarith.

- Nowy oddział wikingów? - zdziwił się Shardar. - Kto stoi na ich czele?

- Galathorn! - wykrzyknął Elgith. - To on rozniecił ten bunt!

- Coś takiego - mamrotał Shardar. - Ten smarkacz nie jest sam i ma ze sobą uzbrojonych ludzi... No dalej, Elgicie - dodał ostro, zwracając się do czarodzieja - muszę się dowiedzieć więcej!

- Tak, panie, tak oczywiście, wybac - mamrotał czarodziej.

- Błagam, wybac mi, panie!

- Przestań lamentować - zagrzemiał król - i rób swoje! Chcę się dowiedzieć, jak ten żaloszny smarkacz zdołał zgromadzić bez mojej wiedzy tak potężną armię! Dzięki Jolanowi śledzę jego kroki od paru miesięcy i jak dotąd wspierało go zaledwie paru kulawych nieszczęśników. Jak mu się udało zdobyć takie poparcie? Wikingów przyciąga bogactwo, które spodziewają się tu znaleźć, ale...



Pojawił się nowy obraz - przedstawiał scenę rozgrywającą się w twierdzy Brek-Zarith.

- Twoi baronowie, panie!

Trzej otyli łysawi mężczyźni zawzięcie dyskutowali, rozglądając się niespokojnie.

- Te błazny! - prychnął pogardliwie Shardar.

- Podporządkowałeś ich sobie terrorem i przywilejami, panie - rzucił Elgith. - Ale ze wszystkich twoich wrogów ci nienawidzą cię najbardziej. Widać, że spiskują z Galathornem!

- Tylko przymierze z wikingami mogło tak ośmielić moich podłych baronów, że wystąpili przeciwko mnie! - wściekał się Shardar. - Jak Galathorn nawiązał kontakt z wikingami?

Ledwo zadał to pytanie, a mgła rozproszyła się, przekształcając w luźne strzępy, które połączyły się z zielonkawym dymem. Jolan wyglądał w tej chwili na odprężonego, zamrugał

szybko oczyma, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. Shardar wstał.

- Co się dzieje?

Elgith dotknął ręki chłopca, a potem jego twarzy.

- Nie wiem, panie - odrzekł. - Nie rozumiem, co się dzieje, wydaje się, że jest cały czas w transie, ale... popatrz, panie!

Ponad ich głowami uformował się nowy, niezwykle wyraźny obraz. Thorgal! Maszeruje zdecydowanym krokiem z mieczem u boku, sam, z wyrazem zdecydowania malującym się na twarzy.

Shardar milczał przez chwilę. Nagle wszystko zrozumiał. Poczł się jak głupiec. Jak mógł

nie pomyśleć o tym wcześniej? Jeszcze przed chwilą uważał, że obrazy ojca powstające w umyśle chłopca pojawiają się przypadkowo, dlatego że malcowi podświadomie brakuje mężczyzny. Przez myśl mu nie przeszło, że między Thorgalem i Galathornem może istnieć jakieś powiązanie. On, Shardar Potężny, popełnił błąd! Jakimś sposobem Thorgal spotkał Galathorna.

Chyba że było odwrotnie i to Galathorn nakłonił Thorgala, aby poprosił wikingów, by walczyli u jego boku. Wszystko nabierało sensu.

Sytuacja była poważniejsza, niż mu się wydawało.

Musi natychmiast podjąć jakieś decyzje.

Nie czekając, kiedy zniknie wizja dziecka, szybkim krokiem opuścił laboratorium.

Rozdział 17. Płomienie

Wstał pogodny świt. Pierwsze promienie słońca padały na kościstą twarz Shardara.

Opierając dłonie na parapecie z białego kamienia wieńczącym mury obronne twierdzy, obserwował połyskujące morze i kolorowe żagle drakkarów na horyzoncie.

Wikingowie się zbliżali. Wiatry im sprzyjały i wkrótce powinni być o parę mil od Brek-Zarith.

Lądem nadciągała inna armia uzbrojonych po zęby wojowników gotowych umrzeć za złoto zgromadzone w królewskich skarbcach.

W tej samej chwili w pałacu zapanowało wielkie podniecenie. Z rozkazu władcy Brek-Zarith tego wieczoru miała się odbyć wielka uczta. Uczta, jakiej nie było, w trakcie której kurtyzany mogły liczyć na większą niż zwykle wspaniałomyślność króla.

Wszystko przebiegło zgodnie z planem.

Shardar z uśmiechem wykrzywającym jego wąskie usta przeciął taras i ruszył korytarzem wiodącym do apartamentów Aaricii.

Jolan jeszcze spał i nie było wiadomo, kiedy się obudzi. Czoło jednak miał chłodne, a na jego wargach błąkał się uśmiech. Aaricia siedziała obok syna, gładząc jego jasne włosy. W

pobliżu nie było żadnej służby. Wszyscy zajęci byli przygotowaniami do kolejnej orgii będącej pretekstem dla starszyny, aby nurzać się w alkoholu, oddawać rozpuście i przemocy i zapomnieć na chwilę o fatalnym położeniu.

Aaricia spojrzała na syna. Nie mogą dłużej zostać w tym zdemoralizowanym miejscu.

Jako matka musi natychmiast podjąć decyzję, którą powinna była podjąć już dawno. Niezależnie od ryzyka, jakie się z tym wiąże, musi stąd uciekać. Może podczas wieczornych uroczystości nadarzy się okazja. Może będzie mogła poprosić o pomoc Awilę i inne kurtyzany...

A może to pomysł szalony i samobójczy?

Nie wiedziała, co Shardar i Elgith robią z Jolanem, ale było pewne, że wciąż się nim w jakiś sposób posługują. Aaricia nie była głupia i choć nie miała pojęcia, o co chodzi, już dawno odkryła dziwne zdolności swojego syna, o których rozmawiali król i czarodziej. Podczas podróży z krainy wikingów do wioski Caleba i Armeline Thorgal opowiadał jej o swoim pochodzeniu. Z

trudem przyszło jej uwierzyć w historię o gwiezdny dziecku, ale musiała przyznać, że Thorgal był inny niż wszyscy. Uwięziony na, jak go nazywał, statku królowej Lodowych Mórz, poznał

nadzwyczajną moc, jaką miała Slivia. Aaricia wyczuwała, że wszystko to miało związek z siłą umysłu Jolana. Ileż razy żałowała, że Thorgal, którego kochała bardziej niż kogokolwiek na świecie, nie jest taki jak inni mężczyźni. Ale czy wtedy kochałaby go równie mocno? Bogowie połączyli ich losy na zawsze i Aaricia nie pragnęła innego życia niż to, które wiodła u boku ukochanego. Mimo że przez ostatnie cztery lata często wątpiła, czy spotka jeszcze Thorgala, to jednak nigdy nie straciła

nadziei. A od jakiegoś czasu czuła, jakby ich dusze na nowo się połączyły. Możliwe, że to dodało jej odwagi, aby podjąć ryzyko i spróbować uciec.

Pogrążona w myślach nie usłyszała rozbrzmiewających w korytarzu znajomych kroków Shardara. Kiedy wszedł do jej komnaty, nie zdążyła nawet wstać, kiedy brutalnie chwycił ją za nadgarstek. Zadowolenie malujące się na jego twarzy stało w sprzeczności z brutalnością tego gestu.

- O czym marzysz, piękna Aaricio? - spytał z jarzącymi się oczyma. - Ciągłe o swoim wybawcy?

Aaricia starała się unikać jego wzroku.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć, panie?

Shardar uśmiechnął się szeroko.

- No, moja piękna, nie bądź taka nieśmiała - zaskrzeczał. - Przynoszę dobre nowiny.

Chodź za mną!

- Nie - zaprotestowała Aaricia. - Chcę zostać z Jolanem. Wciąż się nie obudził, od kiedy twój przeklęty czarodziej go przyniósł! Nie chcę, żeby...

- Uspokój się - przerwał jej szorstko Shardar. - Wiedz, że to dziecko jest dla mnie tak samo drogie jak dla ciebie! Nawet bardziej! A teraz chodź, będziesz zadowolona, gdy zobaczysz widowisko, które chcę ci pokazać.

Nie zwracając uwagi na protesty Aaricii, pociągnął ją za sobą. Zaprowadził ją na taras na wałach obronnych, na którym był parę chwil wcześniej. Aaricia zmrużyła oczy oślepią słończnym blaskiem. Jej płuca wypełniło słońce morskie powietrze.

- Patrz! - rozkazał Shardar.

Na lśniącym niebieskim morzu Aaricia zobaczyła więcej niż czterdzieści kwadratowych żagli płynących w szeregu. Przez chwilę myślała, że śni.

- Wspaniałe, nieprawdaż? - cieszył się Shardar.

Aaricia spojrzała na władcę podejrzliwie.

- Co cię tak cieszy, panie? Przecież to jasne, że te statki zamierzają zaatakować twierdzę, a ty nie masz wystarczająco wielu żołnierzy, aby się obronić! Wikingowie nie są znani ze wspaniałomyślności. Nie zawahają się zabić każdego, kto stanie im na drodze!

- Aaa! Księżniczka wikingów! - westchnął władca Brek-Zarith obłudnie. - Twoi ziomkowie czynią ci wielki zaszczyt. Przybyli ci na ratunek. Jeśli moje obliczenia są poprawne, znajdują się w tej chwili dwie mile od twierdzy. Przyczaili się przed atakiem. A wiadomo, że lubią działać z zaskoczenia.

Aaricia obserwowała swojego ciemżyciela. Dlaczego widok, który wszystkich wprawilby w przerazenie, u niego nie wywołuje paniki? Wydaje się taki spokojny. Taki zadowolony z siebie. Znała go dobrze i była pewna, że jest przygotowany do odparcia ataku. Ale w jaki sposób? Zadawała sobie też pytanie, czy to możliwe, żeby Thorgal przybył razem z wikingami? Mówił, że więcej nie chce mieć z nimi do czynienia, lecz może... Jej serce zaczęło walić jak młotem, nie chciała jednak, żeby Shardar zauważył, iż jest wzburzona. Wiatr rozwiewał

jej włosy, które rozświetlone światłem przypominały słoneczne promienie.

- Moi bracia przybyli tu raczej zwabieni twoim bogactwem, niż po to, aby mnie ratować -

powiedziała, usiłując ukryć drżenie głosu. - Tak czy siak, twój pałac wkrótce obróci się w pył, Shardarze.

Król uniósł brew i zrobił wyniosłą minę.

- Nie ciesz się zawczasu, piękna Aaricio. Zaraz pokażę tym bestiom, jak wysoka jest cena mojego złota! Zwłaszcza że przypuszczam, iż będą na tyle głupi i zaatakują w biały dzień.

\*

- Ha, ha, ha! Na wszystkie demony Niflheimu, już czuję zapach złota, które przelewa się w tym cudacznym pałacu usadowionym na skałach jak kot na drzewie!

Joründ Byk, stojąc na dziobie drakkara, przeżył tors. Za nim stał gotowy do walki oddział

pięćdziesięciu ludzi z uniesionymi w górę toporami i włóczniami. Pozostali silnymi uderzeniami ramion zanurzali w falach wąskie wiosła. Nie mniej niż czterdzieści statków płynęło w zwartym szeregu. Morskie fale z wściekłością uderzały o stromy brzeg, wyrzucając w górę strumienie spienionej wody. Widok niedostępnej twierdzy rozśmieszył wodza wikingów północy. Zabrał ze sobą haki i liny, a jego ludzie raczej nie należą do tchórzy. Byli jeszcze za daleko, aby ocenić liczbę żołnierzy i wartowników na wałach obronnych, ale miał nadzieję, że zanim dotrze do skarbcza, będzie miał kogo posiekać. Jego ciężki miecz już szykował się na zwycięską rzeź.

- Mam nadzieję, że twoi przyjaciele nie czmychną, kiedy zobaczą żagle! - krzyknął

Joründ do Wargana stojącego obok.

Starzec nie podzielał optymizmu wikinga. Jego zmarszczone czoło świadczyło o rosnącym niepokojem.

- Nie myślisz chyba teraz przypuścić ataku, Joründzie? - spytał. - Galathorn ze swoimi ludźmi powinni być o dzień marszu stąd. Mieliśmy czekać na jego znak.

- Do diabła z twoim Galathornem, czarodzieju! - zagrział Joründ. - Podróż trwała długo, a moi ludzie palą się do walki! Thorgal będzie żałował, że się do nas nie przyłączył. Ja mu otworzę bramy Brek-Zarith!

- Ależ to szaleństwo! - protestował Wargan. - Znam dobrze Brek-Zarith. Jest nas za mało, aby atakować w biały dzień. Książę zamierzał otoczyć twierdzę, uważając to za jedyną skuteczną metodę! Zaczekaj przynajmniej do nocy!

Wódz wikingów wybuchnął donośnym śmiechem i tak mocno klepnął Wargana w plecy, że staruszek się przewrócił. Jak daleko czarodziej sięgał pamięcią, nie przypominał sobie, aby ktoś kiedykolwiek potraktował go w taki sposób. Jego sława i jego moc zawsze wzbudzały uwielbienie, zawiść lub obawę. Ale tak jak wszyscy wikingowie Joründ wierzył w życie po śmierci i bogowie nie byli mu straszni. Umrze z mieczem w ręku i dlatego tak jak wszyscy wielcy wojownicy zasiądzie przy stole Odyna, by przygotować się do Ragnarok, do ostatecznej bitwy. Kiedy tylko zjawił się Wargan, oznajmił mu z dumą: „Ty obcujesz z bogami dzisiaj, a ja będę pił z nimi jutro!”.

Wtedy jego siła witalna zrobiła wrażenie na Warganie, ale teraz zdał sobie sprawę z tego, że olbrzym jest zbyt pewny siebie i że nie jest odpowiednim sojusznikiem.

- A tak w ogóle - ciągnął jowialnie Joründ - jak armia twojego Shardara powinna według ciebie zareagować? Myślisz, że żołnierze powskakują do wody i do nas przyplyną? Nie, muszą czekać, aż my wdrzemy się do ich niezdobytej twierdzy, a wtedy prawie wszyscy będą już martwi!

Wargan nie odpowiedział. To było bezcelowe. Wiedział jednak, że Shardar Potężny nie będzie czekał z założonymi rękoma na porażkę.

Trzeba się przygotować na nie lada niespodziankę.

\*

Słowa Shardara zaintrygowały Aaricię, ale nie dała mu satysfakcji i nie okazała tego. Nie zadała mu też żadnego pytania. Za to spokojnie spytała, czy może wrócić do Jolana. Kiedy przyszła, obudził się i pochłaniał teraz żarłocznie ogromną porcję jedzenia. Odstawił właśnie kubek z pieniącym się mlekiem, a jego wargi zdobiły białe mleczne wąsy. Aaricia oparła się pokusie, aby go przytulić.

- Dobrze, kochanie?

Chłopiec skinął głową bez słowa. Miał pełną buzię.

Aaricia starała się zachować spokój. Musi być gotowa. W jaki sposób Shardar zamierza odeprzeć atak wikingów? Czy może mu się to udać? Czy zwycięstwo Shardara wpłynie na jej decyzję o ucieczce? A jeśli Thorgal jest z Joründem Bykiem, czy nie powinna jednak na niego poczekać?

Pokręciła głową. Nie. Jeżeli jej mężczyzna jest o krok od tego, żeby ją uwolnić, powinna ułatwić mu zadanie i starać się do niego dołączyć. Co powiedziec Jolanowi? Dziecko nie zna innych miejsc poza tym pałacem. A jeżeli nie będzie chciał z nią iść? Będzie musiała postąpić stanowczo, zabrać go siłą, uważając, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi. Musi wszystko dobrze zaplanować. Jaki moment będzie najodpowiedniejszy na ucieczkę? Według Shardara wikingowie zaatakują, kiedy słońce stanie w zenicie. Jednak nie zarządził on żadnych przygotowań do bitwy i nawet nie podwoił straży na wałach. Nie odwołał też uroczystości.

Co on knuje?

Potężny zgrzyt, głucho uderzenia i krzyki sprawiły, że podniosła głowę.

- Co to, mamó? - spytał Jolan, otwierając szeroko oczy.

Zerwał się gotów pędzić w stronę źródła hałasu.

- Siadaj w tej chwili! - nakazała mu Aaricia ostrym tonem.

Nie zwracając uwagi na jej słowa, Jolan popędził boso po kamiennej posadzce w stronę tarasu.

- To tam, na dworze! - krzyknął.

Aaricia pobiegła za nim i chwyciła go za ramiona.

- Jolanie! Prosiłam cię, żebyś nie wychodził!

- Ale, mamó... Puść mnie! Chcę zobaczyć!

- Jolanie!

Dziecko, zawsze uśmiechnięte, zmarszczyło brwi i zacisnęło zęby. Niebieskie oczy chłopca zachmurzyły się jak niebo przed burzą. Aaricia odetchnęła głęboko. Pod palcami, którymi ścisnęła ramiona syna, czuła bijącą od niego siłę. Nie pierwszy raz chłopiec dla kaprysu wystawiał na próbę cierpliwość matki. Wtedy mimo całej miłości, jaką do niego, czuła, wydawało jej się, że przestaje go lubić. Na szczęście to nigdy nie trwało długo, a Aaricia wiedziała, że nie może stracić autorytetu. Do czego może być zdolny dzięki swej mocy? Ma przecież dopiero cztery lata.

- Jolanie! - powtórzyła ostrzejszym tonem. - Wracaj do pokoju! Natychmiast!

Mały, sapiąc, jeszcze przez chwilę patrzył wyzywająco na matkę, po czym nagle złagodniał. Znowu był tylko małym dzieckiem i Aaricia mogła puścić jego ramię. Nadąsany wrócił na swoje miejsce przy stole.

Aaricia nie traciła czasu. Krzyki, tumult i huk narastały. Szybko wróciła na taras, skąd wcześniej widziała drakkary.

\*

Statki wikingów były coraz bliżej. Ogłuszający hałas dochodził gdzieś z dołu. Nie wiedziała, jakie było jego pochodzenie, widziała tylko żołnierzy gestykulujących i wykrzykujących rozkazy. Po chwili pojawiły się ogromne i dziwne maszyny, każda popychana przez kilkudziesięciu mężczyzn.

- Ustawić je w szeregu! - krzyczał oficer.

Aaricia wychyliła się, ale promienie słoneczne odbijające się od tajemniczych urządzeń

uniemożliwiały jej zobaczenie, jak są skonstruowane. Na jej ramieniu spoczęła czyjaś ręka.

- Czyżby trawiła cię ciekawość?

Aaricia drgnęła. Obok niej stał Shardar ze zniechęconym przez nią sadystycznym uśmiechem.

- Co to za przygotowania, panie? - spytała ostro.

- Chcę ci zrobić niespodziankę - odpowiedział przymilnie władca Brek-Zarith. - Zostań tu i bądź świadkiem mojego zwycięstwa!

Na drakkarze tylko Wargan zauważył ruch na wałach obronnych twierdzy. Kiedy usiłował zwrócić na to uwagę, wódz wikingów uderzył go otwartą dłonią.

- Nie zawracaj mi głowy swoimi wątpliwościami, czarodzieju! Jeśli się boisz, włącz w jakiś kąt, zamknij oczy i nie przeszkadzaj. Zawiadomię cię, kiedy ostatni z naszych wrogów zostanie wyprawiony do Helu!

Wargan tkwił jednak na pokładzie z oczyma utkwionymi w Brek-Zarith.

- Co to może być? - szeptał do siebie, mrużąc oczy przed oślepiającym blaskiem.

Nareszcie zrozumiał.

- Joründzie! Przerwij atak! Szybko! - krzyknął, rzuciwszy się na olbrzyma.

Joründ, który przydomek Byk zyskał nie bez powodu, odepchnął brutalnie czarodzieja, który upadając pomiędzy wojowników, wywołał wśród nich gromki wybuch śmiechu.

- Joründzie! - próbował ponownie czarodziej.

Zniecka na pokład statku padł snop złocistego światła.

Kiedy tylko promienie objęły czarną długą tunikę Wargana, zajęła się ogniem. W jednej chwili starzec zmienił się w ludzką pochodnię, zwijał się z bólu, usiłując bezskutecznie walczyć z płomieniami pochłaniającymi jego ciało.

Nieustraszeni wikingowie cofnęli się i w niemym przerażeniu obserwowali płonącego czarodzieja. Nagle, ciszę rozdarł krzyk:

- Uderzył nas grom Thora!

Kolejne snopy światła padały na inne drakkary. Wybuchła panika. Ze zwęglonych szczątków Wargana sterczały już tylko czarne palce. Morze wokół objął potężny pożar, nad którym unosił się gęsty czarny dym, zasnuwając niebo i sprawiając, że wikingowie zaczęli się dusić. Uzbrojeni po zęby wojownicy byli bezradni wobec śmiertelnych promieni, które paliły ich żywcem, a wokół roznosił się odór spalonych ciał.

- Opuszczajcie drakkary! - krzyczał Joründ. - Zostawcie żywność i sprzęt, ratujcie tylko broń!

Zasłaniając twarze, wojownicy skakali do rozgrzanej od pożaru wody, wydając przy tym dzikie okrzyki. Cała flota wikingów płonęła.

Trzymając się kurczowo nadpalonej belki, Joründ uniósł miecz.

- Zapłacisz mi za to, Shardarze! - wrzasnął. - Na sto tysięcy pierścieni węża Mitgardu, zapłacisz mi całym twoim złotem i krwią!

\*

Aaricia w napięciu obserwowała tę klęskę. Nie narażając życia swych ludzi, Shardar skompromitował wikingów, którzy w ciągu paru chwil z dumnych zdobywców zmienili się w rozbitków rozpaczliwie usiłujących dotrzeć do brzegu.

- Oto szybkie i łatwe zwycięstwo - szeptał Shardar do ucha Aaricii.

Kobieta spuściła wzrok, ale Shardar złapał ją za kark i zmusił, aby patrzyła na maszyny, którym zawdzięczał swój triumf.

- Inteligencja i wiedza zawsze będą górowały nad pierwotną brutalnością, piękna Aaricio!

Podziwiał moje dzieło: to są zwykłe lustra! Ogromne, wklęsłe, miedziane lustra odbijające i potęgujące żar promieni słonecznych. To nie jest mój pomysł, tylko Archimedes, który już tysiąc lat temu posłużył się takimi lustrami, aby zniszczyć rzymskie galery oblegające Syrakuzy!

Nie podziwiasz mnie?

Aaricia, nie próbując odwrócić głowy, zacisnęła pięści. Po jej twarzy spływały palące łzy wściekłości. Shardar wcale nie zwyciężył.

- Potrzeba czegoś więcej niż lustro, żeby wikingowie zrezygnowali - odrzekła ostro.

Starzec zwolnił bolesny uścisk na szyi kobiety i zaczął ją głaskać, co wywołało u niej dreszcz obrzydzenia.

- Uwielbiam twoją naiwną ufność, piękna Aaricio, ale sprawiasz mi zawód. Czyż nie udowodniłem po wielokroć, że zawsze wszystko potrafię przewidzieć? A teraz przygotuj się na wieczorną ucztę. W twoich apartamentach czeka na ciebie piękna suknia. Mam nadzieję, że ci się spodoba. Kazałem ją uszyć tak, aby podkreślała twoje kształty.

Po tych słowach Shardar się oddalił. Kiedy ucichł odgłos jego kroków, Aaricia w samotności patrzyła na dopalające się szczątki statków.

Z wściekłością otarła łzy i odwróciła głowę. Nadszedł czas, żeby się przygotować.



Thorgal ukryty w zaroślach porastających brzeg, leżąc płasko na brzuchu, obserwował

rzeź wikingów Shardar był człowiekiem podstępny, a Joründ jak zaślepiony wściekłością byk wpadł prosto w zastawione przez niego sieci. Thorgal zauważył też, że większość wikingów zdołała jednak bezpiecznie dotrzeć do brzegu, gdzie nikt na nich nie czyhał. W tej chwili usiłowali się wysuszyć i z pewnością przygotowywali nową strategię ataku, powodowani bardziej wściekłością i poczuciem upokorzenia niż chciwością. Wkrótce na pewno dołączy do nich Galathorn ze swoimi ludźmi, co da im większe szanse na powodzenie ataku. Thorgal miał ze swej kryjówki doskonały widok na twierdzę, most zwodzony i wały obronne. Przez cały dzień trwał bez ruchu i aż do zmroku nie zauważył żadnych ruchów wojsk. Brek-Zarith nie przypominał w niczym oblężonej twierdzy, a od paru godzin dobiegały stamtąd śmiechy i muzyka. Nie podniesiono nawet zwodzonego mostu. Ta świąteczna atmosfera wcale nie uspokoiła Thorgala, przeciwnie, zaniepokoiła go i sprawiła, że stał się jeszcze bardziej czujny.

Wiele razy musiał się powstrzymać, bo pragnął gorąco pospieszyć do pałacu i odnaleźć Aaricię więzioną za wysokimi murami twierdzy. Wciąż próbował wyobrazić sobie swojego syna, ale obraz, który powstawał w jego umyśle, był niewyraźny.

Nareszcie zapadły głębokie ciemności i Thorgal mógł ruszyć niezauważony w stronę twierdzy. Poprawił linę przewieszoną przez pierś i cicho jak skradający się drapieżnik wyszedł z zarośli. Głosy i śmiechy dobiegające z pałacu stawały się coraz wyraźniejsze. U stóp wałów Thorgal zatrzymał się i nastawił ucha. Odwróceniem tyłem pijani strażnicy opowiadali sobie sprośne żarty o Shardarze i jego kurtyzanach. Thorgal zmarszczył brwi. Dlaczego Shardar czuje się taki bezpieczny i pewny siebie, skoro oddziały wikingów mogą lada chwila zaatakować? Chyba nie myśli, że w spalonych drakkarach wszyscy zginęli?

- Hej! Garcie! - zawołał nagle jeden ze strażników, wychylając się pomiędzy otworami strzelniczymi. - Widziałeś?

Thorgal przywarł do granitowego muru i położył dłoń na rękojeści miecza. Jeśli strażnicy go zauważą, jego życie wisi na włosku...

- Nie podnieśliśmy mostu zwodzonego! - mówił wartownik. - Trzeba by to zrobić, zanim kapitan się zorientuje!

- Ostatni raz widziałem kapitana w kuchni - odpowiedział drugi żołnierz - gdzie opróżniał

jeden po drugim dzbany z winem! Zdaje się, że Shardar z okazji dzisiejszego zwycięstwa poi winem wszystkich swoich oficerów!

- Taaak? - mruknął pod nosem drugi ze strażników i głośno beknął. - My dostaliśmy tylko piwo! To niesprawiedliwe!

- Dobra, tak czy owak, chyba musimy podnieść zwodzony most - upierał się pierwszy. -

Garecie, pomóż mi! Kiedy nastanie świt i wszyscy wytrzeźwieją, to nam się dostanie. A Shardar, jeżeli nawet dzisiaj pozwoli nam się napić, jutro może nas posiekać na kawałki.

Thorgal usłyszał, że mężczyźni schodzą po schodach wiodących do kołowrotów. Gdy zazgrzytały łańcuchy, rzucił się w stronę mostu i się go uczepił. Zwodzony most uniósł go w powietrze. Thorgal przywiązał się liną do poprzecznej belki, będąc wciąż niewidocznym dla strażników wciągających most. Wstrząs spowodowany zatrzaśnięciem ciężkich drzwi zamykających wejście do twierdzy sprawił, że musiał trzymać się jeszcze mocniej. Potem podciągnął się wyżej na rękach i odwiązał linę. Podniósł głowę. Najgorsze było przed nim.

Otwory strzelnicze na wałach znajdowały się co najmniej dwadzieścia łokci nad nim, a na granitowym murze wygładzonym przez fale i morskie wiatry trudno było znaleźć miejsca podparcia dla stóp i rąk.

- Bogowie, pomóżcie mi - szepnął Thorgal przed rozpoczęciem niebezpiecznej wspinaczki.

\*

Aaricia przez całe popołudnie rozmyślała, obserwując Jolana bawiącego się kolorowymi drewnianymi klockami. Nie wiedziała, co powiedzieć dziecku. Czy powinna wyznać mu, że uciekają? Wyjaśnić powody ucieczki? Istniało ryzyko, że dziecko zaprotestuje i... powie o wszystkim Shardarowi lub Elgithowi. Nie, Jolan by tego nie zrobił, zapewniała samą siebie, dziecko może jednak zachować się w sposób nieprzewidywalny. Jolan pytał oczywiście o klęskę wikingów. Po chwili wahania usiadła obok niego.

- Opowiadałam ci o mojej rodzinie, Jolanie, pamiętasz?

Chłopiec poważnie skinął głową.

- Tak, mówiłaś, że twój ojciec był królem wikingów.

- Tak. A teraz wikingowie atakują twierdzę.

- Dlaczego? Czy oni są źli?

- Nie, przeciwnie, są bardzo mili. Przypomnij sobie, że już ci tłumaczyłam, iż jesteśmy tutaj uwięzieni i nie możemy się wydostać.

- To nic nie szkodzi, boja nie mam ochoty stąd wyjeżdżać - odrzekł Jolan. Po chwili dodał: - Tylko od czasu do czasu.

Aaricia westchnęła. Wszystko to było zbyt trudne dla tak małego dziecka. Pozostawało jej mieć nadzieję, że Jolan pójdzie z nią bez protestu. Trudno będzie wydostać się z Brek-Zarith.

Florette, Zelais, Awila i inne kurtyzany Shardara opowiadały jej o podziemnych przejściach wydrążonych w skałach. Wszystkie były strzeżone, a poza tym nie wiadomo, które z nich prowadzą na zewnątrz. Aaricia miała jednak nadzieję, że przed zapadnięciem nocy wszyscy strażnicy będą

pijani, ponieważ Shardar wydał rozkazy, aby wszystkim w pałacu, od możnych, przez strażników, do niewolników, rozdać hektolitry wszelkiego rodzaju trunków.

Najtrudniejsze jednak będzie uspienie czujności Shardara.

Nie było to jednak niemożliwe. Kiedy wolno jej będzie wrócić wieczorem do swoich apartamentów, zacznie działać. Shardar był jej pewny, a dzisiejsze zwycięstwo wbiło go w jeszcze większą pychę. Zadowolony z siebie straci czujność, a ona to wykorzysta.

Kiedy położyła Jolana spać, przywdziała strój, który przygotował dla niej władca Brek-Zarith. Była to sięgająca ziemi biała suknia wcięta w pasie i podkreślająca kształt piersi oraz biała haftowana etola. Kiedy czesała długie jasne włosy, nagle do jej komnaty wszedł

Shardar.

- Jesteś bardziej zachwycająca niż kiedykolwiek! - wykrzyknął.

Aaricia chciała ostro zareagować, jednak odwróciwszy się, odrzekła spokojnie:

- Jestem gotowa.

Shardar miał na sobie długą białą tunikę z haftowanymi mankietami i kołnierzem. Pod pachą trzymał maskę zrobioną z prawdziwej głowy łani o pustych oczodołach i z długim rogiem z jasnej kości słoniowej przytwierdzonym na środku czoła. Dwie długie czerwone wstążki wychodziły z uszu łani, podkreślając makabryczny wygląd maski. Pan na Brek-Zarith bez słowa podał ramię Aaricii.

- Dzisiaj bez łańcuchów? - spytała niewinnie.

- Tak, dzisiaj bez łańcuchów - potwierdził. - Chyba że sobie życzysz - dodał złośliwie, mrużąc oczy.

Aaricia wzruszyła tylko ramionami, chociaż z przyjemnością uderzyłaby go w twarz. Ale to nie byłoby właściwe. Dla dobra Jolana zrobiła dobrą minę do złej gry, bo nie mogła wszystkiego popsuć, będąc tak blisko celu. Wkrótce będzie wolna. Kiedy opuści ten przeklęty pałac, dołączy do wikingów i spotka Thorgała, który może jest z nimi. Serce zaczęło jej mocniej bić i się uśmiechnęła.

- Po raz pierwszy widzę cię zadowoloną, że uczestniczysz w uczcie, Aaricio - zauważył

Shardar.

Kobieta zagryzła wargi i spróbowała zmienić temat. Shardar był zbyt przebiegły, aby dać się zwieść.

- Wróg stoi u bram - odpowiedziała - a ty myślisz tylko o ucztowaniu, panie. Czy jest się z czego cieszyć?

- Masz rację! - przyznał Shardar z uśmiechem. - Nie mówiłem ci, że wszystko przewidziałem?

- Masz, panie, zaledwie setkę strażników! - odrzekła Aaricia tonem ostrzejszym i bardziej

triumfującym, niżby chciała.

- W dodatku wszyscy są pijani. Tak samo twoi baronowie i inni możni panowie, którzy są pijani właściwie bez przerwy. Nie będą w stanie nawet utrzymać miecza! Czy chcesz tego, czy nie, Shardarze, to twój koniec.

- Ach, maleńka - westchnął z przesadnym dramatyzmem starzec - koniec! To słowo może mieć wiele znaczeń! Jesteś za młoda, żeby rozumieć, że koniec jednego świata może dać początek nowym siłom!

Po tych słowach założył maskę, która zakryła jego twarz.

- Idziemy? - spytał głosem stłumionym przez dziwną maskę.

Aaricia skinęła głową i podała ramię swemu ciemieżcy. Słowa, które wypowiedział, przeraziły ją. Wszystko przewidział? Co on mógł przewidzieć? Nie miała ochoty uczestniczyć w uczcie. Wołała zostać z synkiem i czekać, aż nadejdzie noc, kiedy wreszcie będzie mogła opuścić to przekłete miejsce, w którym przebywa stanowczo za długo. Nie ma jednak wyboru. Musi cierpliwie poczekać.

\*

Thorgal dotarł do wałów obronnych. Głosy i śmiechy żołnierzy świadczyły o tym, że byli coraz bardziej pijani. Było ich jednak przynajmniej trzech - nawet jeżeli jeden z nich spał jak zabity - i Thorgal musiał zachować ostrożność. Trzymając się kurczowo muru, czekał na odpowiednią okazję.

- Idę się odlać, chłopaki! - wybełkotał jeden ze strażników.

- Nie nasikaj sobie do butów - zarechotał jego towarzysz.

Mężczyzna stanął w miejscu, w którym ukrywał się Thorgal. Nie zdążył nawet rozpiąć spodni ani zorientować się, co się dzieje. Osunął się na ziemię, kiedy potężny kopniak rozbił mu nos.

Thorgal wskoczył na parapet.

- Garecie! Co to za hałas? - krzyknął drugi żołnierz, usłyszawszy odgłos tępego uderzenia. - Nie wywaliłeś się chyba?

Po zadaniu tego pytania żołnierz zaśmiał się głupio, z czego Thorgal wywnioskował, że strażnik nie ma zamiaru, a nawet pewnie nie może sprawdzać, co dzieje się z jego towarzyszem.

Thorgal chrząknął głośno, żeby uspokoić strażnika, i odciągnął na bok bezwładnego nieszczęsnego Garetha. Założył na głowę jego hełm, zabrał jego miecz i ruszył w głąb twierdzy.

Nie był tak blisko Aaricii od czterech długich lat, które teraz wydawały mu się wiecznością.

\*

Uczta wydana przez Shardara była jedną z najobrzydliwszych, w jakich przyszło uczestniczyć Aaricii

w Brek-Zarith. Mężczyźni i kobiety tarzali się po ziemi. Niektórzy wymiotowali na marmurowe posadzki. Nikt nie tańczył. W wielkiej sali kolumnowej wszyscy, zarówno możni panowie, jak i niewolnicy, byli w opłakanym stanie. Aaricia cieszyła się, że zielony dym przynajmniej w części zasłania to odrażające widowisko. Zauważyła jednak Awilę leżącą na kolanach jakiegoś możnowładcy o zaślinionych wargach i mętłym wzroku. Wydawało się, że jest nieprzytomna i że podano jej środki odurzające.

- Zaczęła się wielka czystka - mruknął Shardar.

Aaricii wydawało się, że widzi w tłumie brzuchatą postać czarodzieja Elgitha, musiała się jednak pomylić, bo przecież nigdy nie uczestniczył w orgiach w pałacu.

Pan na Brek-Zarith dostojnym krokiem prowadził pod rękę dziewczynę na rozpustną orgię. Powoli zwrócił w jej stronę ogromną głowę łani.

- Musimy porozmawiać, piękna Aaricio. Nadszedł czas, aby podjąć kolejne kroki, i spodziewam się, że będą ci się...

Aaricia zmartwiała. Miała złe przeczucia, ta uczta była inna niż te, które do tej pory wydawał Shardar. Ci wszyscy ludzie nie byli pijani... oni umierali!

- Shardarze! - odezwał się jakiś głos tuż za nimi.

Król odwrócił się powoli, stając między Aaricią i wołającą go osobą.

Stali przed nim dwaj mężczyźni. Pierwszy przebrał się za sowę, a drugi za łosia. Ich uszyte z drogich materiałów i bogato haftowane ubrania zdradzały ich pochodzenie. Byli możnowładcami.

- Moi drodzy baronowie - powitał ich Shardar przymilnym głosem.

Mężczyzna przebrany za sowę wyciągnął miecz z pochwy i go uniósł.

- Twój czas się skończył, Shardarze! - wykrzyknął. - Nadszedł kres twojej tyranii!

Wzywanie pomocy jest nadaremne: większość twoich strażników przeszła na naszą stronę. O

świecie Galathorn wkroczy do twojego pałacu na czele tysiąca wikingów! Ofiarujemy mu twoją głowę na znak naszego poddaństwa!

- Cóż za śmiały i niesamowicie przebiegły plan, baronie Falster - prychnął ironicznie Shardar. - Dałeś jak zwykle dowód odwagi...

Był spokojny. Wydawało się, że nie jest zaskoczony. Opanowanym ruchem mocno pociągnął wstęgi wychodzące z uszu maski. Aaricia nie mogła powstrzymać cichego okrzyku, gdy róg sterczący z czoła łani wbił się w szyję barona. Mężczyzna zacharczał, przyłożył ręce do szyi, z której chlusnęła krew, po czym zwałił się na ziemię. Stojący tuż za nim towarzysz przebrany za łosia cofnął się o krok. Shardar chwycił mały sztylet wiszący przy pasie.

- Miałaś rację, Aaricio... - zaczął pogardliwym tonem - tylko że te psy nie umieją walczyć... - To mówiąc, zrobił dwa kroki i zatopił sztylet w sercu przeciwnika, który upadł na ziemię. - ...oni nawet nie potrafią zabić, jak należy. A teraz, moja piękna...

Shardar odwrócił się, wycierając zakrwawiony sztylet w białą tunikę. Aaricii nie było już jednak obok niego.

- Głupia! - burknął pod nosem władca Brek-Zarith. - Nie zrozumiałaś jeszcze, że to ja tu o wszystkim decyduję! Wydaje ci się, że masz wolną wolę! Przewidziałem dla ciebie rolę w moim dramacie, ale nie jesteś w tej roli niezastąpiona! Tylko twój syn ma klucz do mojej przyszłości!

\*

- Głupia! Głupia! - szeptała pod nosem Aaricia, biegnąc, ile sił w nogach. Odgłos jej kroków odbijał się echem w pustych korytarzach. Straciła za dużo czasu. Nagle zdała sobie sprawę z tego, w jakim niebezpieczeństwie jest Jolan. Musi natychmiast go stąd zabrać, jak najdalej się da. Baron, którego Shardar z zimną krwią zamordował, twierdził, że wikingowie będą w pałacu przed świtem. Musi poczekać na nich w ukryciu. Musi się ukryć z Jolanem. Nie wie jeszcze gdzie, ale na pewno znajdzie jakieś bezpieczne miejsce. Miejsce, w którym ani Shardar, ani Elgith jej nie odnajdą. Pomyślała o ludziach konających w wielkiej sali kolumnowej.

Chory umysł Shardara zaplanował zwycięstwo w swoim stylu: zatrzał cały dwór! To rzeczywiście on o wszystkim zdecydował. Wszystko układało się w całość. Jego spokój w obliczu ataku wikingów i niezmierny pycha. Ten człowiek był bardziej szalony, niż Aaricia sądziła. Przed oczyma stanął jej obraz uśpionego Jolana. Oby tylko... Nie, Shardar nie może mu nic zrobić! On go potrzebuje... Aaricia przyspieszyła kroku. Jolanie!

- Aaach!

Zagroził jej drogę wysłany przez Shardara strażnik! Nie zatrzymała się, próbowała go ominąć. Nie mogła zawrócić, bo niechybnie wpadłaby w łapy Shardara. Żołnierz był jednak szybki i złapał ją za ramiona.

- Puść mnie!

Broniła się z całych sił, kopiąc i waląc pięściami, ale mężczyzna ani drgnął.

- Aaricio - szepnął.

Dziewczyna, dysząc ciężko, otworzyła szeroko oczy. Ten głos!

Wciąż trzymając ją za rękę, strażnik zdjął z głowy hełm.

Wydawało się, że czas się zatrzymał. Aaricia nie mogła oderwać oczu od twarzy mężczyzny. Twarzy, którą tyle razy przywoływała w snach i która wcale się nie zmieniła.

Rzuciła się w ramiona męża.

- Thorgalu! Jesteś tutaj! To ty!

Nie mogąc się powstrzymać, uniosła rękę i dotknęła blizny przecinającej jego policzek.

- To naprawdę ty...

- Moja kochana - szepnął Thorgal, wtulając twarz we włosy ukochanej. - Nareszcie razem, zjednoczeni ciałem i duchem.

Aaricia po chwili wyrwała się z jego objęć.

- Chodź, Thorgalu, chodź, kochany - szeptała. - Zaprowadzę cię do naszego syna. Do twojego syna.

Wzięła męża za rękę i pociągnęła za sobą.

Już się nie bała. Już nie miała wątpliwości. Thorgal jest z nią i razem opuszczą to przeklęte miejsce.

W korytarzu paliła się tylko jedna pochodnia. Thorgal wziął ją i ruszył za Aaricią.

Wszędzie panowała ponura, złowroga cisza. Wreszcie dotarli do apartamentów Aaricii, które przez ostatnie cztery lata były jej więzieniem. Podeszła do Jolana i krzyknęła:

- Jolanie!

Na puchowym pościeliu, pod ciepłym przykryciem z niedźwiedziej skóry nie było chłopca.

- Jolanie! - wołała łamiącym się głosem Aaricia.

Padła na łóżko i wchłaniała zapach swego dziecka. Thorgal delikatnie wziął ją w ramiona i przytulił.

- Odnajdziemy go, Aaricio, obiecuję ci, ale...

- To Elgith go zabrał, jestem pewna. Shardar kazał mu go zabrać, kiedy byłem z nim na uczcie... na tej koszmarnej uczcie...

Wybuchnęła płaczem. Thorgal gładził jej włosy, cały czas niespokojnie się rozglądając.

Tutaj byli zanadto widoczni. Muszą natychmiast uciekać. Delikatnie przyciągnął żonę do siebie.

- Chodź, Aaricio. Muszę cię ukryć gdzieś z dala od pałacu. Potem wrócę i odnajdę dziecko... Coś wymyślę...

Aaricia z całej siły odepchnęła Thorgala.

- Nie ruszę się stąd bez mojego syna!

- Aaricio - próbował uspokoić ją Thorgal.

Ale ona wpadła we wściekłość.

- Jak coś takiego mogło ci przejść przez myśl, Thorgalu? Nie opuszczę pałacu bez Jolana!

Thorgal westchnął i próbował skłonić Aaricię, by wstała.

- Nie możemy tu zostać, to niebezpieczne dla nas obojga - tłumaczył, ciągnąc Aaricię w stronę drzwi i upewniając się, czy droga jest wolna. - Za parę godzin Galathorn i wikingowie zaatakują Brek-Zarith. Nie wiem, czy sprzymierzeńcy Joründa uznają córkę Gandalfa Szalonego za swoją. Muszę umieścić cię w bez...

Nie dokończył zdania. Aaricia porwała ze stołu ciężki świecznik i kiedy Thorgal schylił

się po linę, za pomocą której mogliby wydostać się z pałacu, uderzyła go z całej siły w głowę.

Zachwiał się, podniósł nierozumiejący wzrok na żonę i stracił przytomność. Aaricia przyklęka obok niego.

- Wybacz, kochany, ale nie chciałeś zrozumieć... może nie potrafiłeś... odnajdę mego syna i wrócę po ciebie.

Wstała, zabrała pochodnię i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na tego, na którego tak czekała, wybiegła z komnaty.

Florette, Zelais i inne kurtyzany opowiadały Aaricii o podziemiach i laboratoriach Shardara. Kiedy Elgith pierwszy raz zabierał tam Jolana, Aaricia próbowała protestować. Na próżno. Szła za nimi, aż strażnik zatrzymał ją i zabronił iść dalej. Nie wiedziała, dokąd poszli, przypomniała sobie tylko, w jakim zmięrzali kierunku.

Oderwała długi kawałek futra białej etoli i wciskała jego strzępki w szpary w murze. Były to znaki dla Thorgala, aby mógł ją odnaleźć, kiedy się ocknie. Posuwała się naprzód po omacku, otwierając kolejne drzwi. Otaczająca ją sceneria była upiorna. Co krok potykała się o trupy, którym z ust wypływała zielona piana, co świadczyło o tym, że rzeczywiście Shardar otruł cały swój dwór. Wśród zwłok odkryła także ciała licznych strażników. Pałac stał się jednym wielkim grobowcem.

Nagle usłyszała głosy, zatrzymała się i przywarła do zimnej kamiennej ściany. Dwaj mężczyźni szeptali między sobą. Aaricia wstrzymała oddech. Rozpoznała służalczy ton czarodzieja Elgitha. Czy jej syn jest z nim? Wychyliła się lekko z kryjówki.

- Aaricia!

Shardar stanął przed nią, uśmiechając się i nie zwracając uwagi na leżące wokół trupy.

Miał na sobie starą wiejską tunikę i wytarte spodnie. Wydawał się niższy i nie robił już wielkiego wrażenia. Jego wychudła, poorana głębokimi zmarszczkami twarz wydawała się dziwnie łagodna. Tylko jego źrenice płonęły tak jak zawsze. Tuż za nim stał Elgith, trzymając w ramionach śpiącego Jolana.



- Jolanie! - zawołała Aaricia, rzucając się w stronę syna. - Co mu zrobiliście?

Shardar zatrzymał ją, mocno łapiąc za rękę.

- Spokojnie, spokojnie, dziecinko. Czyż nie tłumaczyłem ci już, że Jolan jest ważniejszy dla mnie niż dla ciebie? Nigdy nie zrobię mu krzywdy.

- Dlaczego... czy on jest nieprzytomny? - wyjąkała Aaricia.

- Jest pod działaniem napoju usypiającego - uspokoił ją Shardar przymilnym głosem. -

Ale zajmijmy się tobą. Czy nie zmienisz zdania? Czy nie zechciałabyś rozpocząć wraz ze mną nowego życia? Nie masz dosyć czekania na swego wybawcę? Nie muszę ci tego mówić, ale prawdopodobnie jest on już blisko pałacu, a może już do niego wchodzi.

Aaricia zmarszczyła brwi.

- Co wiesz o Thorgalu?

- Bardzo dużo, moja piękna - odrzekł starzec. - Dzięki temu małemu skarbowi. - Wskazał

Jolana. - Wiem, że przeszedł długą i niebezpieczną drogę, aby cię odnaleźć. Chyba musi cię kochać, prawda? Jest jednak naiwny! Czy wyobrażał sobie, że oszuka Shardara Potężnego? No, ale nie jest to odpowiednia pora na tego rodzaju rozważania. Musisz wybierać, księżniczko wikingów - ukochany albo syn.

Aaricia zamknęła oczy. Shardar nie wiedział o tym, ale ona już wybrała. Przypomniała sobie, że często powtarzał, iż bogowie są okrutni i cieszą ich niepowodzenia, jakie spotykają ludzi. Dzisiaj boleśnie się o tym przekonała.

- No więc? - naciskał władca Brek-Zarith.

- Idę z tobą, panie - wyszeptała ledwo słyszalnie.

- Doskonale! - ucieszył się Shardar. - Nie zwlekajmy ani chwili i ruszajmy w drogę!

„On nie wie wszystkiego” - pomyślała Aaricia, podążając za Shardarem.

Pochód zamykał Elgith. Nie wiedział, że Thorgalowi udało się wejść do twierdzy. Wciąż tliła się w niej nadzieja. Kiedy tylko Thorgal odzyska przytomność, ruszy nam na pomoc.

Pan na Brek-Zarith szedł szybkim krokiem, jakby odmłodził o dwadzieścia lat. Za to Elgith męczył się i sapał, dźwigając dziecko. Szli korytarzem, który coraz bardziej się zwężał i wkrótce, aby iść dalej, musieli się schylać. Po dłuższym czasie zagroziły im drogę drewniane drzwi. Shardar wyjął spod tuniki klucz i włożył go do zamka. Klucz zgrzytnął w drzwiach, a Shardar zwrócił się do Elgitha.

- Powierz dziecko matce - rozkazał czarodziejowi.

Po krótkim wahaniu Elgith usłuchał polecenia. Wiedział, ile może go kosztować nieposłuszeństwo, i nie miał najmniejszego zamiaru leżeć wśród setek ciał.

Aaricia przycisnęła Jolana do piersi. Był spokojny i uśmiechał się przez sen.

- Widzisz, moja piękna - mówił Shardar - twój wybawca wykazuje się szaloną odwagą, spiesząc ci na ratunek, ale ja nie cierpię pozostawiać wszystkiego przypadkowi. Elgith zostanie więc tutaj. To jedyna droga prowadząca na zewnątrz twierdzy. W dodatku trzeba dobrze znać wszystkie odgałęzienia, jeśli nie lubi się przykrych niespodzianek. Nie chcę jednak ryzykować i dlatego mój czarodziej zajmie się twoim ukochanym. Prawda?

Czarodziej najwyraźniej dopiero w tej chwili dowiedział się o tej części planu, ale przystał nań bez sprzeciwu.

- A teraz ruszamy! - wykrzyknął ochoczo Shardar.

Serce Aaricii pękało, kiedy ruszyła za starcem, oddalając się od Thorgala.

## **Rozdział 19. Świt**

Tupot nóg uzbrojonych mężczyzn sprawił, że Thorgal odzyskał przytomność. Dotykając obolałej głowy, usiłował sobie przypomnieć, co się wydarzyło, zanim zemdlął.

- Aaricio - szepnął. - Dlaczego to zrobiłaś?

Potem przypomniał sobie imię swojego syna. Aaricia nadała mu imię Jolan. I żeby go ratować, nie zawahała się uderzyć Thorgala.

Powoli się podnosząc, stanął twarzą w twarz z Joründem otoczonym wikingami.

Olbrzym, trzymając rękę na trzonku topora, pękał ze śmiechu.

- Proszę i oto nasz bohater! - ryknął. - Właśnie uciął sobie małą drzemkę!

Thorgal popatrzył w okno. Świt kreślił cienką jasnoróżową linię na horyzoncie.

- Galathorn jest z tobą? - spytał.

Joründ przytaknął.

- Nie napotkaliśmy żadnego oporu! - dodał.

Thorgal zmarszczył brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zobacz to na własne oczy. Wszyscy nie żyją! Żołnierze, baronowie, niewolnicy... w pałacu nikt nie pozostał przy życiu.

Thorgal ruszył za wodzem wikingów i jego oddziałem. Joründ mówił prawdę: aby przejść, trzeba było przekraczać trupy gęsto zaścielające ziemię. W wielkiej sali kolumnowej, gdzie czekał na nich Galathorn, ciała przedstawiały przerażający widok.

- Niepojęte, co? - mruknął Joründ, opierając ręce na biodrach.

Thorgal milczał przez długą chwilę.

- Nie tak bardzo - odpowiedział. - Wiedząc, że nie będzie w stanie stawić ci oporu, Shardar wolał uciec, porzucając tron. A przedtem zatrzał jedzenie i wodę, by zgładzić wszystkich mieszkańców pałacu.

Odwrócił się do księcia i dodał:

- Zmienił swoją porażkę w zwycięstwo, a twoje zwycięstwo w porażkę. Zostaniesz królem, Galathornie, królem pałacu zaludnionego przez umarłych i...

- Shardar ucieknie! - wrzasnął nagle Joründ. - Nie mówcie, że zabrał ze sobą złoto! Nie mówcie, że na marne odbyliśmy tę podróż i na marne spalono nasze drakkary!

Chwycił Galathorna za kołnierz i wykrzyczał mu w twarz swój gniew. Thorgal położył rękę na jego ramieniu.

- Uspokój się, przyjacielu. Jeżeli skarbiec jest tak pełny, jak nam mówiono, to Shardar nie byłby w stanie zabrać ze sobą wszystkiego. Najlepiej sprawdź to sam. I uprzedź swoich ludzi, żeby niczego nie ruszali. Ani jedzenia, ani wina. To kwestia ich życia lub śmierci.

Wiking puścił Galathorna, burcząc pod nosem:

- Po nocy marszu bez jedzenia i picia nie będą z tego zadowoleni.

- Muszę odnaleźć Aaricię - ciągnął Thorgal - i mojego syna. Myślę, że ukryli się gdzieś w pałacu. Mam nadzieję, że Shardar ich nie więzi.

- Chodź z nami do skarbcza. - Galathorn wyjął spod kolczugi zwinięty pergamin. - Wargan narysował mi plan całej twierdzy. Dam ci go, kiedy już spłacę mój dług wobec Joründa. Będzie ci łatwiej odnaleźć żonę i syna.

Thorgal przystał na tę propozycję. I kiedy we trzech w towarzystwie paru ludzi Joründa ruszyli w drogę, obserwował Galathorna. Spędził on całe dzieciństwo i młodość na planowaniu zemsty i marzeniach o odzyskaniu swojej własności, a kiedy wreszcie stanął na progu pałacu, nie triumfował. W jego oczach malowały się zmęczenie i rozczarowanie. W końcu był królem, władcą Brek-Zarith, ale w kamiennych korytarzach twierdzy wszechwładnie panowała śmierć.

\*

Wojownicy chwycili za miecze. Galathorn prowadził według planu narysowanego przez Wargana, jedyne go człowieka, który okazywał mu życzliwość i którego stracił w tej bitwie.

Ponaglany przez Joründa szedł szybkim krokiem. Długo schodzili schodami w zupełnych ciemnościach, oświetlając sobie drogę pochodnią.

- Czy wkrótce będziemy na miejscu? - dopytywał się Joründ niecierpliwie.

- Tak, wkrótce - potwierdził Galathorn znużonym głosem. - Wkrótce.

Za zakrętem korytarza ujrzeli migoczące światło. Ponad dwoma ogromnymi misami napełnionymi olejem pełgały płomienie oświetlające łukowato sklepioną bramę. Korytarz był

jednak skąpany w złotym blasku pochodzącym nie wiadomo skąd.

Joründ popchnął Galathorna.

Jednym susem znalazł się w pobliżu bramy. Jego rozpromieniona twarz pałała złotym blaskiem. Inni dołączyli do niego.

- Moje złoto - mamrotał wódz wikingów - moje złoto.

W jego szeroko otwartych oczach widać było szczęście podobne do szczęścia chłopca, który dostał swój pierwszy w życiu miecz, ale była z nich także zwierzęca dzikość.

- Moje złoto, moje złoto - nie przestawał powtarzać chrapliwym głosem.

\*

Aaricia mocno przyciskała syna do piersi. Jolan wciąż spał. Shardar szedł na przedzie, często się odwracając, jakby chciał sprawdzić, czy młoda kobieta wciąż za nim idzie. Jakże jednak mogłoby być inaczej? Kamienne korytarze zmieniły się w wąskie ziemne tunele i aby dalej iść, musieli się schylać. Aaricia wiedziała, że niebawem nadarzy się okazja i ona tę okazję wykorzysta. Shardar zatrzymał się przed rozwidleniem korytarza.

- Poczekacie tu na mnie - rozkazał. - Chcę, aby mój triumf był pełen i dlatego muszę być świadkiem apoteozy moich planów. Nie zabawię długo.

Aaricia nie odezwała się słowem. Wycieńczona osunęła się na ziemię. Jolan skulił się w jej ramionach. Shardar pochylił się i ujmując ją pod brodę, zmusił, aby popatrzyła mu w oczy.

- Żadnych głupstw, maleńka! Nie masz najmniejszych szans wydostać się stąd beze mnie.

Okaż posłuszeństwo, a nie pożałujesz tego. Jeżeli będziesz próbowała się wymknąć, z przyjemnością cię zabiję i zabiorę Jolana ze sobą. Biedne dziecko, będzie okropnie smutne bez mamusi, którą tak

kocha.

Aaricia gwałtownie się odsunęła. Z powodu tego człowieka robiło jej się niedobrze. Musi nad sobą zapanować. Shardar musi wierzyć, że nie będzie próbowała uciekać.

- Nie ruszę się stąd - wymamrotała.

- Dobrze, bardzo dobrze - uśmiechnął się Shardar, gładząc ją po włosach kościstymi palcami.

Potem odszedł, a Aaricia czekała, aż jego kroki się oddalą. Po chwili delikatnie potrząsnęła dzieckiem.

- Jolanie! Jolanie! Obudź się!

Chłopiec jęknął, nie otwierając oczu.

- Jolanie - nalegała kobieta. - Mamy mało czasu, musisz się obudzić.

Dziecko zamrugało rzęsami i powoli otworzyło oczy.

- Mama?

- Tak, kochanie, jestem przy tobie. Musisz się obudzić. Potrzebuję cię.

Chłopiec wstał, przecierając oczy i rozglądając się.

- Gdzie my jesteśmy?

- Nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, Jolanie, ale nie to jest teraz najważniejsze. Skup się i powiedz mi, gdzie jest twój ojciec.

- Ale... - protestowało dziecko.

- Wiem, że potrafisz to zrobić, Jolanie - łagodnie przerwała mu Aaricia. - Wiem, że masz moc, z której sam sobie nie zdajesz sprawy, ale musisz spróbować.

W oczach chłopca znać było obawę i niepewność. Nie zapomniał przestroóg Shardara: nie wolno mu pod żadnym pozorem mówić matce o swojej mocy... Jolan zwiesił głowę.

Aaricia, chwyciwszy syna za ramiona, mocno nim potrząsnęła.

- Jolanie, proszę cię! Musisz odnaleźć swego ojca, słyszysz?!

- Ty... ty nie zachorujesz? - wyszeptał chłopiec.

Aaricia westchnęła. Rzeczywiście, Shardar pomyślał o wszystkim.

- Nie, mój kochany, nie - szepnęła. - Nie zachoruję. Proszę cię. Musisz mi pomóc uratować twojego

ojca.

- I nie będziesz zła?

Jolan popatrzył matce głęboko w oczy, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Nie, przeciwnie, będę z ciebie dumna.

- No to dobrze.

Chłopiec cofnął się o dwa kroki i zamknął oczy. Parę chwil stał w bezruchu. Na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Po chwili na oczach jego przerażonej matki zaczął znikać.

Kontury jego ciała stały się płynne, a skóra i włosy przezroczyste... Aaricia krzyknęła.

- Jolanie!

Kiedy pospieszyła w jego kierunku, pozostało po nim tylko wspomnienie.

\*

Szpiedzy Galathorna nie kłamali. Pałacowy skarbiec w Brek-Zarith obfitował w złoto i cenne przedmioty. W wysokich stertach piętrzyły się klejnoty, złote kielichy i drogocenna broń.

Joründ stał jak urzeczony. Zrobił krok naprzód. Dwóch jego ludzi postąpiło za nim. Wódz odwrócił się z mieczem wymierzonym w ich stronę.

- Cofnijcie się! To złoto należy do mnie! Chcę go dotknąć, poczuć je pod palcami...

Błędny wzrok wikinga sprawił, że jego towarzysze zatrzymali się. Joründ ruszył w kierunku góry bogactwa. Padł na kolana i zanurzył dłonie w złocie.

- To złoto należy do mnie - mamrotał - do mnie, do mnie, do mnie...

Nagle dał się słyszeć ochrypy okrzyk. Galathorn, Thorgal i pozostali wikingowie cofnęli się w głąb korytarza, rozglądając się z niepokojem. Ściany skarbcza się poruszyły. Czy to możliwe?

- Joründzie! Uważaj! - krzyknął Thorgal.

Wódz wikingów, leżąc na brzuchu na zdobycznych skarbach, nagle poczuł drzenie.

Podniósł głowę. Nogi i ramiona zanurzały się w złocie. Morze złota wchłaniało go...

- Ale, co to... - bełkotał. - Zdaje się, że... ziemia się trzęsie!

Thorgal zareagował pierwszy. Chwycił linę, którą jeden z wojowników miał uwieszoną u pasa, i rzucił ją Joründowi.

- Łap! Szybko!

Głuchy pomruk i wstrząsy się nasiliły. Joründ zanurzył się już po piersi. Podłoga skarbca osuwała się, wciągając w głąb Joründa razem z jego cennym łupem. Lina upadła tuż obok jego ręki. Wyciągał palce, już-już sięgał liny. Kolejny wstrząs zachwiał komnatą.

- Nie! Mój skarb! - krzyczał Joründ. - Nie! Nie pozwalam, to mój skarb!

Nagle rozległ się ogłuszający huk i złoto, o którym wiking tak marzył, wlało się strumieniem do ziejącej ciemnej dziury, pochłaniając wikinga wydającego ostatni krzyk.

- Joründzie! - wołał Thorgal. - Joründzie!

- Na próżno zdierasz sobie gardło - kpił głos dobiegający z drugiej strony komnaty. - Ta otchłań sięga samych wnętrzości ziemi!

- Shardar! - wykrzyknął Galathorn nienawistnie.

- Mój drogi wychowanek - odpowiedział dawny pan na Brek-Zarith z sarkastycznym uśmiechem. - Jak miło cię znowu widzieć. Chętnie bym cię milej ugościł!

- Nikczemny łajdaku! - krzyknął młody książę.

- Dziękuję za komplement - rzucił Shardar przymilnym głosem. - Jak wam się podoba ta pułapka? Pomysłowe, prawda? Wiedziałem, że pewnego dnia mi się przyda. Czym zapłacisz swoim wikingom, mój biedny Galathornie?

Książę zacisnął pięści. Shardar mówił dalej:

- Za nic w świecie nie chciałbym stracić takiego widowiska! Nie rozumiem jednak twojej złości, Galathornie. Nie chciałeś odzyskać tronu? Już go masz. Brek-Zarith i tak już mi się znudził. Mam inne plany. O wiele bardziej interesujące. Będziesz się czuł trochę osamotniony na twojej koronacji, ale uroczystość będzie za to bardziej kameralna!

Shardar zaśmiał się chrapliwie i mówił dalej:

- Wierzę, że podporządkujesz sobie nowych baronów i wasali. Będziesz od nich ściągał

nowe daniny, aby zapełnić skarbiec, poznasz upajający smak władzy, która pozwoli ci panować niepodzielnie nad obłudą, podłością i zdradą... a ponieważ będziesz królował przez wiele lat, odkryjesz, że z czasem ty też staniesz się potworem, bo mimo twych pięknych ideałów pochodzimy z tego samego rodu...

W drewnianym obramowaniu drzwi, w których stał Shardar, z głuchym stukotem utkwiał

topór. Shardar drgnął. Szybko jednak się opanował i wzruszył ramionami.

- Musisz się nauczyć celować, mój książę - zaskrzeczał.

- Jesteś szalony, Shardarze, do cna szalony!

- W istocie, bo tylko szaleniec pragnie być królem - szepnął Thorgal pod nosem.

Shardar cofnął się o dwa kroki. Jego twarz zginęła w półmroku.

- A to ty! - krzyknął. - Ty jesteś Thorgal, prawda? Mam dla ciebie wiadomość! Od pięknej Aaricii. Zapomnij o niej, zaczyna nowe życie, w którym nie ma dla ciebie miejsca!

Kiedy Shardar wypowiedział imię ukochanej, Thorgal rzucił trzymaną w rękę linę.

Zawiązana na końcu liny pętla zawisła w powietrzu i opasała dopiero co wbity w obramowanie drzwi topór.

Znow dało się słyszeć głos Shardara. Tym razem z oddali:

- Twoja żona uważa cię za bohatera! Jednak źle byś zrobił, gdybyś za mną poszedł! Nie przeżyłbyś tego!

Thorgal przymocował drugi koniec liny, zabezpieczył węzeł i zaczął przechodzić na drugą stronę uczepiony liny rękoma.

- Schwytaj go, Thorgalu! - wrzeszczał Galathorn. - I przynieś mi jego głowę!

- Chodź ze mną i sam go złap, Galathornie! Jeśli chodzi o mnie... - Uczepiony liny, wisząc nad przepaścią, wojownik rozpoczął niebezpieczną przeprawę. - ...to wam pozostawiam wasze krwawe książęce walki.

Wskoczył na to samo miejsce, w którym jeszcze parę chwil temu stał Shardar. Chwycił

zatkniętą na ścianie pochodnię i zagłębił się w ciemności, szepcząc pod nosem:

- Ja mam z Shardarem własne porachunki.

\*

Aaricia skamieniała. Co ona zrobiła? Jolan! Jej syn! Jej maleńki! Zniknął! Ulotnił się!

Po chwili uspokoiła się, przypomniawszy sobie spokojną twarz chłopca. On wiedział, co robi. To było nieprawdopodobne i... przerażające! Spojrzała dookoła. Shardar wkrótce tu będzie.

Musi go wyprowadzić w pole. Kiedy zobaczy, że Jolan zniknął, zabije ją, a sam puści się za nim w pościg. Aaricia musi zyskać na czasie. Tam! Drewno ułożone w stertę. Z pewnością są to resztki drewna służącego do stemplowania podziemnych korytarzy. Zawinęła kawałek drewna w skrawki etoli. Oby tylko Shardar tego nie zauważył!



\*

Thorgal się zastanawiał. Shardar nie powinien być daleko. Wkrótce go złapie.

Korytarz doprowadził go do kręconych schodów. Wykute w skale strome stopnie były kruche i śliskie. Lodowate zimno wzmagało się w miarę schodzenia głębiej. Chmury nietoperzy obudzone pomarańczowym światłem pochodni bezszelestnie uderzały skrzydłami. Thorgal dotarł

wreszcie do małego skalnego uskoku. Wydawało mu się, że słyszy szelest. W wijących się podziemnych korytarzach nie było nic widać dalej niż na pięć kroków.

- Shardarze! - zawołał. - Boisz się stawić mi czoła?

Zamilkł, usłyszawszy głuchy warkot. Czyżby Shardar przygotował nową pułapkę?

Thorgal nie zdążył nic więcej pomyśleć, gdy wielki głaz spadł tuż za nim, odcinając mu drogę powrotu.

Nie wiedział, czy Galathorn w końcu podążył za nim, ale sprawa sama się rozwiązała!

Ruszył dalej nieco ostrożniej. W pewnej chwili dostrzegł, że tunel się rozszerza. Kiedy dotarł do końca tunelu, znalazł się na progu ogromnej głębokiej jaskini, nad którą przerzucony był wąski kamienny most. Rozłożywszy ramiona w celu utrzymania równowagi, z pochodnią w dłoni wkroczył na most. Patrząc pod nogi, stawiał ostrożnie stopy, ponieważ most był wąski.

Uniósł głowę, kiedy usłyszał krzyk. Człekopodobny stwór uzbrojony w maczugę stał

naprzeciwko niego. Był wyższy od Thorgala o dwie głowy, mięśnie jego ramion prężyły się pod szarawą skórą, a jego nieforemna szpetna twarz przypominała ryj dzika.

- W wyniku jakiego potwornego eksperymentu powstałeś?

- szepnął Thorgal, unosząc w górę pochodnię.

Istota będąca pół człowiekiem, pół zwierzęciem ruszyła w stronę wikinga, ukazując ostre kły i przyjmując raczej postawę obronną. Thorgal stanął mocniej na nogach. Stwór uniósł

maczugę i uderzył z całej siły. Thorgal uchylił się, wciąż machając przed sobą pochodnią.

Przypalona płomieniem sierść potwora skwierczała w ogniu, co sprawiło, że instynktownie się cofnął. Poślizgnąwszy się bosą stopą na kamieniu, stwór upadł z okrzykiem przerażenia. Thorgal czym prędzej to wykorzystał. Most prowadził do łukowatego otworu, za którym głęboko w dole rozpościerało się podziemne jezioro. Można było się do niego dostać po drabinie z drewnianych kołków powbijanych w skałę. Wojownik nie miał wyboru, musiał skorzystać z tych niepewnych stopni. W chwili gdy pomyślał, jakiego podstępu może się jeszcze spodziewać, szczebel, na którym postawił stopę, złamał się z trzaskiem, a za nim wszystkie pozostałe. Wiking spadł i z pluskiem uderzył o taflę jeziora. Szybko wy dostał się na powierzchnię. Nie miał już pochodni, a ciemne wody

budziły grozę. Chciał jak najszybciej dopłynąć do brzegu. Wydało mu się, że w oddali migocze światło. Nagle tuż przed nim zapaliły się tajemnicze czerwone oczy. Płynął jak najszybciej, nie próbując dochodzić, jaki wróg znów staje mu na drodze. Kiedy dopłynął do brzegu, w jaskini rozległ się charakterystyczny syk.

- Wężę! Na Thora! Oby nie próbowały mnie ścigać na lądzie!

Na szczęście brzeg był za stromy dla stworzeń pozbawionych nóg. Thorgal zaczął wspinaczkę. Nagle tuż nad sobą, na krawędzi brzegu zobaczył światło! To nie sen. To pochodnia!

To może być Shardar... najciszej jak mógł, chwytając się skalnego występu, już miał stanąć na krawędzi wysokiego brzegu, kiedy stojąca tam postać zamachnęła się na niego mieczem.

Zręcznie uniknął ciosu i schował się za skalny załom. Nieznajoma postać wciąż pochylała się nad przepaścią. Jej przysadzista sylwetka nie przypominała jednak sylwetki Shardara... Thorgal rzucił się na nieznajomego i przygwoździł go do ziemi.

- Ktoś ty? Mów!

- Ja... jestem Elgith... czarodziej Shardara... błagam...

Czarodziej trząśł się i bełkotał płacząco. Thorgal podniósł go za kołnierz tuniki.

- Gdzie jest twój pan? Gadaj albo rozplątam cię na pół i wrzucę do wody!

Elgith po chwili wahania wskazał korytarz rozwidlający się na dwa równie ciemne tunele.

- Którędy? - zagrzemiał Thorgal, potrząsając czarodziejem.

- Tym... tym na prawo...

Thorgal chwycił pochodnię zatkniętą między kamieniami i ruszył w drogę, popychając czarodzieja przed sobą.

- Skąd mam wiedzieć, czy nie kłamiesz?

- Na... na moje życie! - bełkotał. - Przysięgam...

- Na życie! - wrzasnął Thorgal. - Świetnie się składa... idź więc przede mną i wskazuj drogę!

Thorgal bez ceregieli popychał przed sobą szamoczącego się więźnia i ledwie weszli w ciasny otwór tunelu, strzała przebiła szyję czarodzieja, tłumiąc jego ostrzegawczy okrzyk. Elgith z głuchym łoskotem zwałił się na ziemię.

- Dzięki za tę wskazówkę - mruknął Thorgal, kierując się w stronę drugiego korytarza. -

Skąd mam wiedzieć, że i tu nie czeka na mnie jakaś zasadzka?

W końcu wzruszył ramionami.

- I tak nie mam wyboru! - orzekł, zagłębiając się w ciemny tunel.

Musiał posuwać się naprzód zgięty w pół, ponieważ korytarz był bardzo wąski. W pewnej chwili nie mógł już iść dalej. Przesunął dłonią po ścianie, która przed nim wyrosła, i zmarszczył

brwi.

- To pułapka... jak to możliwe?

Obmacywał ścianę, szukając szczeliny lub innej możliwości wydostania się... ale niczego nie mógł znaleźć. A kiedy się odwrócił, zamknęła się za nim kolejna ściana. Został uwięziony!

\*

Aaricia przyciskała mocno do piersi swoje brzemie, kiedy pojawił się Shardar. Nie podniosła nawet na niego wzroku.

- Wstawaj - rozkazał - i chodź za mną.

Starzec miał zasępioną minę. Co też mogło się stać?

- Czy coś potoczyło się nie po twojej myśli, panie? - spytała.

Shardar, nie odwracając się, zaskrzeczał:

- Nie ciesz się, piękna Aaricio! Na własne oczy widziałem żalostną śmierć wodza wikingów! Nie ma już nikogo, kto mógłby pospieszyć ci na ratunek!

- A Thorgal? - dziewczyna nie mogła powstrzymać się od pytania.

- Twój sławny Thorgal - zarechotał dawny pan Brek-Zarith. - Jest bardziej szalony, niż twierdziłaś. Pewnie już teraz też nie żyje!

Słowa Shardara zmroziły krew w żyłach Aaricii. Przycisnęła trochę mocniej do piersi kawałek drewna owinięty w tkaninę. Nie może wpadać w rozpacz. Jest jeszcze nadzieja.

Przed nimi pojawiły się schody o niezliczonej liczbie stopni. Ruszyli w górę. Nagle Aaricia poczuła świeży podmuch na policzku. Owionął ją zapach jodu i wrzosów. Szybkim ruchem Shardar odsunął krzak zasłaniający wyjście i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Nareszcie! Wszystko skończone, a ja rozpoczynam nowe życie.

Aaricia stanęła obok Shardara na brzegu wysokiego klifu. Tajne przejście zaprowadziło ich na drugą

stronę twierdzy, gdzie nikt jej nie odnajdzie.

„Co teraz? - pomyślała dziewczyna. - Muszę zyskać na czasie, to wszystko, co mogę zrobić”.

- Żałosny koniec jak na tak wielkiego króla - zakpiła z Shardara. - Wszystko straciłeś oprócz życia, Shardarze. Dlaczego upierasz się zabrać nas ze sobą? Pozwól nam odejść!

- Nie mów głupstw, moja piękna - uciszył ją starzec. - Jeżeli nie znasz mocy twego syna, to w ogóle nie wiesz, o co chodzi. Brek-Zarith gnił od dawna. Jego upadek był nieunikniony.

Jolan zapewni mi inne królestwo. Jeszcze większe i piękniejsze niż to obecne! Wkrótce będę najbardziej wpływowym człowiekiem świata i wyruszę na podbój innych imperiów!

Żrenice starca błyszczały. Zwykle blade policzki teraz zaróżowiły się, a pałający podnieceniem Shardar gorączkowo wymachiwał rękoma. Aaricia poczuła obrzydzenie.

- Poza tym - ciągnął Shardar - zmieniłem trochę swoje plany i w związku z tym twoja rola już się kończy. Elgith z pewnością nie żyje, a muszę przyznać, że czasami był dobrym doradcą.

To on uważał, że twoja obecność jest dla Jolana konieczna. Ja uważam jednak inaczej. Chłopiec jest do mnie bardzo przywiązany. Myślę, że nie jesteś już nam potrzebna.

Władca wyciągnął kościstą dłoń w stronę zawiniątka trzymanego przez Aaricię, myśląc, że to śpiący Jolan. Aaricia cofnęła się o krok, a nagły podmuch wiatru uniósł materiał i odsłonił

kłodę drewna weń zawiniętą.

Shardar wpadł w straszliwą wściekłość.

- Coś ty zrobiła? - ryknął. - Jak śmiałaś? Gdzie on jest?

Aaricia znów cofnęła się o parę kroków. Za wolno jednak.

Zachwiała się i upadła pod razami Shardara.

\*

Thorgal dotykał dłońmi okalających go ścian, nie mogąc znaleźć wyjścia z pułapki.

Pochodnia pociemniała i w końcu zgasła.

- Brak powietrza - szepnął. - Zaczyna brakować powietrza!

W rozpacz zaczął walić pięściami w kamienne ściany. To niedorzeczne! To wszystko nie może się tak skończyć! Po tylu próbach, które przeszedł, aby odnaleźć swoją żonę i syna!

Syna, którego nigdy nie poznał. Thorgal zaczął opadać z sił przygnieciony ciężarem losu. Kiedy nagle

poczuł na ramieniu małą chłodną rączkę, pomyślał, że ma halucynacje. Otworzył jednak oczy. Zobaczył przed sobą małego jasnowłosego chłopca.

Thorgal się uśmiechnął. Urojenie było bardzo przyjemne, twarz dziecka wyglądała bowiem tak samo jak twarz Aaricii, kiedy była w tym wieku. Tak samo...

- Thorgalu - powiedziało dziecko czystym głosem. - Chodź.

Nagle wojownika ogarnęły wątpliwości.

- Jolan?

- Chodź - powtórzyło dziecko, wyciągając do niego rękę.

Rozdział 20. W drogę

- Nic ci nie powiem! Wolę umrzeć, niż patrzeć, jak wykorzystujesz mojego syna do swoich niecznych celów!

- Niczego nie zobaczysz, głupia babo, bo od dawna będziesz martwa.

Shardar spętał nadgarstki Aaricii i przywiązał ją do konara suchego drzewa wystającego ponad przepaść. Dobył sztyletu i niebezpiecznie zbliżył go do liny, na której wisiała dziewczyna.

Aaricia krzyknęła.

- Krzycz, moja piękna, krzycz - zachęcał ją starzec. - Skoro nie chcesz powiedzieć, gdzie jest twój syn, to może twój krzyk go tutaj ściągnie. I dzięki temu go odzyskam...

- Co ty wyprawiasz?

Shardar odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos. O parę kroków od niego stał jakiś człowiek... celujący cło niego z łuku. Z łatwością go rozpoznał. Thorgal!

- Przeklęty! - syknął. - Jak to możliwe?

- Thorgalu! - krzyknęła Aaricia. - Gdzie jest Jolan? Czy jest z tobą? Mów, czy Jolan jest z tobą!

- Nasz syn jest w bezpiecznym miejscu - uspokoił ją Thorgal, nie spuszczać Shardara z oczu. - Uwolnij natychmiast moją żonę albo przeszyję cię strzałą - dodał.

Grymas wstrętu i lekceważenia wykrzywił twarz starca.

- Nie myślisz chyba, że poddam się tak łatwo, głupcze! Jednym ruchem mogę przeciąć linę, na której wisi twoja żona, i wiem, że będziesz wolał nie ryzykować!

Znowu wyciągnął rękę z nożem w stronę liny, ale Aaricia była szybsza. Rozkołysała się z całych sił

na linie pętającej jej nadgarstki i udało jej się dosięgnąć nogami ramienia Shardara.

Dawny król Brek-Zarith pod wpływem niespodziewanego uderzenia wypuścił nóż z ręki.

Próbował go jeszcze pochwycić, ale stracił równowagę i spadając w przepaść, w ostatniej chwili złapał się nogą wiszącej dziewczyny. Gałąź wygięła się pod ich ciężarem... i zatrzeszczała.

- Aaricio! - krzyknął Thorgal.

Shardar wybuchnął obłąkańczym śmiechem.

- Ha, ha, ha, ha, ha! Umrzesz, piękna księżniczko! Ani ty, ani ja nie będziemy mieć Jolana! Ha, ha, ha, ha!

Gałąź znów zatrzeszczała złowieszczo i się złamała. Pod wpływem wstrząsu Shardar puścił nogi Aaricii, a echo jego śmiechu odbijało się od ściany wysokiego brzegu, kiedy spadał w przepaść.

Thorgal rzucił się w przód. W ostatniej chwili chwycił linę pętającą nadgarstki jego żony.

Ciało Aaricii uderzyło o skałę. Z powodu uderzenia straciła przytomność, ale kiedy Thorgal wyciągnął ją na krawędź przepaści, żyła.

\*

Dopalały się ostatnie ciała, a unoszący się nad płonącymi stosami odór śmierci przenikał

mury twierdzy Brek-Zarith. Wikingowie przygotowywali się do powrotnej podróży. Ledwie godnie uczcili śmierć swojego wodza, a już rozgorzała zaciepła walka o następstwo na jego stanowisku. Thorgal chciałby już być gdzieś daleko, ale Aaricia wymagała troskliwej opieki i spokoju. Postanowił w tym czasie nawiązać bliższy kontakt z synem, który uratował mu życie.

Nie było to łatwe, bo dziecko miało zmienne nastroje. Jolan potrafił godzinami wpatrywać się w ojca z uwielbieniem, by po chwili popadać w przygnębienie. Thorgal nie wiedział, jak dotrzeć do dziecka. Nagłe pojawienie się chłopca w podziemiach i sposób, w jaki ich obu stamtąd wy dostał, niepokoiły Thorgala. Slivia miała rację, Wargan również. Jego dziecko odziedziczyło dziwne moce gwiazdno ludu. Wszystko, przed czym usiłował uciec, znowu go dopadło. Chociaż kiedy Jolan bawił się w promieniach słońca, wyglądał zupełnie normalnie. Kiedy tylko Aaricia odzyskała siły, podzielił się z nią swymi obawami. Jeżeli świat dowie się, do czego jest zdolny ich syn, nigdy nie zaznają spokoju, którego tak bardzo potrzebują. Aaricia uspokajała go, jak mogła.

- Możemy wychowywać naszego syna jak każde inne dziecko. Shardar wykorzystywał

jego moce i dlatego się ujawniły. Jeżeli Jolan nie będzie z nich korzystał, osłabną i w końcu zanikną.

Thorgal przytulił żonę. Pragnął jej wierzyć. Po tylu latach rozłąki nie chciał już żadnych kłopotów, nie chciał nigdy więcej ryzykować, że straci Aaricię.

- Znajdziemy miejsce z dala od ludzi - obiecywał jej. - Będziemy tam żyli sami i wreszcie zaznamy spokoju.

- Thorgalu!

Wojownik, nagle wyrwany ze swoich rozmyślań, uniósł głowę. Na kamiennym tarasie stał przed nim Galathorn, nowy pan na Brek-Zarith. Na tym samym tarasie, z którego Aaricia obserwowała klęskę wikingów. Po odniesionym zwycięstwie Galathorn krążył po pustych korytarzach swego pałacu. Nie odezwał się słowem do Thorgala, ale jego stanowczy i zarazem pełen obawy wyraz twarzy sugerował, że zamierza wypowiedzieć jakąś prośbę. W końcu odezwał się:

- Nie odchódź, Thorgalu!

Na te słowa Jolan podniósł głowę. Spojrzawszy na Galathorna, odwrócił się do ojca.

Thorgal westchnął.

- Chciałbym, abyś został tu ze swą rodziną - ciągnął Galathorn. - Potrzebuję waszej pomocy, by stworzyć z Brek-Zarith królestwo godne tej nazwy.

- Nie, Galathornie - odparł Thorgal. - Proponujesz mi poddaństwo, a ja nie chcę już być posłuszny nikomu oprócz własnego sumienia. Wszystko już zaplanowaliśmy z Aaricią. Czeka na nas łódź. Wypływamy, kiedy tylko Aaricia będzie gotowa do podróży.

Król zacisnął pięści.

- Dokąd? - krzyknął. - Przysięgam, że niczego wam tu nie zabraknie. Nie będziesz musiał służyć tyranowi, jakim był Shardar. Odzyskałem należny mi tron i chcę być królem sprawiedliwym.

- Jak możesz być królem sprawiedliwym, nie dzieląc się władzą z innymi? - odrzekł wojownik. - Zmiana władcy nie zapewni twoim poddanym wolności. Zawsze będą tylko poddanymi!

Galathorn był powodem wszystkich nieszczęść, jakie spadły na Thorgala i jego rodzinę.

Widział jego upadek po czterech latach rozpaczony i był świadkiem jego niezapomnianego zwycięstwa nad bogami i nad śmiercią... Dzisiaj Thorgal nie ma nic i właśnie dlatego ma wszystko. Galathorn zamknął oczy i odwrócił się w stronę morza.

- A więc odejdz - powiedział. - Odejdz i podążaj za swymi złudzeniami!

\*

Aaricia potrzebowała jeszcze dwóch dni, aby w pełni odzyskać siły. Galathorn unikał

Thorgala. Nie było go również, kiedy ten wsiadał z rodziną do pozostawionej przez wikingów małej

żaglowej łodzi. Morze połyskiwało spokojnie w pierwszych blaskach jutrzeńki wstającej zza horyzontu. Thorgal i Aaricia wzięli to za dobry znak. Na małej plaży Jolan w skupieniu rysował na piasku jakieś znaki. Thorgal podszedł do chłopca.

- Rysujesz?

Chłopiec skinął głową. To był jego ojciec. Znał go. Nie tylko dlatego, że matka mu o nim opowiadała, ale dlatego, że od dawna czuł z nim bardzo głęboką więź. Obawiał się jednak, jakie będzie jego miejsce w sercu matki, kiedy obok niej pojawił się mężczyzna? Nie miał tego problemu z Shardarem, bo było jasne, że Aaricia go nienawidzi, i Jolan miał każde z nich wyłącznie dla siebie. Teraz, kiedy pojawił się Thorgal, nic już nie było tak jak dawniej. Jolan bał

się, że będzie osamotniony.

Parę dni wcześniej, krążąc po korytarzach pałacu Brek-Zarith, spotkał kogoś. Spotkał

przyjaciela. Więc kiedy rodzice powiedzieli mu o wyjeździe, wpadł w złość.

- Nie rysuję, tylko piszę - odpowiedział rozdrażnionym tonem, nie podnosząc nawet wzroku na Thorgala.

Thorgal pokiwał głową.

- Ja nie umiem pisać - przyznał się.

Jolan wzruszył ramionami.

- Wiem, ale nawet gdybyś umiał, nie potrafiłbyś odczytać tego, co napisałem.

- Ach tak. A dlaczego?

- Bo to jest tajne pismo!

Thorgal przykucnął obok syna.

- To tyje wymyśliłeś?

- Oczywiście, że nie ja! - odparł gwałtownie Jolan.

Wojownik znów poczuł się zbity z tropu wobec gniewu Jolana. Aaricia tłumaczyła mu, że Jolan nie jest zadowolony, że opuścili Brek-Zarith, który był jedynym miejscem, jakie znał w swoim życiu. Przez ostatnie dwa dni chłopiec często znikał na całe godziny i kiedy Aaricia pytała, gdzie był, Jolan odpowiadał, że był „gdzieś”. Pewnie żegna się z twierdzą, przypuszczała Aaricia. Thorgal położył łagodnie rękę na ramieniu syna.

- Jesteś smutny, Jolanie?



Chłopiec podniósł błękitne oczy na ojca i milczał, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Nie wiem - odpowiedział w końcu.

Aaricia, która podeszła do nich, zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kiedy powiedzieliście mi, że Shardar nie żyje, byłem smutny - tłumaczył mały - bo chociaż mówicie, że to zły człowiek, był jednak moim przyjacielem. Teraz mam innego przyjaciela. Lepszego. Dużo lepszego, bo jest dzieckiem.

Teraz Thorgal zmarszczył brwi. Rzucił żonie pytające spojrzenie. O czym Jolan może mówić? Nie mógł znaleźć w Brek-Zarith żadnego przyjaciela, bo tam przecież nikt nie pozostał

przy życiu.

- Ach tak? - powiedziała Aaricia zmieszana. - Znalazłeś przyjaciela? A jak on się nazywa?

- Alinoë! - odpowiedział Jolan bez wahania. - I to on nauczył mnie tego pisma!

Aaricia uśmiechnęła się.

- Aha! A jaki jest ten przyjaciel?

- Ma zielone włosy - oznajmił chłopiec.

Młoda kobieta starała się zachować obojętną twarz. Potargała delikatnie włosy syna i odciągnęła Thorgala na bok.

- Nasz syn znalazł chyba wymyślonego przyjaciela - powiedziała.

- Czy to jest normalne? - zaniepokoił się wojownik.

- Po tym wszystkim, co Jolan przeżył, jest wytracony z równowagi i najwyraźniej potrzebuje towarzystwa przyjaciela, którego sam sobie wymyślił - uspokajała go żona. - Jestem pewna, że szybko mu to przejdzie.

Jolan, wciąż siedząc na piasku, rysował tajemnicze znaki. Nie odezwał, ale gdy usłyszał

słowa matki, pomyślał, że jest głupia. Zresztą kiedyś był świadkiem, jak Shardar tak do niej mówił. Matka może sobie myśleć, co chce, a Alinoë naprawdę jest jego przyjacielem.

Poprzedniego dnia dużo rozmawiali i razem wpadli na pomysł, w jaki sposób Alinoë potajemnie wsiądzie z nimi na łódź. Dzięki temu Jolan już się nie martwił.

Po raz pierwszy miał przyjaciela, który posiadał takie same moce jak on.

Na pewno będą się świetnie razem bawili.

## **Spis Treści**

### **CZEŚĆ PIERWSZA. SHARDAR POTEŹNY**

PrologRozdział 1. ShaniahRozdział 2. GalathornRozdział 3. Czarna galeraRozdział 4. Czarodziej WarganRozdział 5. WięzieńRozdział 6. Studnia wyroczniRozdział 7. WikingowieRozdział 8.

PobojowiskoRozdział 9. Śmierć i zniszczenie

### **CZEŚĆ DRUGA. KRÓLESTWO CIENI**

Rozdział 10. Oberża Pod Osmalonym KociołkiemRozdział 11. PrzebudzenieRozdział 12. Ogrody AsgarduRozdział 13. Po tamtej stronie śmierci

### **CZEŚĆ TRZECIA. JOLAN**

Rozdział 14. Brek-ZarithRozdział 15. Przygotowania do bitwyRozdział 16. JolanRozdział 17.

PłomienieRozdział 18. Ostatnia ucztaRozdział 19. ŚwitRozdział 20. W drogę

# Table of Contents

[Rozpoczni](#)